ODKRYWCA®

SKARBY • HISTORIA

NR 10 (225) PAŹDZIERNIK 2017 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

> KAMIENIE GRANICZNE TWIERDZY TORUŃ

> WOJENNE DZIEJE FRONTOWEJ KAWY I BITEWNEJ HERBATY

> WRZEŚNIOWA EPOPEJA 35 PUŁKU PIECHOTY W ŹRÓDŁACH I TERENIE

MESSERSCHMITT SPOD KROSNA

PODZIEMNY ŚLAD PODNIEBNEJ KATASTROFY

> OD UKŁADU WARSZAWSKIEGO DO NATO, CZYLI (PÓŁ)WIECZNY MOST WOJSKA POLSKIEGO

www.odkrywca.pl

Indeks 37010X ISSN 1505-6104

Viking

NAJWIĘKSZY WYBÓR WYKRYWACZY METALI W POLSCE OD 1998!

● do poszukiwania złota ● na warunki atmosferyczne ● odporny na ● wodoszczelny do 3m ◆ podwodny ◆ wodoszczelny

GARRETT METAL DETECTORS www.garrett.com

white's

FISHER RESEARCH LABS

Detecting & Underground Locating Equipment

MINELAB

XP METAL DETECTORS

Nokta DETECTION TECHNOLOGIES

Pin Pointery

ul.Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

sklep stacjonarny czynny 6 dni w tygodniu, sprzedaż wysyłkowa i ratalna

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY CZYTELNICY

Tym razem będzie trochę inaczej, ponieważ zaproszę nie tylko do zapoznania się z bieżącym numerem miesięcznika „Odkrywcy". O tym jednak za chwilę.

Po pierwsze gazeta. Jakże wartościowe pod kątem poznawczym są relikty przeszłości odnajdywane w terenie. W połączeniu z wiedzą zawartą w archiwach, tworzą niezwykle precyzyjny przekaz zapomnianej historii. Kilka przykładów prezentujemy w niniejszym wydaniu. Odnaleziona pod Kołobrzegiem w trakcie prac budowlanych masowa mogiła, okazała się tylko pozornie anonimowa. Szczątki żołnierzy pochodzące z epoki napoleońskiej stały się przedmiotem wnikliwej analizy, dzięki której udało się odtworzyć liczne detale sprzed ponad dwóch stuleci. Opisuje je kilka stron dalej Robert Maziarz. Jak wiele z kolei można odczytać z wciąż odkrywanych kamieni granicznych, prezentuje na przykładzie toruńskiej twierdzy Kamil Tomczyk. Olaf Popkiewicz tradycyjnie już udaje się na kolejną wyprawę tropem zapomnianych batalii września 1939 roku. Tym razem podąża na podstawie dokumentów i odnajdywanych artefaktów śladami legendarnego „rajdu Maliszewskiego".

Po drugie rewolucja cyfrowa. Odkrywca jest już dostępny w wersji elektronicznej. Pełne wydanie naszego miesięcznika można od niedawna pobrać z trzech serwisów: ekiosk.pl, nexto.pl i egazety.pl.

Po trzecie telewizja. Na srebrnym ekranie, z Jackiem Podemskim, dziennikarzem i fortyfikatorem znanym m.in. z programu „Wstęp wzbroniony", poprowadzimy na prestiżowym kanale History program „Poszukiwacze zaginionej prawdy". Udajemy się w nim tropem największych tajemnic naszego kraju. Spotykamy się w całej Polsce z poszukiwaczami i badaczami tajemnic, starając się wspólnie przybliżyć najbardziej fascynujące sekrety historii. Zapuszczamy się w niedostępne miejsca i penetrujemy archiwa. Nie zabraknie więc tematów związanych z legendarnymi podziemiami i ukrytymi skarbami. Premiera już 16 października o 22:30. Serdecznie zapraszam.

znajdź nas na:
www.facebook.com/odkrywca

PIOTR MASZKOWSKI
REDAKTOR NACZELNY

Okładka: fot. M. Gransicki, Wikimedia Commons, kolaż: Małgorzata Biernacka

ODKRYWCA®
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

WYDAWCA
Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych Sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15 c,
62-500 Konin, tel. 632 191 013

PREZES ZARZĄDU:
Magdalena Haber,
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
Tel.: 71 329 71 85, 71 329 71 86
fax: 71 328 83 71
e-mail: **redakcja@odkrywca.pl**
www.odkrywca.pl
http://www.facebook.com/Odkrywca

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Maszkowski
e-mail: maszkowski@odkrywca.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
Andrzej Daczkowski
e-mail: daczkowski@odkrywca.pl
DZIAŁ FORTYFIKACJE
Jerzy Sadowski
STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Proteus, Leszek Adamczewski, Marek Dudziak, Piotr Galik, Janusz Skowroński, Tomasz Rzeczycki, Lech Zwirełło, Tomasz Bienek
KONSULTANCI
dr Wiesław Nawrocki
• Geofizyka.
dr Paweł Konczewski
• Archeologia.
Michał Banaś
• Geologia.
Piotr Galik
• Historia wojskowości.
Maciej Kęszycki
• Militaria i technika wojskowa.
Krzysztof Krzyżanowski
Dariusz Wójcik
• Górnictwo Dolnego Śląska.
Aleksander Rostocki
• Nieśmiertelniki.
Marek Sokołowski
• Numizmatyka.

DZIAŁ GRAFICZNY
Małgorzata Biernacka
Projekt, opracowanie graficzne.

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: reklama@odkrywca.pl

TWÓRCA I ADMINISTRATOR STRONY WWW.ODKRYWCA.PL
Kazimierz Ruszel „Bocian"

GRUPA EKSPLORACYJNA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA" (GEMO)
Łukasz Orlicki
e-mail: gemo@odkrywca.pl

DRUK
Zakład Poligraficzny TECHGRAF
ul. Przemysłowa 7
37-100 Łańcut

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji, skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wszelkie przedruki artykułów i kopiowanie materiałów graficznych – wyłącznie za zgodą redaktora naczelnego.

SPIS TREŚCI

ODKRYCIA I POSZUKIWANIA

4 ME BF 109 E: ROZBITY W 1942 R., DZIŚ ZNALEZIONY
MAREK GRANSICKI

8 ZAGADKOWA EKSPEDYCJA DO KSIĄŻAŃSKICH PODZIEMI SPRZED PÓŁ WIEKU
TOMASZ RZECZYCKI

14 KAMIENIE GRANICZNE TWIERDZY TORUŃ
KAMIL TOMCZYK WSPÓŁPRACA: OLGIERD KĘDZIERSKI, DARIUSZ KOWALSKI

18 SCHRONISKO GÓRNOŚLĄSKIEGO HITLERJUGEND
ADAM NIETSCH

22 KTO ZOSTAŁ POCHOWANY POD DROGĄ S6 W REJONIE BUDZISTOWA?
ROBERT MAZIARZ

28 LEGENDARNY RAJD WRZEŚNIA 1939 ROKU
OLAF POPKIEWICZ

KULISY HISTORII

36 CZOŁGI DZIWOLĄGI. CZĘŚĆ 3.
JACEK JAWORSKI

40 FENOMEN PARKU PONTONOWEGO „WSTĘGA"
ROMUALD OWCZAREK

AKTUALNOŚCI

46 SCHRON POD PLACEM SOLNYM
JACEK DROŻDŻ

52 WYPRAWA PRZEZ 1000 LAT, DWIE BITWY I GRANICĘ NA ODRZE
MICHAŁ DWORCZYK

KOLEKCJONERSTWO

58 KAWA CZY HERBATA? CZĘŚĆ 27.
TOMASZ BIENEK

FORTYFIKACJE

64 SCHRON MIESZKALNY Z 1939 ROKU NA POLOWEJ POZYCJI POD WÓLKĄ PIASECZNĄ. CZĘŚĆ 2.
DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

FELIETON

70 KAŻDY PIJAK TO ZŁODZIEJ
RADOSŁAW BICZAK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"**
NOWOŚCI PAŹDZIERNIKA

Fisher Labs

ODKRYJ HISTORIĘ UKRYTĄ PRZEZ LATA

Szukaj w dobrych sklepach outdoorowych lub sprawdź teraz na kolba.pl

kolba

PPHU KOLBA Łukasz Matuszczak
ul. Limanowskiego 65; 42-506 Będzin; e-mail: p.rak@kolba.pl
tel: +48 32 265 22 00 wew. 24; kom: +48 515 269 062

ME BF 109 E: ROZBITY W 1942, DZIŚ ZNALEZIONY

MAREK GRANSICKI

Wciąż nie wiadomo kto nim leciał i jaka była przyczyna awarii – czy kiedokolwiek się o tym dowiemy?

Przed wojną w Krośnie znajdowało się lotnisko oraz funkcjonująca od 1938 roku Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich. Po jej rozpoczęciu dotychczasowy spokój przerwały spadające z nieba niemieckie bomby. Obiekt stał się rutynowym celem nieprzyjacielskich bombowców. Potem pojawili się obcy żołnierze. Mój zmarły przed laty Dziadek wspominał, że przewijający się przez gospodarstwo u granic lotniska oficerowie niemieccy nie byli wrodzy, czasami nawet próbowali bawić się z dziećmi i obdarowywali je różnymi drobiazgami...

Co się stało z Messerschmittem?

A jak było tego dnia 1942 roku, który został przez współczesnych odkrywców i eksploratorów w ostatnich tygodniach przywołany z zakamarków zapomnienia? Co zdarzyło się z maszyną, której resztki pogrzebała niegdyś podmokła łąka? Jaki los przypadł w udziale pilotowi zniszczonego samolotu? Czy naprawdę rozbił się w wyniku wejścia w korkociąg? Co w ogóle robił Me 109 E na lotnisku w 1942 roku – przecież myśliwce nie stacjonowały

już na krośnieńskim lotnisku – ich czas miał jeszcze nadejść, ale nie wtedy.

Wróćmy więc do lotniska i jego funkcjonowania w pogodne wczesne lato 1942 roku. Na lotnisku trwają zapewne różnorakie bieżące prace, montaż urządzeń radiolokacyjnych, trwają również prace remontowe silników lotniczych – tak jest napisane w obszernej opowieści o historii lotniska w czasie wojny, książki autorstwa Dariusza Lewczaka. Należy przypuszczać, że prócz remontów transportowych maszyn Ju 52/3m, jak pisze autor, warsztaty lotnicze łatały również postrzelane na wschodzie myśliwce. Koszty, jakie przyszło ponosić niemieckim eskadrom w walkach z przeważającym od początku przeciwnikiem, musiały być poważne i zapewne dlatego lotnisko w Krośnie często gościło po wyjściu z warsztatów naprawczych różnorakie maszyny na oblotach próbnych.

Takim właśnie jednym z wielu samolotów był feralny Messerschmitt Me 109 E jak Emil, który swoim żółtym dziobem czerwcowego dnia skierował się prosto w kierunku bezchmurnego – o ile świadka pamięć nie myli – nieba…

Czy ten lot odnotowało AK?

Na terenie Krosna i jego okolic funkcjonowało w czasie wojny wiele jednostek ruchu oporu. Ich zadania były przeróżne, przeważnie ograniczające się w obrębie miasta i lotniska do działalności wywiadowczej – takie są fakty. A mity i legendy mówią o próbach sabotowania działalności lotniska, o piasku w benzynie… Najciekawsze, ale niesprawdzone opowieści mówiły o dolewaniu do olejów silnikowych zanieczyszczonego hutniczym mikroskopijnie drobnym piaskiem z huty szkła, który był na dodatek bezbarwny i oczywiście niemetaliczny, a więc trudny do wykrycia i zabójczy dla silników. Może wśród Czytelników „Odkrywcy" znajdą się osoby potrafiące potwierdzić lub zdementować te sensacje? Jednostki AK skrzętnie notowały ruchy sił powietrznych wroga na lotnisku w Krośnie, notowały również wydarzenia mające miejsce w jego okolicach, tylko czy odnotowały one akurat ten feralny lot, a nie inny? Czytelnicy sami ocenią czy możliwe jest, by nieszczęsny „Emil" runął z niezbyt dużej wysokości, biorąc pod uwagę nieznaczne uszkodzenia elementów >>>

Ekipa przygląda się wydobytym artefaktom, m.in. elementom silnika.

Dr archeolog Wojciech Pasterkiewicz z karabinem maszynowym MG 17.

fot. M. Gransicki

Lotnicy Ziemi Jasielskiej. Stanisław Fryc.
Książka ma nie tylko przypomnieć sylwetki pilotów pochodzących z Jasła i regionu, ale także przedstawić bieżącą działalność Jasielskiego Stowarzyszenia „Ikar". Autor uznał za wywodzących się z Ziemi Jasielskiej tych lotników, którzy w powiecie lub samym Jaśle się urodzili, przynajmniej jakiś czas w tym mieście mieszkali i uczęszczali do lokalnych szkół.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Karabin MG 17 przed oczyszczeniem.

>>> poszycia kadłuba i prawie nienaruszone w kształcie łopaty śmigła, z których dwie pozostały w piaście. To kolejne „małe śledztwo" w poszukiwaniu najtrafniejszego scenariusza tragicznych wydarzeń sprzed przeszło 75 lat jest nieco mniej pasjonujące od wcześniejszego wydobywania zmasakrowanych szczątków Junkersa kilka kilometrów dalej, po przeciwnej stronie lotniska [artykuł na ten temat: nr 1 (204) 2016 „Odkrywca" – przyp. red.]. Nie dlatego, że samolot jest mniejszy, ale dlatego, że jest mniej osobiste i można rzec – mniej ludzkie [wówczas znaleziono szczątki pilota – przyp. red.].

Jak mógł wyglądać lot?

Maszyna została wyremontowana i zgłoszona na lot próbny, na bliżej nieokreślone czerwcowe przedpołudnie. Kim był pilot oblatywacz – nie wiadomo. Przejdźmy do bezdusznego raportu z lotu, ułożonego wg podanej przez prawdopodobnych świadków legendy. Samolot podrywa się z ziemi, by skierować się na południowy zachód od Krosna, po kilku zaledwie minutach dźwięk silnika zmienia się i przechodzi w przeraźliwy gwizd. Świadek cieszy się, że resztki uderzającej w ziemię i eksplodującej maszyny omijają go szczęśliwie, przelatują obok niego i padają dookoła.

Druga wersja mówi o tym, że myśliwiec w pewnym momencie zmienił tor lotu, przechodząc w dziwny korkociąg ku ziemi i odwrócony uderzył w ziemię i rozpadł się. Mowa też o utracie nóg przez pilota… Która z tych wersji jest prawdziwa? Dziś nie wiadomo.

Elementy myśliwca

W obszarze poszukiwań odnaleziono szereg elementów wyposażenia maszyny, których listę zapewne poda do wiadomości Prywatne Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych z Krosna. Elementy poszycia w małych fragmentach były pozwijane i zmiażdżone przez duże siły. Tych cząstek w towarzystwie nowożytnych śmieci nie było zbyt dużo. Badania ekipy TVP Historia pod kierunkiem Adama Sikorskiego wykazały pod ziemią kilka grup metalowych elementów. Jedna okazała się bardzo interesująca. Prace wykopaliskowe pod nadzorem archeologa dr. Wojciecha Pasterkiewicza na głębokości ok. 60 cm pod niegdyś podmokłą ziemią pozwoliły dotrzeć do pierwszych śladów większego elementu, który z każdym sztychem łopaty okazywał się być znakomicie zachowaną lewą częścią maski silnika wraz z uszkodzonym, ale stosunkowo dobrze zachowanym karabinem maszynowym MG 17 strzelającym przez śmigło. W jej pobliżu znaleziono drobne części kokpitu i owiewki kabiny oraz nieliczne elementy silnika. Po wydobyciu maski okazało się, że w szarej, niemal idealnie czystej glince ceramicznej, nasączonej wodą gruntową znajduje się duży metalowy i ciężki przedmiot, którym okazała się piasta śmigła bez kołpaka, ale z dwoma łopatami. W trakcie prac wykopaliskowych pod fundamenty domu, na działce obejmującej znalezisko, kilka dni wcześniej odnaleziono pierwszą łopatę, którą bardziej uszkodziła koparka niż samo zdarzenie.

Znalezisko samo w sobie jest już bardzo interesujące i przyciągnęło uwagę licznych przedstawicieli prasy. Osobiście winszuję odwagi właścicielowi posesji, że zdecydował się na wstrzymanie robót fundamentowych i przeprowadzenie tych uciążliwych dla niego prac.

Na zakończenie jednak chciałbym przedstawić swoją wersję wydarzeń. Samolot mógł ulec awarii w powietrzu prawdopodobnie bardzo krótko po starcie. Domyślam się, że pilotowi udało się skierować maszynę ku podmokłemu, względnie równemu terenowi na południowy zachód od lotniska poza zabudowaniami Szczepańcowej. Silnik zgasł w powietrzu przy niewielkiej szybkości, dlatego pilot miał problemy ze sterowaniem i prawdopodobnie z dość dużą siłą uderzył w ziemię. Nie znam się na lotnictwie na tyle, by mieć wiedzę na temat powodów, które mogły doprowadzić do eksplozji silnika po takim przyziemieniu, ale w ten sposób niezbyt duża siła wybuchu wyrzuciła niemal nieuszkodzoną i prawie niezdeformowaną maskę silnika wraz ze śmigłem w bok i do przodu. Uderzenie o miękką ziemię tylko lekko zdeformowało śmigło odrywając jedną z jego łopat. Ostateczne deformacje łopat spowodowało wydobycie z gęstej

fot. M. Gransicki

Lotnicy Ziemi Krośnieńskiej. Stanisław Fryc.
W książce „Lotnicy Ziemi Krośnieńskiej" przedstawieni są piloci, którzy byli wcześniej zaprezentowani fragmentarycznie bądź tylko wymienieni w książce „Z dziejów lotniska w Krośnie w latach 1928-1997", stąd też obecna książka jest uzupełnieniem książki opisującej krośnieńskie lotnisko.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

i twardej gliny. Znaczna głębokość, na jakiej znalazły się odnalezione szczątki, wynika zapewne z rozłożonego w czasie zapadania się ciężkich elementów w plastycznej glinie. Co się stało z pilotem – pozostaje zagadką. Być może gdzieś zachowały się raporty z tego wydarzenia, które dziś trzy czwarte wieku po zdarzeniu, mogą być łatwiej osiągalne niż kiedykolwiek wcześniej dzięki nośności i dostępności Internetu.<

Marek Gransicki
Architekt, badacz architektury
i historii regionalnej Podkarpacia.

Karabin MG 17 – niektóre jego elementy zachowały się w bardzo dobrym stanie!

Piloci Podkarpacia. Stanisław Fryc.
Książka „Piloci Podkarpacia" przedstawia sylwetki związanych z tym regionem, zasłużonych dla niego pilotów z okresu sprzed, podczas ostatniej wojny i po jej zakończeniu, w tym lotników, którzy byli swego czasu najlepszymi pilotami sportowymi nie tylko w Polsce, bo w Europie i na świecie. Są nimi zaprezentowani kolejno: Andrzej Marian Abłamowicz, Feliks Balcerzak, Jan Baran, Marian Stefan Chełmecki, Stanisław i Mieczysław Działowscy, Paweł Dzida, Tadeusz Gołębiewski, Tadeusz Góra, Jan Gruszecki, Józef Gryglewicz, Marek Kachaniak, Stanisław Kluk, Zygmunt Korab, Zbigniew Kwiatek, Józef Menet, Waldemar Miszkurka, Wanda Modlibowska, Eugeniusz Jan Adam Nowakiewicz, Wacław Nycz, Adam Jan Kanty Kazimierz Ostoja-Ostaszewski, Tadeusz Pakuła, Jerzy Antoni Peszke, Edward Pilch, Barbara Prinke-Kusiba, Roman Przepióra, Witold Świadek, Janusz Trzeciak, Jerzy Cezary Wojnar, Stanisław Wasil, Władysław Wójcicki, Adam Juliusz Zaleski i Julian Ziobro.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

ZAGADKOWA EKSPEDYCJA DO KSIĄŻAŃSKICH PODZIEMI SPRZED PÓŁ WIEKU

TOMASZ RZECZYCKI

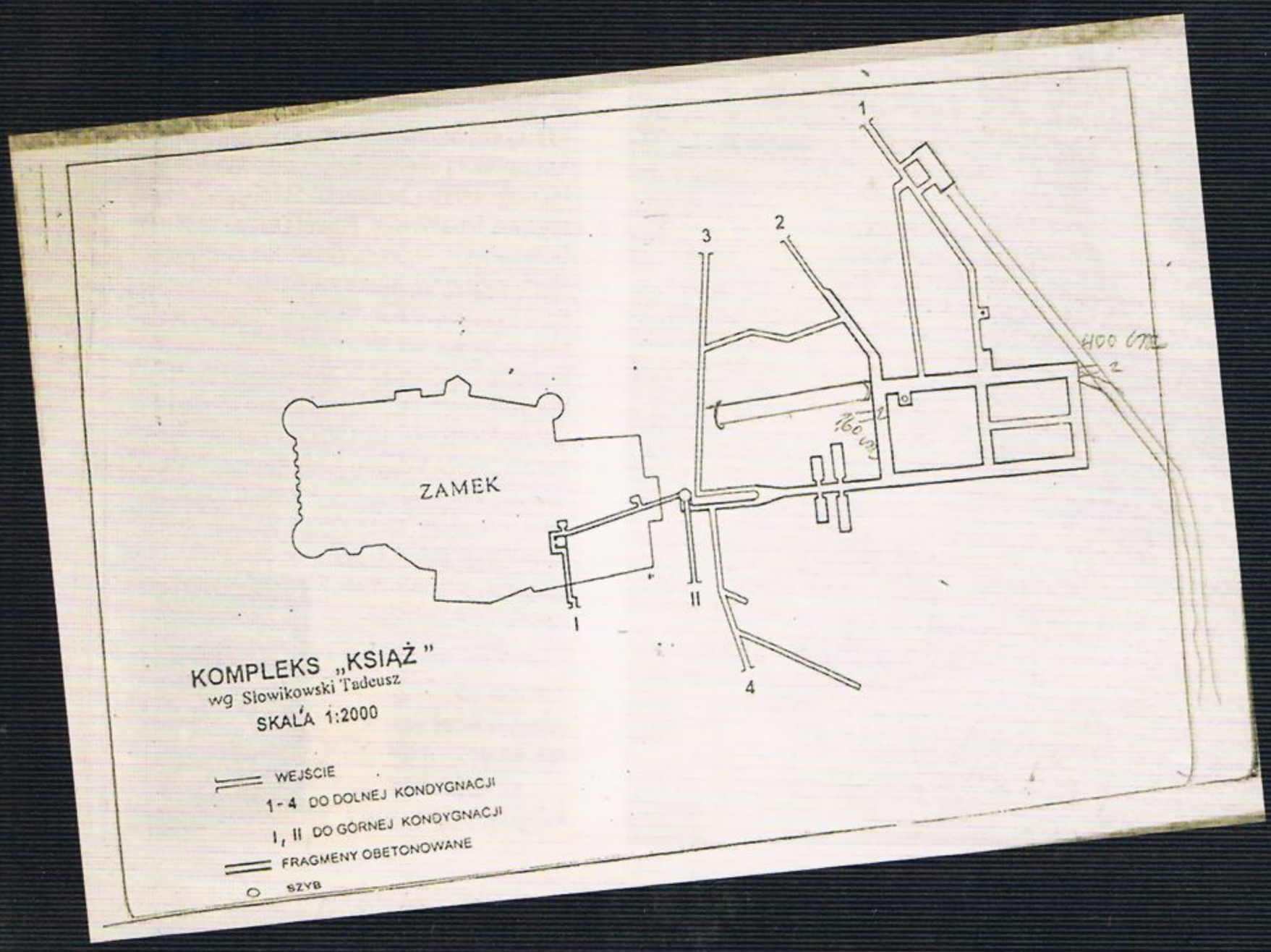

Piętnaście lat po wojnie zorganizowano ekspedycję do podziemi zamku Książ w Wałbrzychu.

Kiedy na początku października 2010 roku udawałem się na kolejną prelekcję na temat swojej książki „Góry Polski", nie spodziewałem się, że tym razem spotkam człowieka, który czterdzieści lat wcześniej uczestniczył w jednej z pierwszych zorganizowanych penetracji podziemi zamku Książ. Tym razem moje audytorium stanowili słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bytomiu. Spotkanie odbywało się w jednej z sal Zespołu Szkół Budowlanych w północnej części

śródmieścia. Opowiadałem o pasmach górskich zachodniej części Sudetów, m.in. o schroniskach turystycznych w Karkonoszach. Po prelekcji wstał jeden ze słuchaczy, mówiąc, że to on był pierwszym kierownikiem schroniska studenckiego Domek Myśliwski, leżącego poniżej Samotni i Małego Stawu. Tego samego obiektu, który przewijał się w historii domniemanego ukrycia skrzyń z wrocławskim złotem, opowiedzianej przez Herberta Klose. Ale nie historia poszukiwań wydumanego złota miała wyniknąć z tego spotkania.

Kim jest Jerzy Stryjecki

Tak poznałem pana Jerzego Stryjeckiego, bytomskiego adwokata i zarazem słuchacza UTW w Bytomiu. Chętnie zgodził się spotkać ze mną i porozmawiać na interesujący mnie temat znanych mu dziejów schroniska Domek Myśliwski. Przy tej sposobności dowiedziałem się troszkę o młodości mojego rozmówcy, o czasach, gdy studiował we Wrocławiu i należał do działającej przy Akademickim Klubie Turystycznym sekcji grotołazów. Przyjemnym zaskoczeniem było dla mnie, gdy usłyszałem, że Jerzy Stryjecki uczestniczył w… penetracji podziemi zamku Książ. Już po kilku minutach rozmowy zorientowałem się, że może chodzić o akcję, o której nie było dotąd głośno w literaturze przedmiotu. Ale po kolei…

„Pierwszy raz byłem w Książu jako nastolatek", opowiada Jerzy Stryjecki. „Miałem rodzinę w Wałbrzychu Szczawienku, byłem u nich w 1952 roku. Poszliśmy wtedy do Książa piechotą. Nikt zamku nie pilnował, zaczęliśmy chodzić po tych salach i murach. Wtedy przybiegł do nas taki jeden starszy człowiek, ponoć kamerdyner. Zaczął na nas krzyczeć, żebyśmy zeszli, bo to się może zawalić. Pytaliśmy go o dziury w ścianach, czy to po pociskach. Odparł, że to Ruscy pukali w ściany, szukając

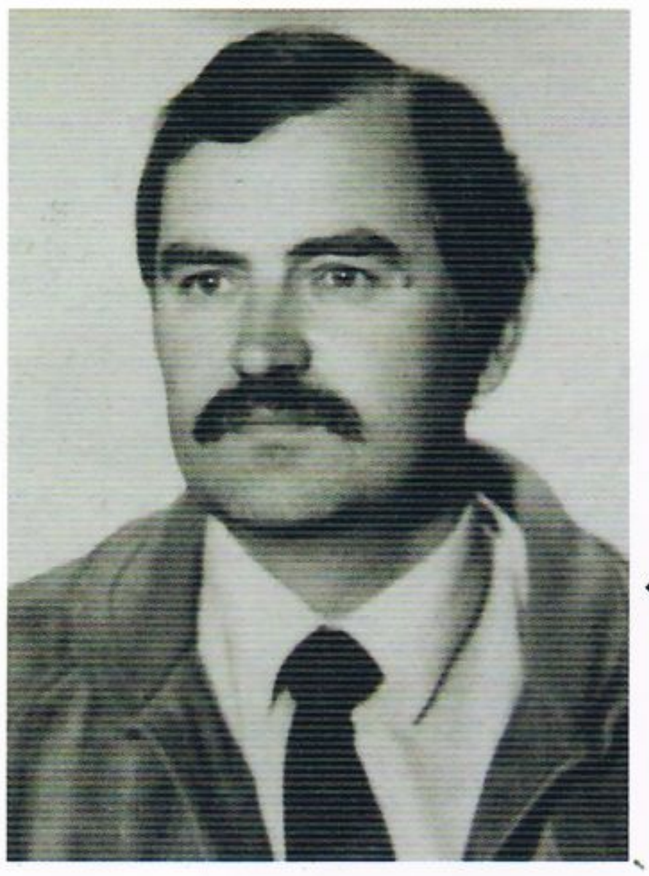

Jerzy Stryjecki, zdjęcie paszportowe z czasów PRL (fot. ze zbiorów IPN Katowice).

schowków. Wtedy nie weszliśmy do podziemi".

Minęło kilka lat. Jerzy Stryjecki rozpoczął studia na Uniwersytecie Wrocławskim. Tam wstąpił do sekcji grotołazów Akademickiego Klubu Turystycznego. Klub działał od 1957 roku, nawiązując swą nazwą do przedwojennych tradycji. Pewnego razu grotołazi z AKT wzięli udział w wyjeździe do wałbrzyskiego zamczyska.

„To mógł być koniec 1960 lub początek 1961 roku", opowiada Jerzy Stryjecki, próbując w pamięci zrekonstruować wydarzenia sprzed lat. „To musiała być późna jesień lub wczesna wiosna, bo było zimno. Przyjechaliśmy pociągiem z Wrocławia, mieliśmy liny i śpiwory. Osiem lub dziewięć osób nas było. Nie byłem szefem tego wyjazdu, tylko uczestnikiem. Szefową sekcji grotołazów była Teresa Janasz. Ja w sekcji byłem sekretarzem, także wiceprezesem. Ktoś się zwrócił do sekcji grotołazów, żeby do Książa pojechać. To był oficjalny wyjazd, jakieś pomiary były robione".

Niestety, próba precyzyjnego ustalenia terminu tamtej ekspedycji nie była po latach możliwa. Mój rozmówca uważał, że odbyła się ona zanim członkowie AKT dokonali głośnego odkrycia głównego otworu wejściowego do Jaskini Czarnej w Tatrach. A więc przed 17 lipca 1961 roku.

Dolny poziom podziemi zamku Książ. Widoczna wylewka betonowa wykonana podczas pierwszej próby utworzenia podziemnej trasy turystycznej, a więc kilka lat po opisanych wydarzeniach.

Dlaczego data jest taka ważna?

Dlaczego dopytuję o precyzyjną datę? Ano dlatego, by ustalić, czy była to pierwsza powojenna zorganizowana penetracja książańskich podziemi. Wiadomo, że od 6 do 26 października 1960 roku penetrację podziemi zamku Książ przeprowadziła trzydziestoosobowa ekipa saperów i górników z Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Wałbrzychu pod kierunkiem Władysława Steczka. O tej akcji pisała prasa, m.in. Turystyczna Agencja Prasowa czy katowicki „Wieczór". Jerzy Stryjecki zdecydowanie jednak twierdzi, że podczas ekspedycji do Książa, w której brał udział, nie było żadnych górników ani saperów. Wygląda więc na to, że grotołazi z AKT zorganizowali osobną wyprawę. Pytanie brzmi, czy wcześniej, czy też później po tej szerzej znanej i opisywanej w prasie penetracji górniczo-saperskiej…

Wróćmy do opowieści pana Jerzego. Przewinęła się w niej postać dozorcy z Książa, obecnego zarówno podczas pierwszych odwiedzin zamku w dzieciństwie, jak i teraz podczas wyprawy grotołazów. Wiadomo, że niedługo po wojnie zatrudnieni zostali w tej roli Jan Szczotka i Edward Wawrzyczek. Do drugiego z nich pasowałoby określenie kamerdyner, bowiem był on przedwojennym pracownikiem zamku Książ. Gazeta „Słowo Polskie" pod koniec wiosny 1961 roku >>>

Tajny zamek Książ tom 1. Projekt rozstrzygający wojnę. Bartosz Rdułtowski.
Wśród badaczy związanych z tajnym niemieckim projektem „Riese" od lat rozważana jest hipoteza, jakoby przynajmniej jeden w całości wykończony podziemny obiekt został w maju 1945 roku przez opuszczających Dolny Śląsk Niemców zamaskowany i zabezpieczony. Jedni lokalizują go w Górach Sowich, inni pod zamkiem Książ…
Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

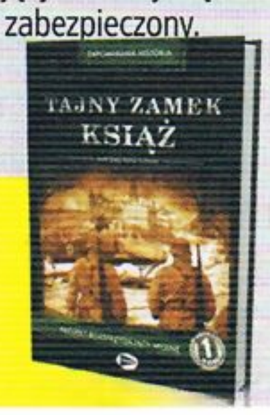

>>> poinformowała w swej dolnośląskiej mutacji, że Wincenty(!) Wawrzyczek zmarł na początku kwietnia tamtego roku. Przekręcono nie tylko jego imię, lecz także datę śmierci, ta bowiem nastąpiła pod koniec marca. Można więc domniemywać, że ekspedycja wrocławskich grotołazów miała miejsce najpóźniej pod koniec marca 1961 roku.

„Spaliśmy w budynku bramnym", kontynuuje swą opowieść Jerzy Stryjecki. „Ten starszy człowiek [przypuszczalnie Edward Wawrzyczek – przyp. aut.] zaprowadził nas do biblioteki. Mówił nam, że sam tu siedzi. Pełno różnych papierów niemieckich tam było. Położyłem na podłodze jedną z szaf w bibliotece i tam spałem. Byliśmy tam dwa albo trzy dni, był co najmniej jeden nocleg. W zamku Książ nie było wtedy prądu elektrycznego".

Mimo upływu dziesięcioleci, w pamięci mojego rozmówcy zachowały się różne szczegóły z penetracji podziemi.

„Podzieliliśmy się, jedna grupa zjeżdżała szybem na dziedzińcu", wspomina Jerzy Stryjecki. „Był problem, gdzie tę linę umocować. Gdy kolega spuszczał się po linie w szybie, zabrakło mu metrów. Szyb miał może z pięćdziesiąt metrów, ta lina mogła być »czterdziestką«. Potem wchodziliśmy którąś sztolnią. Wejścia do podziemi były dostępne, a my mieliśmy hełmy, czołówki, tak jak w jaskiniach. Za bardzo nie obawialiśmy się min. Były tam kable, leżały jakieś blachy, przewody sterczały w różnych miejscach, panował bałagan. Tak, jakby było tam coś wyrywane".

Penetracja nie ograniczyła się tylko do podziemi wydrążonych podczas drugiej wojny światowej pod zamkowym dziedzińcem, lecz objęła także tunele technologiczne łączące zamek z innymi budowlami.

„Chodziliśmy i oglądaliśmy", relacjonuje Jerzy Stryjecki. „Były duże sale, potem weszliśmy do wąskiego korytarza, który kończył się niczym. W suficie było widać obrys

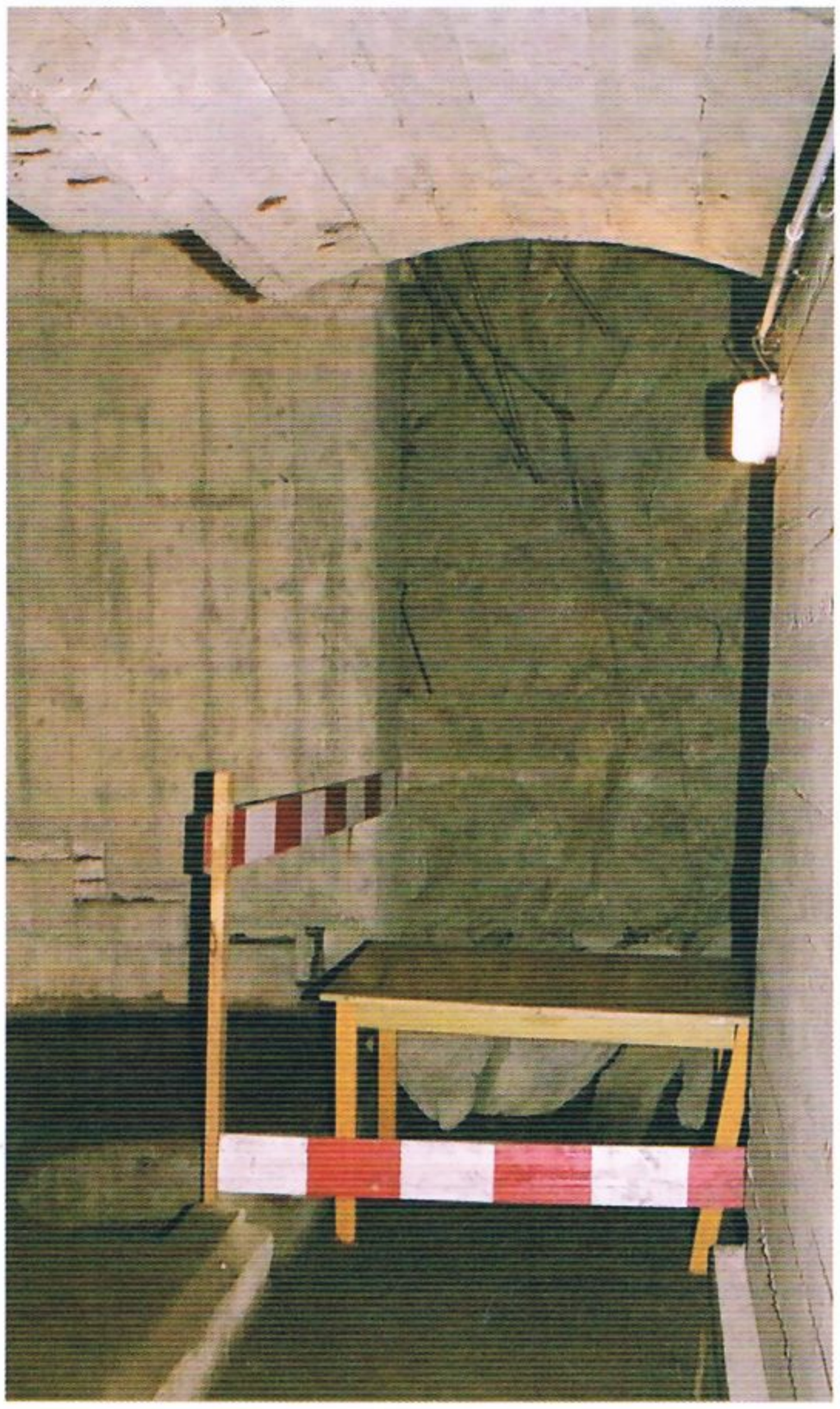

płyty, która go zamyka. Udało się ją ruszyć, troszkę odsunąć. Wyżej było pomieszczenie, gdzie podsadziliśmy kolegę. On zobaczył, że tam wiszą siodła końskie. Okazało się, że ten korytarz prowadził aż do stadniny ogierów. Oni tam w tej stadninie nie wiedzieli, że istniało przejście łączące z zamkiem. Korytarz do stadniny ogierów był w betonie, a nie w litej skale. On był dosyć długi, bo długo się nim posuwaliśmy".

Dodajmy, że do stadniny koni można było dotrzeć kanałem ciepłowniczym z zamkowej kotłowni. W przeciwnym kierunku kanał ten dochodził pod północne skrzydło zamku. Na pewno natomiast nie było żadnego przejścia do stadniny z podziemi budowanych w czasie wojny.

W tym miejscu chciałbym się zatrzymać nad wiadomością o nie całkiem udanej próbie penetracji szybu na dziedzińcu zamkowym. Czy tak mogło być w istocie? Dolny poziom podziemi książańskich znajdował się mniej więcej 50 metrów poniżej zamkowego dziedzińca. Górny wylot szybu znajdował się

www.odkrywca.pl

w wykopie, zwanym przez miejscowych grobem Hitlera. Wykop ten miał 15 metrów głębokości. Rzeczywiście lina o długości 40 metrów nie mogła wystarczyć do spenetrowania całego szybu.

Zdaniem Piotra Kruszyńskiego

Jest tylko jedno ale. O tym, że w dnie wykopu znajduje się górny wylot szybu, prawdopodobnie nikt nie miał pojęcia. Potwierdza to zamieszkały w Niemczech badacz i znawca podziemi zamku Książ, Piotr Kruszyński, którego zapytałem o zdanie na ten temat. „Przede wszystkim nie słyszałem o grotołazach z Wrocławia, którzy penetrowaliby sztolnie pod zamkiem Książ", zaznacza na początku Piotr Kruszyński. „Jest jak najbardziej możliwe, że spuszczano się na linach z dziedzińca głównego na dno wykopu – to nie był jeszcze szyb – przed zamkiem, na głębokość 15 metrów. Ściany skalne opadały w nim stromo, ale nie pionowo. Nie sądzę jednak, aby było możliwe zjechanie na linach właściwym szybem do podziemi – kolejne 35 metrów. Z tego co wiem, szyb był zawsze niedostępny. Z dna wykopu można było natomiast wejść do obetonowanego przejścia pod zamek. Były z niego wejścia do nieskończonej klatki schodowej, windy, wartowni i na taras środkowy. Obecnie można te miejsca zwiedzać. Inne przejście, a właściwie zwykła sztolnia robocza o długości kilkunastu metrów, prowadziła na taras bogini Flory. Służyła do wywozu urobku z szybu. Wysypywano go częściowo na taras, większość za mury zamkowe do wąwozu".

Piotr Kruszyński podaje też argumenty na to, że istnienie tego szybu na dziedzińcu zamkowym mogło wtedy nie być znane: „Saperzy, którzy inwentaryzowali podziemia w Książu na poziomie tarasów, chyba na początku lat 50., pokazali na planie tylko dno wykopu, ale nie zaznaczyli szybu", stwierdza Piotr Kruszyński. „Z tego można wyciągnąć wniosek, że niczego wtedy nie było widać. Prof. Przyłęcki [wojewódzki konserwator zabytków z Wrocławia – przyp. aut.], powiedział mi podobnie. Też był na dnie wykopu i widział zaledwie małe zagłębienie w ziemi. Twierdził wręcz, że tam wcale nie było szybu. Miernicy z Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu, robiąc plan podziemi w Książu w 1960 roku, także nie zaznaczyli wlotu do szybu z wykopu".

A może jednak prawdziwa głębokość szybu na dziedzińcu była znana? Gazeta „Słowo Polskie" 22 stycznia 1961 roku pisała: „Tuż przed wejściem do zamku znajduje się olbrzymi na 40 m głęboki dół. Tu miała być winda". Dalsze zdania zdają się jednak świadczyć, że dziennikarz nie wiedział o połączeniu wykopu przed zamkiem z dolną partią podziemi: „Hitlerowcy nie zdążyli się dokopać do podziemnych tuneli. Żeby do nich wejść, trzeba zejść do podnóża góry".

Skoro szyb na dziedzińcu zamkowym był wtedy niewidoczny, to którędy spuszczali się do podziemi wrocławscy grotołazi? Przypuszczalnie innym szybem, oddalonym od tego na dziedzińcu, lecz prowadzącym również z poziomu zamkowego dziedzińca do sztolni nr 1.

„Jest możliwe, że grotołazi zjeżdżali na linach do tego szybu, ponieważ mógł on być wtedy jeszcze otwarty", potwierdza Piotr Kruszyński. „Na planie z 1960 roku przedstawiono go jednoznacznie jako dostępny. Niestety, ja nie >>>

Książ na archiwalnej fotografii (z lewej). Widok od strony budynku bramnego w kierunku dziedzińca i zamku.

Podszybie szybu windowego i nieukończonej klatki schodowej na pierwszym poziomie podziemi, dostępnie obecne do zwiedzania. Stan z około 2004 roku.

Zamek Książ. Legenda III Rzeszy. Piotr Kucznir, Szymon Wrzesiński.
Pod perłą architektury Dolnego Śląska – zamkiem Książ, Niemcy rękami więźniów obozu Gross Rosen wydrążyli wielopiętrową sieć korytarzy i pomieszczeń. Czemu miała służyć ta gigantyczna inwestycja? Czy przygotowywano tu najpiękniejszą kwaterę Adolfa Hitlera? A może planowano zlokalizowanie tu czegoś jeszcze? Nie brakowało historii o ukryciu ogromnych skarbów...

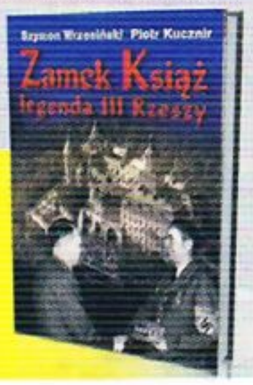

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

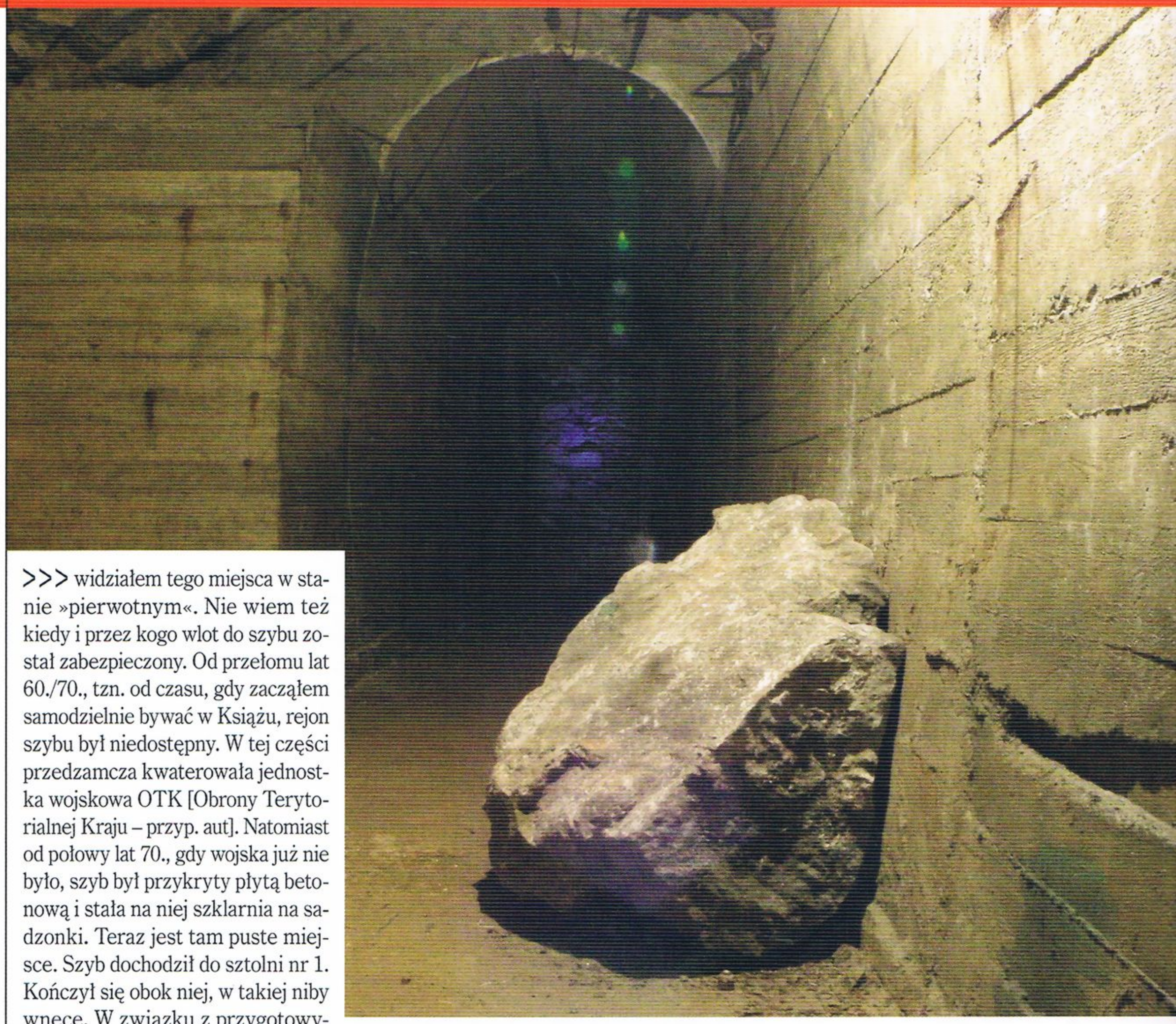

Dolny poziom podziemi. W lewo odchodzi jedyny korytarz wyjściowy wiodący na południową stronę zbocza.

>>> widziałem tego miejsca w stanie »pierwotnym«. Nie wiem też kiedy i przez kogo wlot do szybu został zabezpieczony. Od przełomu lat 60./70., tzn. od czasu, gdy zacząłem samodzielnie bywać w Książu, rejon szybu był niedostępny. W tej części przedzamcza kwaterowała jednostka wojskowa OTK [Obrony Terytorialnej Kraju – przyp. aut]. Natomiast od połowy lat 70., gdy wojska już nie było, szyb był przykryty płytą betonową i stała na niej szklarnia na sadzonki. Teraz jest tam puste miejsce. Szyb dochodził do sztolni nr 1. Kończył się obok niej, w takiej niby wnęce. W związku z przygotowywaniem podziemi do zwiedzania, sztolnię odgrodzono od szybu kamienną ścianą. Była ona wysoka na około 2,5–3 metry. Powyżej ściany, z boku pod stropem, pozostawiono otwarte miejsce. Można było tam wejść bezpośrednio pod szyb. Widać było jego przebieg, ciągnął się bardzo wysoko do góry. Obudowany był grubymi balami i chyba deskami. Gdzieś u góry obudowa była już uszkodzona – belki były poprzekrzywiane i zaklinowane. Geofizyka »zabezpieczyła« szyb, próbując zamurować dziurę pod stropem".

Nie udało mi się niestety dojść do tego, kto był pomysłodawcą wyprawy wrocławskich speleologów do Książa. Na pewno nie miało to nic wspólnego z działaniami Speleoklubu Warszawskiego PTTK w Sudetach, który w 1959 roku penetrował podziemia starego miasta w Kłodzku oraz podziemia twierdzy kłodzkiej. „Mieliśmy oficjalne zlecenie z centralnego Urzędu Geologii, ale to nie wchodziło w zakres zlecenia", powiedział mi Andrzej Kopeć, ówczesny działacz warszawskiego Speleoklubu. „Książ wtedy nie był przez nas badany".

Choć nie wszystkie szczegóły ekspedycji speleologów z wrocławskiego AKT udało się zrekonstruować, to i tak dzięki opowieści Jerzego Stryjeckiego wiedza o powojennych penetracjach Książa została poszerzona. <

Tomasz Rzeczycki
Badacz dziejów podziemnych tras turystycznych Polski, przejść granicznych w Sudetach i historii sudeckich schronisk PTTK. Autor książki „Góry Polski".

LITERATURA:

PIOTR KRUSZYŃSKI, Wojenne tajemnice zamku Książ. Podziemia; Wałbrzych 2008
TOMASZ RZECZYCKI, Podziemne trasy turystyczne Polski. Część 2. Obiekty strategiczne; Kraków 2012, s. 19-44
Słowo Polskie nr 19 (4489), 22-23.1.1961, s. 5
Słowo Polskie (wyd. AB) nr 130 (4605), 3.6.1961, s. 6
Wieczór nr 289 (3925), 10-11.12.1960, s. 1

www.odkrywca.pl

PREMIERA W PAŹDZIERNIKU

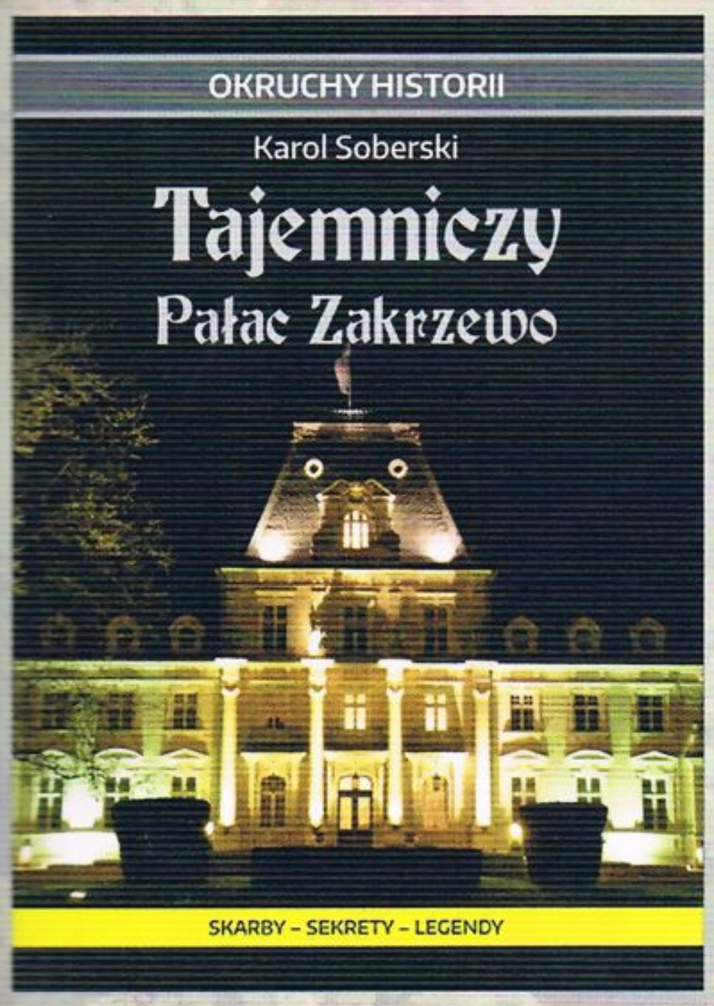

Pałac w Zakrzewie koło Gniezna to jedna z najpiękniejszych rezydencji w Polsce. Do dzisiaj skrywa wiele tajemnic i skarbów...

Karol Soberski

Tajemniczy Pałac Zakrzewo

Mecenas Książki

Bank Zachodni WBK
Grupa Santander

Patronat Medialny

Historia - Archeologia - Kryminalistyka
skarbnicatajemnic.pl

Powiatowy Portal Informacyjny
informacjelokalne.pl

TURYSTYKA LOKALNA.PL

ODKRYWCA
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

mów książkę: tel. 506-966-706; e-mail: zamowienia@skarbnicatajemnic.pl

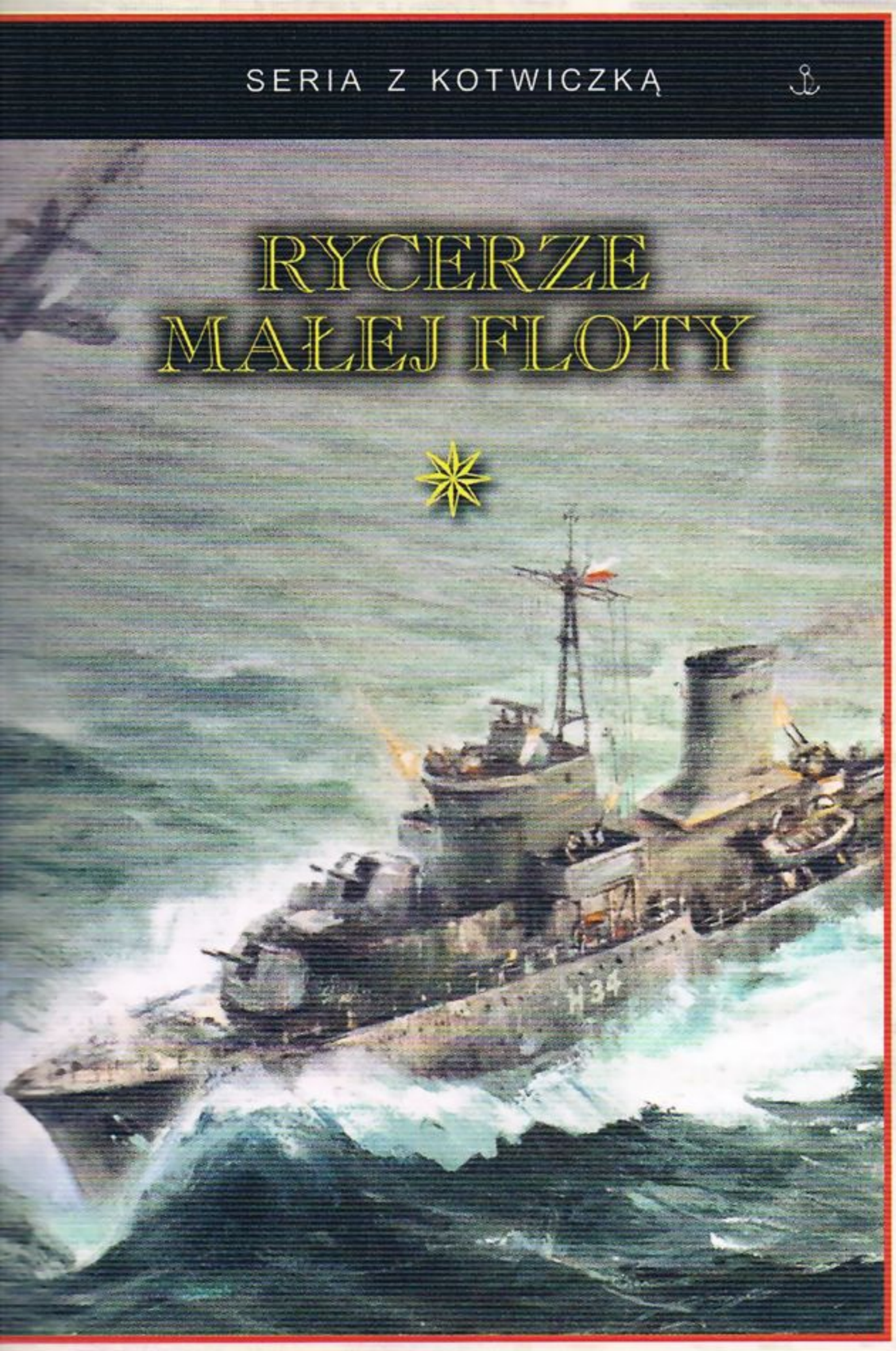

RYCERZE MAŁEJ FLOTY, t.1

Wielu z oficerów i marynarzy Polskiej Marynarki Wojennej po latach, często tuż przed śmiercią, pisało swoje wspomnienia do szuflady. Możliwości opublikowania ich na emigracji mieli jedynie w niszowych pismach emigracyjnych, a w PRL-u albo nie chcieli publikować, albo to ich nie chciano drukować. Ta książka ocala od zapomnienia i przedstawia po raz pierwszy szerszemu kręgowi czytelników wspomnienia publikowane w emigracyjnym piśmie „Nasze sygnały". Jest to zbiór wspomnień marynarzy przede wszystkim z czasów wojny, czasem jednak zdarzają się i opowieści o czasach przedwojennych.

II WOJNA ŚWIATOWA
www.swiatwszu.pl

MILITARIA

ODKRYWCA
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

KAMIENIE GRANICZNE TWIERDZY TORUŃ

KAMIL TOMCZYK
WSPÓŁPRACA:
OLGIERD KĘDZIERSKI, DARIUSZ KOWALSKI

Do dziś oprócz fortów artyleryjskich i pośrednich, schronów międzypolowych, baterii pancernych oraz ziemnych, będących świadectwem istnienia w Toruniu twierdzy pierścieniowej zachowało się wiele znacznie mniejszych, niezauważanych i wręcz lekceważonych jej pozostałości. Są to między innymi kamienie graniczne. W Toruniu, dzięki zaangażowaniu kilku pasjonatów oraz życzliwych osób ich wspierających udało się zinwentaryzować już ponad 200 sztuk takich „słupków fortecznych". To dużo biorąc pod uwagę, że od utraty przez Toruń rangi twierdzy minęły już 72 lata, a co za tym idzie przestały obowiązywać restrykcyjne ograniczenia zabudowy w rejonach dzieł fortecznych. Zabudowa cywilna już kilkadziesiąt lat temu wkroczyła na tereny poforteczne, a jej łupem padają nie tylko budowle kubaturowe, ale również takie elementy jak kamienie graniczne.

Jak się szuka kamieni granicznych?

Poszukiwania terenowe kamieni granicznych w twierdzy toruńskiej trwają już od kilku lat, jednak dopiero w 2015 roku zaczęto zajmować się tym zagadnieniem

CZNE

Olgierd Kędzierski, Kamil Tomczyk i Dariusz Kowalski w trakcie kwietniowej „akcji ratunkowej" mającej na celu zabezpieczenie i ochronę porzuconych kamieni granicznych.

Zabezpieczone kamienie graniczne na terenie Muzeum Fortyfikacji Pancernej Twierdzy Toruń przy ulicy Poznańskiej 191-199.

fot. Kamil Tomczyk, Olgierd Kędzierski, Krzysztof Kochański

na poważnie, identyfikując je w terenie, lokalizując za pomocą współrzędnych GPS, fotografując i dokonując pomiarów każdego zlokalizowanego egzemplarza. Stworzono własną tabelę inwentaryzacyjną, w której zamieszczany jest każdy kolejny zidentyfikowany obiekt. Początkowo poszukiwania były chaotyczne. Dopiero kwerendy archiwalne oraz pozyskanie specjalistycznych map z zaznaczonymi granicami terenów wojskowych pozwoliły na uporządkowane i dociekliwe poszukiwania tego niedostrzeganego dla większości kawałka szarego betonu lub granitu.

Poszukiwania kamieni granicznych w terenie nie należą do łatwych. Obiekty te najczęściej znajdują się w lasach, nieużytkach i trudno dostępnych terenach wojskowych, dzięki czemu przetrwało ich sporo i często w dobrym stanie zachowania. Nieraz identyfikowane egzemplarze niemal w całości znajdują się pod ziemią lub są przysłonięte gęstą roślinnością, przez co łatwo można je przeoczyć. Zdarza się również, że odnajdywano je w przydomowych ogródkach lub w zupełnie przypadkowych miejscach, co może świadczyć o tym, że niektóre z nich trafiły tam wtórnie.

Niejednokrotnie w trakcie badań terenowych prowadzono działania mające na celu ponowne ich ustawienie w terenie. Często też pionizowano przekrzywione egzemplarze, jednocześnie czyszcząc je z błota, liści lub z porastającego je mchu. Należy stwierdzić, że nie była to lekka praca i wymagała współpracy 2–3 osób. Taki betonowy kamień graniczny waży około 50–60 kilogramów, a egzemplarze granitowe są jeszcze cięższe. Do chwili obecnej przeprowadzono cztery takie zaplanowane akcje ratunkowe, zabezpieczając łącznie w terenie kilkadziesiąt egzemplarzy kamieni granicznych. Ostatnia taka akcja odbyła się w czerwcu br.

Dlaczego są usuwane?

W związku z intensywną urbanizacją terenów pofortecznych oraz pracami drogowymi często dochodzi do sytuacji, że mieszkańcy lub pracownicy firm budowlanych z braku wiedzy wykopują lub całkowicie usuwają kamienie graniczne z pierwotnych miejsc. Niejednokrotnie też dzięki szybkiej interwencji społeczników i pasjonatów udaje się je zabezpieczyć. Tak się stało choćby w 2014 roku w czasie modernizacji odcinka ulicy Okólnej, będącej dawną drogą rokadową twierdzy. Znajdowało się przy niej kilka kamieni granicznych, które na szczęście po zakończeniu prac osadzono z powrotem w pobliżu pierwotnych lokalizacji. Podobne sytuacje miały miejsce podczas prac drogowych na ul. Łódzkiej i ul. Szosa Okrężna. I w tych przypadkach kamienie znalazły się po remoncie ulic wzdłuż nich.

Do czego służyły?

Kamienie graniczne służyły do wyznaczania granic terenów będących własnością Królewskiej Fortyfikacji, wyznaczania granic obszarów ograniczeń budowlanych, łowieckich lub ograniczenia prawa własności. Wytyczano je w celu ułatwienia przygotowania twierdzy do obrony w ramach rozbudowy mobilizacyjnej.

Podstawę prawną do wprowadzenia obszarów ograniczeń zabudowy w sąsiedztwie dzieł fortyfikacyjnych oraz lokalizacji tych obszarów stanowiła ustawa z 21 grudnia 1871 roku. Jej postanowienia wprowadzono na terenie twierdzy toruńskiej rozporządzeniem gabinetowym z dniem 1 lutego 1872 roku. Ustawa dzieliła obszary ograniczeń budowlanych w pasie fortecznym na 3 rejony. Najbardziej restrykcyjnym był I rejon z ogólnym zakazem wznoszenia jakichkolwiek budynków mieszkalnych oraz budowy trwalszych konstrukcji oraz dokonywaniem zmian w ukształtowaniu i pokryciu terenu. Zasięg I rejonu wynosił do 600 metrów od najdalej wysuniętej >>>

>>>
linii obrony lub zewnętrznej krawędzi fosy. Do wyznaczania narożników granic I rejonu używano granitowych i betonowych kamieni z akronimami F.R. i 1 FR („Festung Rayon"). Granitowe egzemplarze, z numerami porządkowymi oddzielnymi dla każdego fortu ustawiano wokół fortów z I etapu budowy twierdzy (budowy 7 głównych fortów artyleryjskich (obecne II, IV, V, VII, XI, XIII, XV) i 1 pośredniego (obecny IX). Kamienie 1 FR występują natomiast wokół fortów z II etapu budowy twierdzy, czyli fortów pośrednich (obecne I, VI, VIII, XII, XIV), Baterii Nadbrzeżnej oraz punktu oporu piechoty Werk L'Estocq (obecny Fort III).

III rejon rozciągał się na odległość 2 250 metrów od dzieł fortecznych. Zakazywano w nim dokonywania poważniejszych zmian w ukształtowaniu i pokryciu terenu bez wiedzy i zgody władz wojskowych. Do chwili obecnej udało się zidentyfikować tylko jeden kamień służący oznaczaniu granic III rejonu. Jest to betonowy słupek z literami FR bez numeru porządkowego.

II rejon występował z mocy ustawy jedynie w twierdzach o obwodzie ciągłym i rozciągał się na odległość do 975 metrów od dzieł fortyfikacyjnych. Odosobnione forty nie posiadały II rejonu.

Z funkcjonowaniem pasa fortecznego wiązały się również ograniczenia administracyjne. Jednym z nich były rejony łowieckie („Jagd Rayon"). Wyznaczano je wokół fortów w odległości około 100–150 metrów od zewnętrznej krawędzi fosy. Polowanie tu było dozwolone jedynie za zgodą gubernatora lub komendanta twierdzy. Granice obszaru rejonu łowieckiego wyznaczały półkoliście zakończone słupki z oznaczeniami literowymi JR lub częściej bez nich.

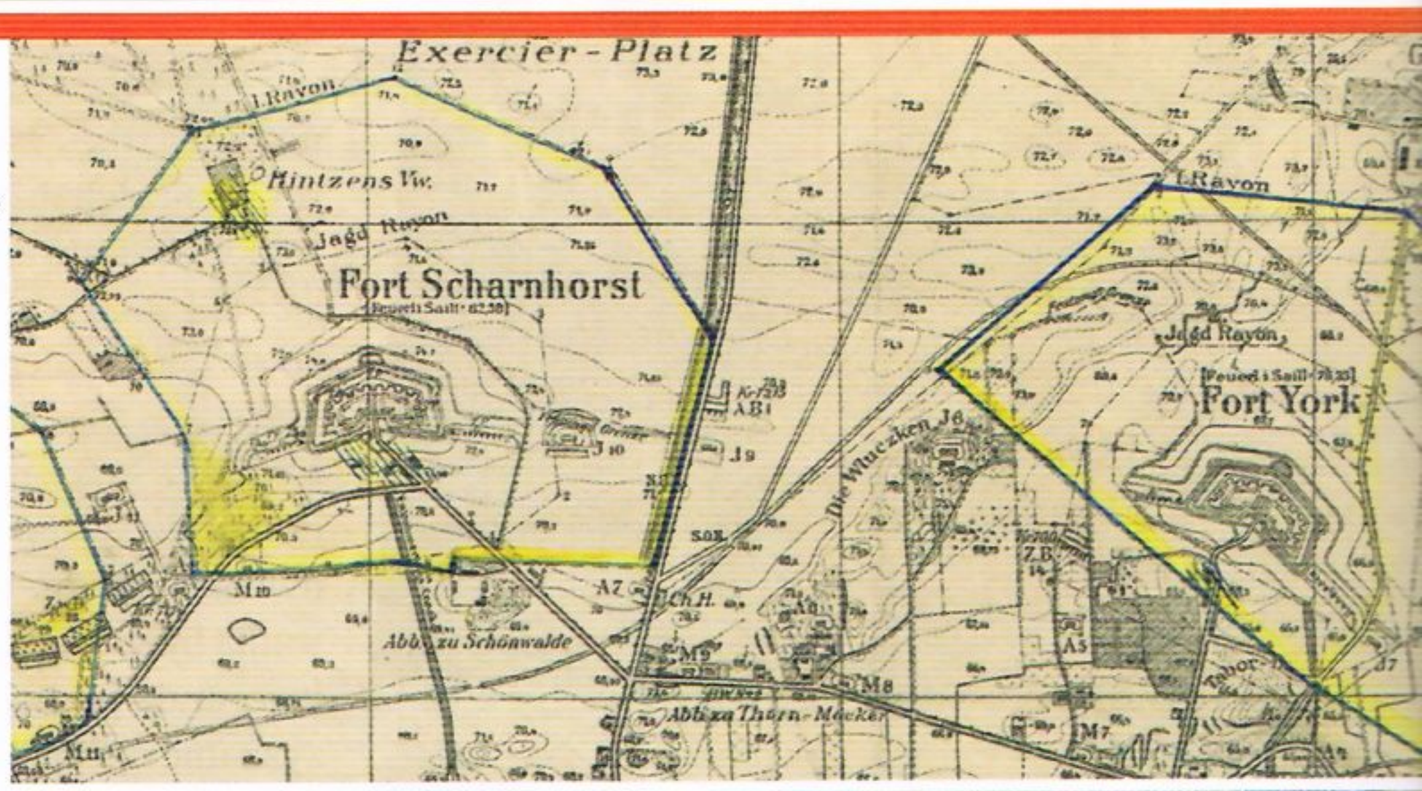

Wycinek frontu północno-wschodniego Twierdzy Toruń z Fortem Yorck (obecny Fort IV) i Fortem Scharnhorst (obecny Fort V). Zaznaczony (na żółto) I rejon ograniczeń budowlanych. W przypadku mobilizacyjnej rozbudowy twierdzy, budynki i zadrzewienia znajdujące się w jego obrębie były przeznaczone do wyburzenia i wycięcia.

Typy kamieni

Najliczniej występującym kamieniem granicznym w twierdzy toruńskiej jest kamień FG. Skrót należy rozumieć jako „Festung Grenze/Fortifikation Grenze/Festung Gebiet". Do chwili obecnej nie ustalono rzetelnego źródła, które by jednoznacznie

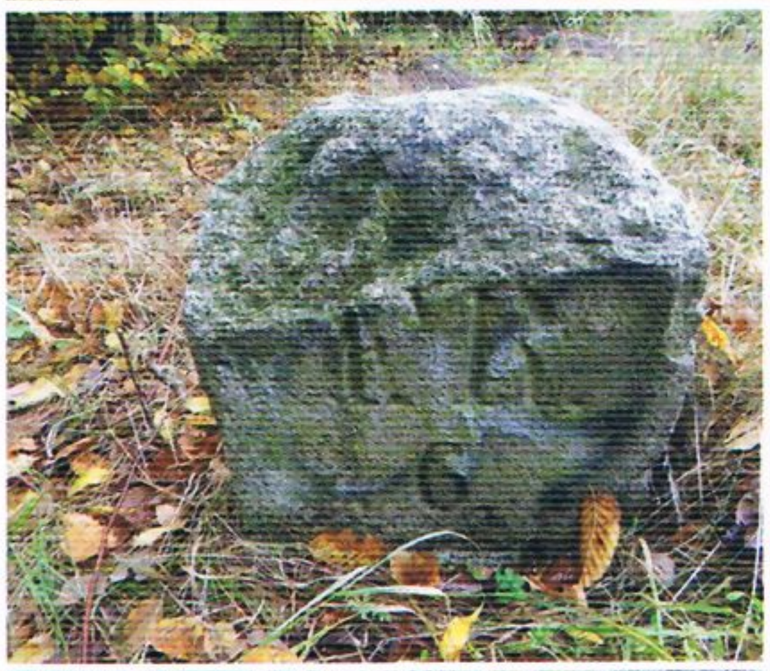

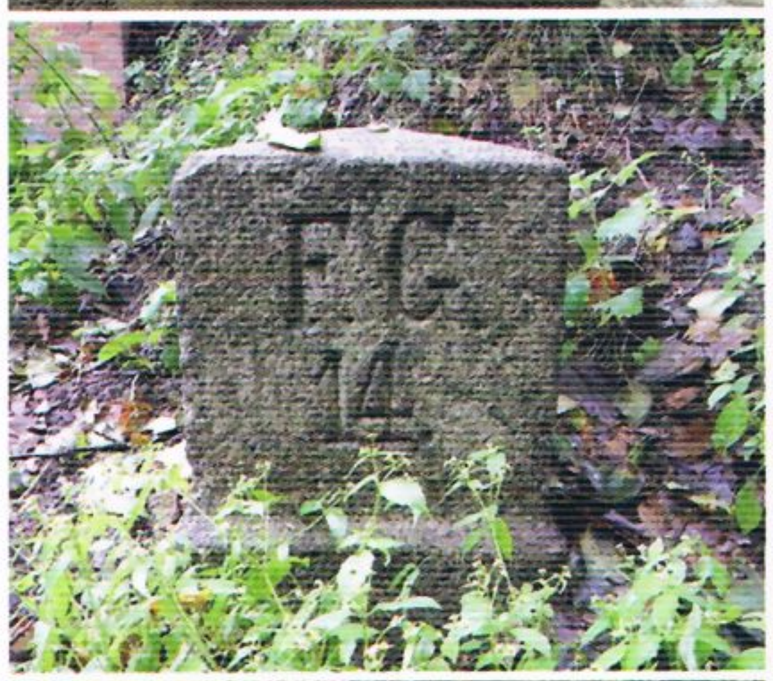

Różne typy kamieni granicznych występujące w twierdzy toruńskiej.

Kwietniowa „akcja ratunkowa" i zabezpieczanie w terenie kamieni FG.

fot. Kamil Tomczyk, Olgierd Kędzierski, Krzysztof Kochański, Atlas Twierdzy Toruń, Fort IV – Żółkiewski (Fort II Yorck). Red. J. Tandecki, L. Narębski, z. 8, Toruń

określało znaczenie tego oznaczenia. Kamień z literami FG służył wyznaczaniu granic działek będących własnością wojska („Militärfiskus"). Materiałem stosowanym do ich wykonania był granit i beton. Granitowe egzemplarze pochodzą z I etapu budowy twierdzy (czyli fortów artyleryjskich i jednego pośredniego). Betonowe natomiast występują w wersji literowej FG lub też bez niej. Wyznaczano nimi granice fortów pośrednich, schronów i baterii międzypolowych, lasów stanowiących maskę leśną twierdzy oraz granice wojskowych dróg fortecznych.

Zidentyfikowano także kamienie z oznaczeniem G.V. – („Garnison Vervaltung") – teren pod zarządem garnizonu. Odnaleziono jedynie dwa takie egzemplarze.

Materiały źródłowe oraz literatura na temat kamieni granicznych oraz ich funkcjonowania w twierdzach jest bardzo uboga. A przecież Toruń nie był jedyną twierdzą pruską, a następnie niemiecką, w obecnych granicach Polski. Dużo „słupków fortecznych" zachowało się jeszcze w Chełmnie, Grudziądzu, Malborku, Poznaniu, Nysie i Świdnicy. W wielu przypadkach jest to ostatni moment, by podjąć działania zmierzające do udokumentowania istniejących jeszcze egzemplarzy. Inwestycje budowlane, które wkraczają na tereny poforteczne niejednokrotnie zacierają całkowicie dawne granice parceli wojskowych i rejonów ograniczeń łowieckich i budowlanych. To, co jeszcze pozostało, należy objąć szczególną ochroną przez zniszczeniem i dewastacją we współpracy ze służbami konserwatorskimi, społecznymi opiekunami zabytków i pasjonatami fortyfikacji.

Zapewne w każdej z wymienionej wyżej twierdz istnieje grupa pasjonatów, która nawet hobbystycznie inwentaryzuje dawne kamienie graniczne. Może warto zacieśnić współpracę w tym zakresie, co prowadziłoby do lepszego poznania funkcjonowania kamieni granicznych twierdz położonych na terenie naszego kraju? <

Kamil Tomczyk

Przewodnik po twierdzy Toruń. Społeczny opiekun zabytków i członek toruńskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Pasjonat pruskich fortyfikacji Dolnej Wisły oraz niemieckich z końca II wojny światowej.

LITERATURA

Archiwum Państwowe w Toruniu, Zarząd Forteczny w Toruniu, 27, Karty luźne – Sprawozdanie z odbytej rewizji rejonów ograniczeń budowlanych z 1931 roku.

BISKUP KRZYSZTOF, NARĘBSKA BARBARA, NARĘBSKI LECH, **„Studium historyczno-konserwatorskie pierścienia zewnętrznego twierdzy Toruń"**, mpis: Urząd Konserwatora Miejskiego w Toruniu, Gdańsk-Kalisz-Toruń 1993.

Przepisy o ograniczeniach budowlanych w sąsiedztwie twierdz, INFORT 2/2000 (17)

ROLF RUDI, **„Die Entwicklungdes deutschen Festungsystemsseit 1870. Vollständigeundbearbeitete Ausgabedes Manuskrpites"**, Tweede Exloërmond 2000.

Widok ogólny Zbrosławic. W górnej części fotografii, po prawej stronie, widoczny budynek schroniska HJ. Lata 30 XX w.

SCHRONISKO GÓRNOŚLĄSKIEGO HITLERJUGEND

ADAM NIETSCH

Budynek oddany do użytku w październiku 1937 roku usytuowano na wysokim wzniesieniu górującym nad całą okolicą.

Biorąc pod uwagę bliskość ówczesnej granicy z Polską, miało to w jakimś stopniu wymiar propagandowy. Ciekawostkę stanowiły dwupoziomowe piwnice, których najniższy poziom miał spełniać funkcję schronu przeciwlotniczego.

Dramatal-West

Współczesne Zbrosławice to miejscowość położona w województwie śląskim. Moja rodzina od trzech pokoleń mieszka w tym miejscu. Jak sięgam pamięcią zawsze interesowałem się jego przeszłością. Szczególnie tą skrywaną w opowieściach starszych mieszkańców i ich domowych szuflad, wśród zapomnianych pożółkłych map, zdjęć, pocztówek i wielu innych rodzinnych pamiątek...

Mało kto dziś pamięta, że w nie tak dalekiej przeszłości Zbrosławice leżały na pograniczu niemiecko-polskim, w niemieckiej części Górnego Śląska. Na mapach, do 1936 roku, widzimy je pod nazwą Broslawitz. Jako Damatal-West (pol. Zachodnia Dolina Dramy) funkcjonują pomiędzy 1936 a 1945 rokiem – w efekcie zniemczania polsko brzmiących nazw miejscowych.

O tym, jak wyglądały Zbrosławice przed 1945 rokiem, stosunkowo mało wiadomo. W pamięci starszych

Artykuł D. Pietruchy „Zbrosławickie, modelowe schronisko górnośląskiego Hitlerjugend Dramatal-West" – zamieszczony na łamach „Odkrywcy" we wrześniu 2012 r.

www.odkrywca.pl

Budynek zbrosławickiego schroniska HJ od strony południowo-zachodniej. Na pierwszym planie taras widokowy. Lata 30./40. XX wieku.

Budynek zbrosławickiego schroniska HJ od strony północno-zachodniej. Widoczny plac apelowy oraz główne wejście do ośrodka. Lata 30./40. XX wieku.

Wnętrze zbrosławickiego schroniska HJ. Najprawdopodobniej jadalnia. Lata 30/40 XX wieku.

Hitler-Jugend na Dolnym Śląsku 1939-1945. Szymon Wrzesiński, Krzysztof Urban

Książka ukazuje rzeczywiste funkcjonowanie najpopularniejszej organizacji młodzieżowej na Dolnym Śląsku w latach 1933-1945. Tekst wzbogaca wiele unikatowych ilustracji oraz informacji zaczerpniętych z gazet i publikacji wydanych w czasach Trzeciej Rzeszy. Autorzy ukazują cele i sposoby indoktrynacji.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

mieszkańców Dolina Dramy jawi się głównie jako kurort – modne miejsce dla spragnionych wypoczynku gości z ościennych miast: ówczesnego Beuthen (pol. Bytom), Gleiwitz (pol. Gliwice), Hindenburga (pol. Zabrze). Sprzyjał temu specyficzny mikroklimat okolicy oraz dodatkowe atrakcje, w tym liczne restauracje: „Gasthaus zur Linde" (pol. „Pod Lipą"), „Gasthaus zur Forelle" (pol. „Pod Pstrągiem"), „Gasthaus zur Eisenbahn" (pol. „Pod Żelazną Koleją"), „Gaststätte Schloss Broslawitz" (pol. „Zamkowa") – oferujące wyśmienite jadło, napitek oraz zabawy taneczne przy muzyce estradowej. Ówczesną ofertę uzupełniały: odkryte kąpieliska usytuowane tuż nad rzeką Dramą, szybowisko ze szkółką szybowcową oraz schronisko młodzieżowe – o którym stanowił artykuł Dariusza Pietruchy „Zbrosławickie, modelowe schronisko górnośląskiego Hitlerjugend Dramatal-West" – zamieszczony na łamach „Odkrywcy" we wrześniu 2012 roku.

Projektantem wspomnianego schroniska HJ, jak dowiadujemy się z powyższego źródła, był znany wrocławski projektant Günter Nitschke. Budynek oddany do użytku w październiku 1937 roku, usytuowano na wysokim wzniesieniu górującym nad całą okolicą (biorąc pod uwagę bliskość ówczesnej granicy z Polską miało to w jakimś stopniu wymiar propagandowy). Jego >>>

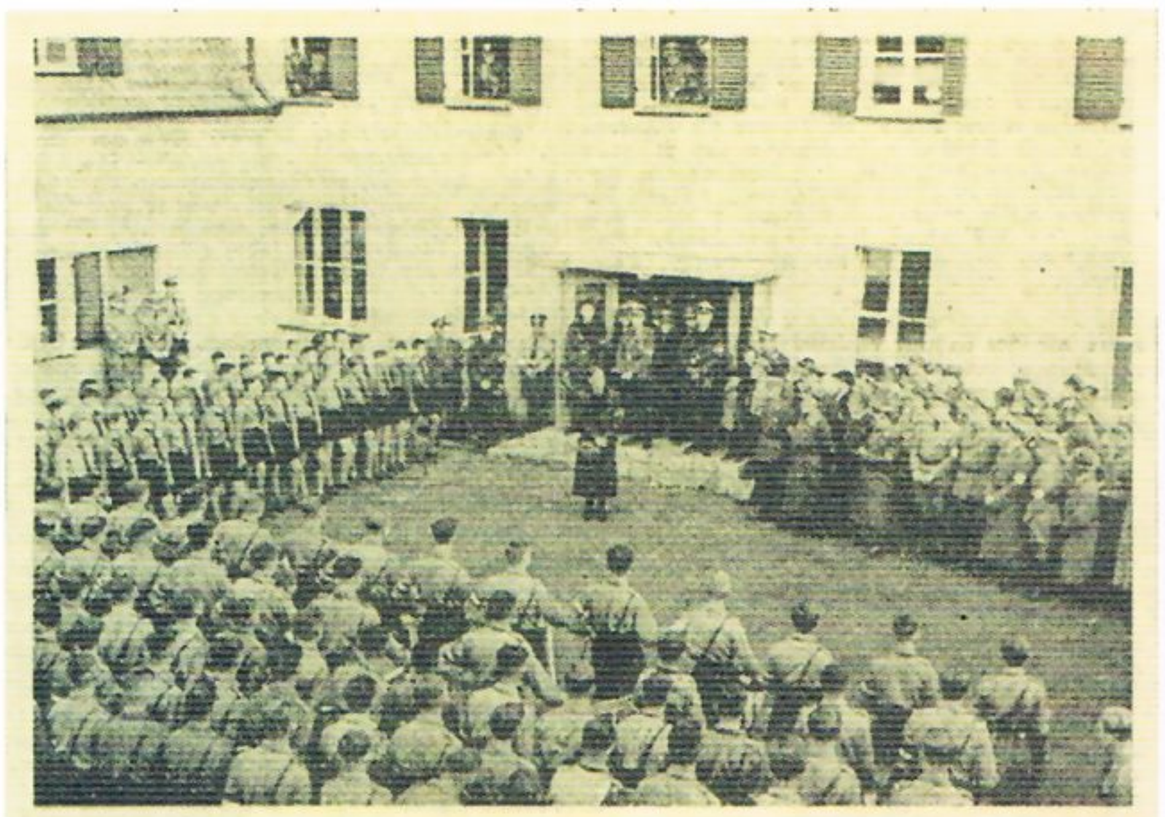

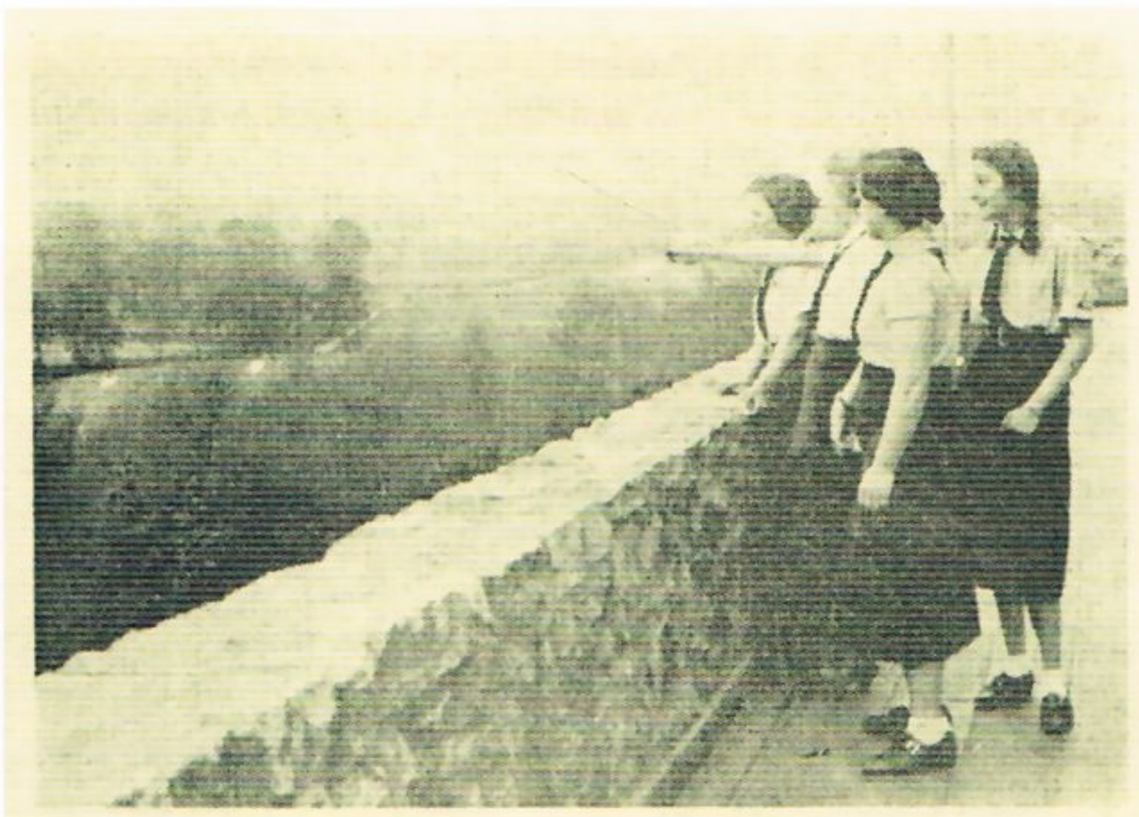

>>> wnętрze mogło pomieścić 175 osób, do dyspozycji których przygotowano: na parterze jadalnię oraz salę szkoleniową, na pierwszym piętrze sypialnie dla chłopców, z kolei na poddaszu sypialnie dla dziewcząt. Każdą kondygnację zaopatrzono w sanitariaty. Ciekawostkę stanowiły dwupoziomowe piwnice, których najniższy poziom miał spełniać funkcję schronu przeciwlotniczego. Po wybuchu II wojny światowej budynek jeszcze przez pewien czas służył ideologicznemu szkoleniu młodzieży z nazistowskich organizacji HJ i BDM – przebywającej na trzytygodniowych turnusach. Ostatecznie przekształcono go w miejsce pobytu i rekonwalescencji rannych żołnierzy Wehrmachtu. Po 1945 roku budynek znacjonalizowano. Obecnie znajduje się w nim zakład pielęgnacyjno-opiekuńczo psychiatryczny dla dzieci.

To, jak wyglądał budynek opisywanego schroniska HJ na przełomie lat 30./40. XX wieku, prezentuje załączona do artykułu archiwalna ikonografia (dość przypadkowo zakupiona przeze mnie na Bytomskim Jarmarku Staroci). Szkoda, że takie skarby często zalegają pod grubą warstwą kurzu… zapomniane w niedostępnych domowych archiwach. W końcu to kawałek historii tej ziemi, i jaka by ona nie była, warta jest poznania i opisana.

P.S. Innym interesującym obiektem, związanym z historią przedwojennych Zbrosławic i Górnego Śląska, jest nieistniejący już dziś budynek szkółki szybowcowej wraz z przylegającym doń szybowiskiem. Choć jest on zapisany w pamięci lokalnej społeczności, to z racji skromnie zachowanej ikonografii może stać się wyzwaniem dla kolejnych poszukiwań. Zatem, jeśli ktoś z Państwa posiada jakiekolwiek materiały związane ze wspomnianym obiektem i miejscem, to zapraszam do kontaktu za pośrednictwem redakcji miesięcznika „Odkrywca". Może wspólnie zapełnimy kolejną białą plamę górnośląskiej historii. <

16.10.1937 rok. Reichsjugendführer Baldur von Schirach, wizytujący zbrosławickie schronisko HJ, przemawia na placu apelowym do lokalnych partyjnych działaczy NSDAP oraz członków organizacji HJ. Propagandowa fotografia prasowa.

Dziewczęta z nazistowskiej organizacji BDM na tarasie widokowym.

Ozdobne okucie drzwi zbrosławickiego schroniska HJ. Lata 30./40. XX w.

Licząca ponad 75 lat korespondencja pocztowa nadana przez osobę przebywającą w schronisku HJ.

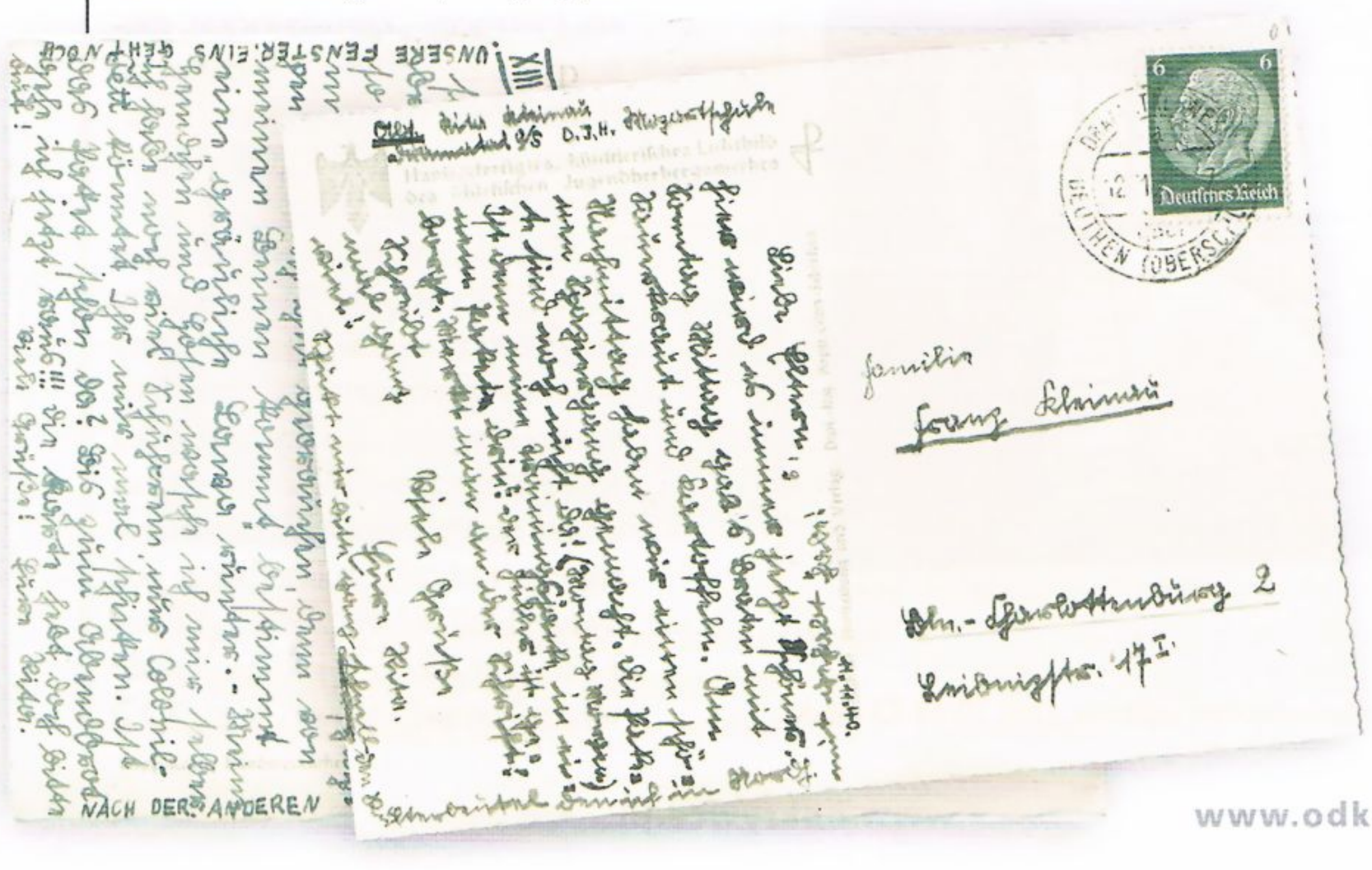

Adam Nietsch
Pasjonat historii Górnego Śląska. Miłośnik swojej Małej Ojczyzny – Zbrosławic. Poszukiwacz i kolekcjoner wszelkich artefaktów z nią związanych – część z nich prezentował w albumie Moniki i Sebastiana Rosenbaum „Dawno temu w Dolinie Dramy. Archiwalne zdjęcia i pocztówki z gminy Zbrosławice".

Pogórze Izerskie w cieniu swastyki.
Szymon Wrzesiński, Przemysław Popławski
W poszczególnych rozdziałach opisują m.in: ośrodek szkoleniowy Hitlerjugend w pałacu w Brunowie czy wojenne dzieje Gryfowa Śląskiego, Lubania, Lwówka Śląskiego, Mirska...
Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

BYŁO... NIE MINĘŁO

Spotkanie z historią

21-22 PAŹDZIERNIKA 2017

- *pokaz walk rycerskich*
- *rekonstrukcje historyczne*
- *ekspozycja broni i pojazdów militarnych*
- *wystawa modelarstwa*
- *najnowsze odkrycia archeologiczne Lublina*
- *spotkanie z Adamem Sikorskim*

Lublin, ul. Dworcowa 11
godz. : 10:00-18:00

TARGI LUBLIN

PATRONI I PARTNERZY:

PATRONAT HONOROWY | PREZYDENT MIASTA LUBLIN KRZYSZTOF ŻUK

MÓWIĄ WIEKI | Lotnictwo | HISTORIA | Poligon | KAGERO publishing | ODKRYWCA | Smart age | BAŁTOWSKI kompleks turystyczny | TVP 3 LUBLIN | DZIEJE.PL

www.bylonieminelo.targi.lublin.pl

Bilety do nabycia na: kup bilecik.pl

KTO ZOSTAŁ POCHOWANY POD DROGĄ S6 W REJONIE BUDZISTOWA?

ROBERT MAZIARZ

Zbiorowe groby żołnierzy pruskich?
Analiza Muzeum Kołobrzeskiego
„Patria Colbergiensis"

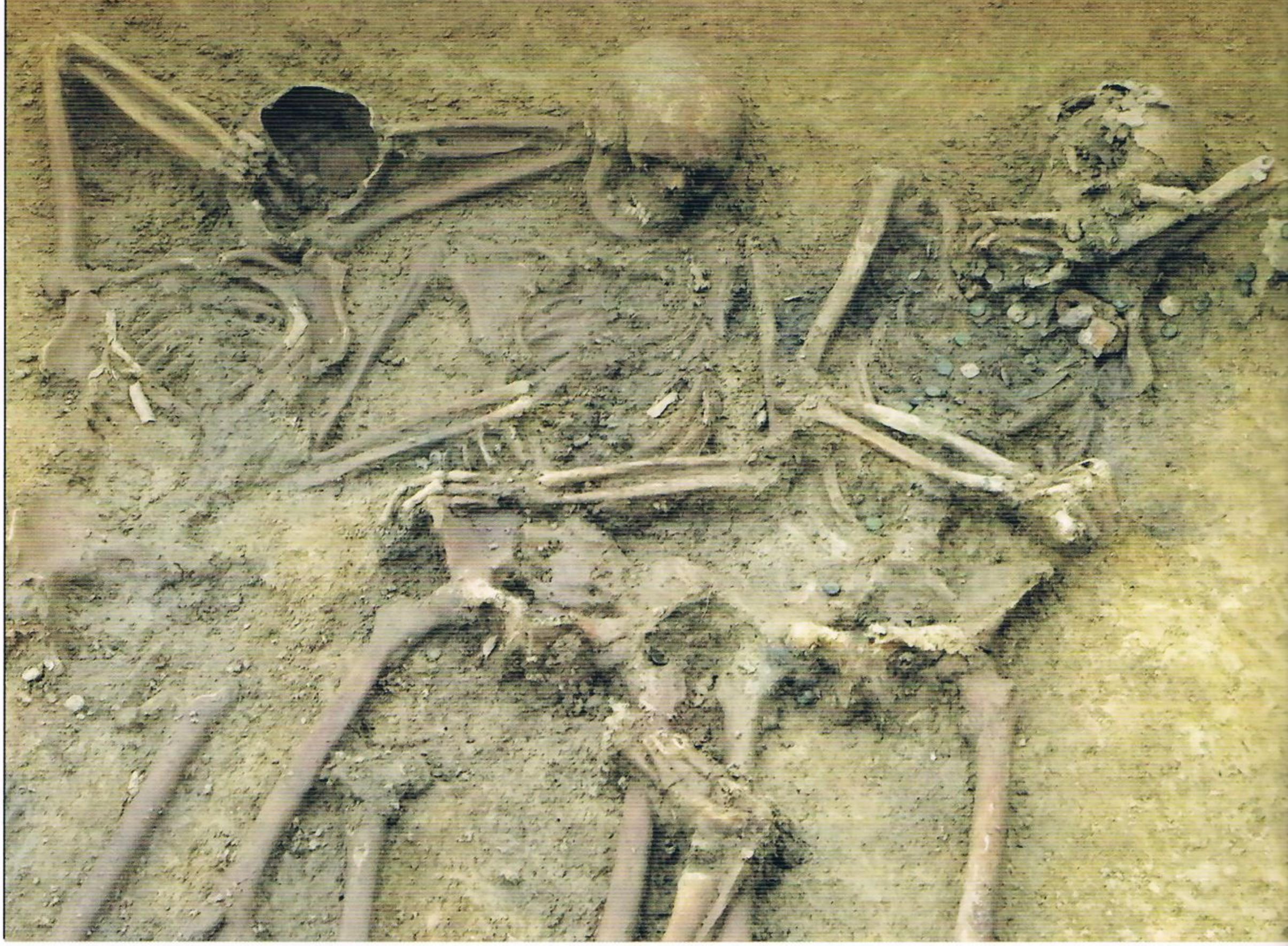

Postęp cywilizacyjny nie ominął również pól przylegających do wsi Budzistowo, kolebki jednego z najstarszych miast w Polsce – Kołobrzegu. Pełną parą ruszyła w tamtym rejonie budowa drogi S6 mającej łączyć nadbałtycki kurort z Gdańskiem i Szczecinem. Niedawno opinię publiczną obiegła informacja, że w rejonie wymienionej wyżej wsi, podczas prac związanych z realizacją inwestycji, odkryto zbiorowe mogiły żołnierzy pruskich, co więcej wskazywano na okres ich pochowania. Można było przeczytać powielaną przez różne media sensacyjną wiadomość, jakoby były to szczątki żołnierzy pruskich poległych podczas oblężenia Kołobrzegu w 1807 roku, o czym świadczyć powinny odnalezione przy szkieletach guziki o proweniencji pruskiej. Mało tego, wskazywano, że przypuszczalnie zwłoki pogrzebane zostały zimą, gdyż znajdowały się płytko.

Żołnierze Wielkiej Armii?

By potwierdzić bądź wykluczyć wysuwane tezy, należy odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań. Pierwsze z nich brzmi: czy podczas oblężenia Kołobrzegu przez Wielką Armię Napoleona mogli w miejscu odnalezienia pochówków znaleźć się, zginąć i być pochowani żołnierze pruscy?

Pruscy obrońcy Kołobrzegu raczej nie mieli możliwości, by zostać pogrzebanymi w miejscu odnalezienia pochówków. Jak mieliby się tam znaleźć? Wykluczyć raczej należy hipotezę, że poszli prosto do paszczy lwa, próbując szturmować od strony twierdzy pozycje oblegających, by tam zginąć. Żaden ze zdrowo myślących taktyków nie zdecydowałby się na manewr ataku przeprowadzony przez obrońców dobrze ufortyfikowanej, zdecydowanej na obronę twierdzy, w kierunku przewyższających liczebnością sił wrogiej armii ją oblegających. Ani pierwszy z ówczesnych komendantów Kołobrzegu, Ludwik Moritz von Lucadou, ani tym bardziej jego następca August Neidhard von Gneisenau, nie byli pozbawionymi zdrowego rozsądku chłopcami, bawiącymi się ołowianymi żołnierzykami w wyposażonej w nieznane im foremki piaskownicy. Nie sądzę, by posłali oni swych żołnierzy na pewną śmierć. Nie natknąłem się dotychczas w opracowaniach dotyczących oblężenia Kołobrzegu w 1807 roku, jak również nie odnalazłem w dostępnych materiałach źródłowych informacji, świadczących o takim akcie desperacji pruskich żołnierzy, choć oczywiście wszystkie materiały nie zostały jeszcze w sposób wystarczający przebadane.

W czasie oblężenia kołobrzeskiej twierdzy bronionej przez Prusaków w 1807 roku, wokół miasta stacjonowały wojska sprzymierzone pod dowództwem cesarza Francuzów. Wśród oblegających znajdowały się pułki francuskie, włoskie oraz wirtemberskie, saskie, nassauskie i również pułk polski. Spośród wymienionych ostatnie cztery były jednostkami stosunkowo młodymi i wyposażanymi również w mundury i broń zdobytą na magazynach pruskich. Po rozbiciu przez wojska Napoleona armii Fryderyka Wilhelma w bitwach pod Jeną i Auerstedt, Francuzi tak szybko zdobywali kolejne miasta pruskie i organizowali nowe jednostki bojowe, które należało wyposażyć, że zabrakłoby im krawców i rusznikarzy, by zaspokoić szybko rosnące ambicje Napoleona. Można zatem wysunąć tezę, że pogrzebanymi są żołnierze Wielkiej Armii, tj. Sasi, Wirtemberczycy czy Polacy, którzy u boku cesarza Francuzów próbowali swych sił pod Kołobrzegiem, lecz czy na pewno?

W okolicy odnalezionych pochówków o proweniencji bezspornie militarnej, w 1807 roku znajdowała się reduta wypadowa nr 1. Obsadzona ona była jednak przez żołnierzy włoskich, a za jej plecami stacjonowały dwie włoskie brygady: na wschód od drogi białogardzkiej brygada nr 3, zaś na zachód od wymienionego szlaku komunikacyjnego brygada nr 4. Pomimo że kierujący obroną twierdzy jej dowódca August Neidhard von Gneisenau prowadził metodę obrony aktywnej, polegającą na wypadach obleganych w celu nękania oblegających, to jednak nie miały takie działanie miejsca w poddanym analizie rejonie działań Wielkiej Armii. Żadne z dotychczas poznanych źródeł nie wskazują >>>

Atak na Zielony Szaniec wg Otto Rubowa. Grafika ze zbiorów Muzeum Kołobrzeskiego Patria Colbergiensis w Ratuszu.

Szkielety znajdowały się w płytkim grobie, na poziomie 40 cm poniżej poziomu gleby. Łącznie, odkryto szczątki 9 osób. Zostali pochowani godnie, jeden obok drugiego.

fot. Muzeum Kołobrzeskie „Patria Colbergiensis", Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu

www.odkrywca.pl

>>> bowiem, by na obszarze „Das hohe oder Kloster Feld", na którym znajdowała się włoska reduta nr 1 doszło do walk, w wyniku których mogliby polec żołnierze którejkolwiek ze stron opisywanego konfliktu zbrojnego w 1807 roku. Tym bardziej odnalezione ciała nie powinny być raczej przypisywane obecnym tam wówczas Włochom, których mundury uświetniała inna forma guzika niż ta, którą odkryto na szczątkach wykopanych żołnierzy. Elementy butonierystyki, które ujrzeć możemy w materiale pozyskanym podczas badań, są ewidentnie guzikami pruskimi. Rodzi się więc pytanie: jeśli przypuszczalnie nie odnaleziono na wzniesieniu pod wsią Budzistowo pochówków z okresu walk o Kołobrzeg w 1807 roku, to kim byli odnalezieni podczas budowy drogi S6 żołnierze?

Fragment mapy ukazującej pozycje wojsk Wielkiej Armii w rejonie wsi Budzistowo w 1807 roku. Grafika wydana przez sztab generalny armii pruskiej na początku XX w. Ze zbiorów Muzeum w Ratuszu.

Dezerterzy, więźniowie, Sąksończycy czy Ślązacy?

Pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy w chwili otrzymania informacji o dokonanym odkryciu to korelacja między lokalizacją pochówków a stacjonowaniem w tamtym miejscu wojsk pruskich, ale nie w 1807 roku, lecz w 1761, czyli 46 lat wcześniej. To w tamtym rejonie stoczono niezwykle krwawe walki między armią rosyjską próbującą zdobyć Kołobrzeg a Prusakami broniącymi przedpola twierdzy.

Oblężenie Kołobrzegu w 1761 roku było ostatnim spośród trzech prób zdobycia miasta przez Rosjan podczas wojny siedmioletniej. Obrona nadbałtyckiej twierdzy podczas ostatniego i zarazem skutecznego oblężenia miasta podczas tego konfliktu zbrojnego była szczególna. Nie broniła się bowiem sama twierdza, lecz stojący wokół miasta obóz warowny księcia Eugeniusza Wirtemberskiego. Jak podaje w swym opracowaniu „Bitwy i oblężenia" Wittje, w liczącym 12 tys. żołnierzy korpusie wyekspediowanym pod Kołobrzeg, 7 tys. stanowili dezerterzy, więźniowie, Ślązacy i saksońscy rekruci, na których nie można było polegać. Wkrótce mieli oni stawić czoło piętnastotysięcznej armii Rumiencewa wspieranego sprzymierzoną rosyjsko-szwedzką flotą Morza Bałtyckiego.

W rejonie, którym jesteśmy zainteresowani w kontekście odnalezionych szczątków żołnierzy, pruscy obrońcy twierdzy stali wzdłuż terenu wyniesionego, między drogą prowadzącą z Kołobrzegu w kierunku Białogardu a wsią Budzistowo. Linia obrony miasta przebiegała w tamtym rejonie nie mniej i nie więcej, lecz przez miejsce, w którym dokonano odnalezienia zbiorowych mogił pruskich żołnierzy. Zainteresowanym polecam film zrealizowany niedawno przez mojego przyjaciela Marka Kawęckiego, z udziałem profesora Grzegorza Podrucznego. Realizację odnaleźć można w Internecie. Nosi ona tytuł: „Fortyfikacje na terenie gminy Kołobrzeg z okresu wojny siedmioletniej". W trakcie tworzenia rzeczonej produkcji filmowej starałem się m.in. wskazać linię obrony Kołobrzegu w 1761 roku.

Kule przemówią?

Wojska pruskie strzegące twierdzy stały na podbudzistowskich wzniesieniach, broniąc wrót Kołobrzegu i dysponowały wysuniętym na południe ziemno-drewnianym założeniem obronnym o nazwie „Zielony Szaniec". Posadowione ono było na wzgórzu noszącym obecnie nazwę „Niekaninka". Miejsce to było świadkiem wyjątkowo ciężkich walk stoczonych przez pruskich obrońców obozu warownego znajdującego się na przedpolach Kołobrzegu. Dlatego też przypuszczam, że odnalezieni podczas budowy drogi S6 w rejonie wsi Budzistowo żołnierze byli w rzeczy samej poddanymi króla Prus, lecz zapewne poległymi podczas wojny siedmioletniej w 1761 roku. Oczywiście temat badań w omawianym obszarze nie jest zakończony, a historia płata różne figle i potrafi zadziwiać... oprócz guzików pozyskanych w wyniku prac eksploracyjnych przeprowadzanych przez archeologów i naszych przyjaciół z Grupy Eksploracyjnej „Parsęta" odnaleziono przy szczątkach żołnierzy również kule muszkietowe. Może one poświadczą moje przypuszczenie lub je wykluczą. Jeśli okażą się większymi i masywniejszymi od francuskich, okażą się rosyjskimi?

www.odkrywca.pl

Spytaj naukowca...

Muzeum „Patria Colbergiensis" z kołobrzeskiego Ratusza, które reprezentuję, poprosiło o pomoc w usystematyzowaniu wiedzy w zakresie interesującego nas znaleziska. Zwróciliśmy się do naszych przyjaciół – naukowców, historyków i badaczy zgłębiających tematykę udziału m.in. Kołobrzegu w konflikcie zbrojnym zwanym popularnie wojną siedmioletnią. Pełni pasji badawczej naukowcy chętnie dzielą się z nami swą wyjątkową wiedzą, bowiem podzielają nasze stanowisko, które brzmi: ZWYCIĘZCĄ JEST HISTORIA! Dzięki uprzejmości dr. Tomasza Karpińskiego i za jego zgodą mogę zapoznać czytelników z fragmentem opracowania poczynionego przez naukowca badacza tajemnic wojny siedmioletniej. Otrzymany od Tomasza fragment jego manuskryptu poświęconego kampanii 1761 roku na Pomorzu Zachodnim [Poznań 2011] dotyczy omawianego odcinka obrony miasta i działań tam prowadzonych w dniu 19 września. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, graniczące z pewnością, iż odkryto pochówki żołnierzy pruskich poległych właśnie dnia 19 września 1761 roku. Tam wówczas się działo!

Kto i jak pod kim dołki kopał...

Nim jednak przejdziemy do sytuacji pod Kołobrzegiem ukazanej w opracowaniu dr. Tomasza Karpińskiego, wypadałoby odnieść się również do popularyzowanego w mediach stwierdzenia wskazującego, że odnalezieni pod Kołobrzegiem pruscy żołnierze pochowani byli zimą, na co ponoć wskazuje pogrzebanie ich w płytkich dołach. Tu pospieszył nam z pomocą uznany specjalista z zakresu badania dzieł fortyfikacyjnych, profesor UAM – dr hab. Grzegorz Podruczny. Otóż ze sporządzonego przez niego i dostarczonego mi opracowania, w którym porusza tematykę grzebania zwłok w czasie wojny siedmioletniej, jasno wynika, że nie było wówczas regulacji w zakresie chowania żołnierzy poległych w czasie bitwy (Grzegorz Podruczny, Jakub Wrzosek „Znalezisko szczątków grenadiera rosyjskiego poległego pod Kunowicami/Kunersdorf (1759) w świetle zwyczajów chowania poległych w czasie wojny siedmioletniej"). Prof. UAM wskazuje, że miały miejsce jedynie regulacje dotyczące grzebania żołnierzy w czasie pokoju. Jedyną wzmianką, na którą trafił Przyjaciel naszego Muzeum jest ta, że generałowie po wygranej bitwie powinni zakazać pod karą śmierci plądrowania zmarłych, co w tamtych czasach było procederem nagminnym. Zakaz miał zapobiec uśmiercania obrabowywanych oficerów, bowiem „zdarza się często, że żołnierz, aby zdobyć dobre ubranie lub łup pozbawia życia rannego oficera, którego jeszcze dałoby się uratować". Nic więc dziwnego, że przypuszczalnie tylko jedna spośród odnalezionych pod Kołobrzegiem ofiar wojny pochowana była w mundurze. Ponadto profesor Grzegorz Podruczny przywołuje za „Denkwürdigkeiten der drey Belagerungen Colbergs durch die Russen in den Jahren 1758, 1760 und 1761", Frankfurt, Leipzig 1763, s. 301 sytuację zastaną po walkach w interesującym nas rejonie: „Rankiem o 10 porucznik von Eberstein ruszył wraz z trębaczem do Rosjan, z powodu zawieszenia broni, aby pogrzebać poległych. Jednak generał Rumiancew odrzucił propozycję i chciał sam pogrzebać swoich poległych, z których wielu leżało pod naszymi działami; niektórzy jednak z rannych trochę się odczołgali. Więc Prusacy musieli wszystkich w niebezpieczeństwie zbierać, bowiem >>>

Kolorowana w epoce grafika ukazująca obrońców kołobrzeskiej twierdzy w XVIII wieku. Ze zbiorów Muzeum Kołobrzeskiego w Ratuszu.

www.odkrywca.pl

>>> wprawdzie Rosjanie nie strzelali z szańców, ale Kozacy od czasu do czasu strzelali ze swoich flint, a w nasz obóz miotano bomby z haubic. Żołnierze, kobiety, służba obozowa, mieszczanie i młodzież biegali między poległymi, aby ich plądrować, tak więc większość z nich wkrótce leżała nago i z tego powodu pole bitwy z daleka wyglądało jak łąka z owcami. Jeszcze żyjących Rosjan dało się rozpoznać po ich czerwonych mundurach, jeśli im nie zostały jeszcze ściągnięte".

Kolejne pytanie, które należy zadać w kontekście upowszechnianej w mediach informacji, jakoby odnalezionych żołnierzy pochowano zimą, o czym świadczyć ma rzekomo niewielka głębokość, na której ich pogrzebano: dlaczego uśmierceni na linii obrony miasta żołnierze pochowani byli płytko? Profesor Podruczny w swej pracy wskazuje, że chowano poległych na różnych głębokościach, co wynikało z przeróżnych czynników, takich jak przemyślane działania i zachowanie szczególnej staranności, czy wręcz przeciwnie – z pośpiechu lub zwykłego niedbalstwa. Przykładowo po bitwie pod Kolinem (w 1757 roku), jak wskazuje naukowiec, ciała poległych zakopane były tak płytko i niestarannie, że padający deszcz ukazywał je już dwa tygodnie po zakończonej bitwie. Okoliczni chłopi zmuszeni zostali do poprawienia pochówków.

Na zakończenie dywagacji związanych z datowaniem śmierci i pogrzebania pod Kołobrzegiem odnalezionych żołnierzy, pragnę przytoczyć fragment nigdzie dotąd niepublikowanego, wymienionego wyżej opracowania dr. Tomasza Karpińskiego. Pełen pasji historyk skupił się w nim na dokonaniu szczegółowej analizy walk toczonych na interesującym nas terenie w 1761 roku:

Jak ginął Prusak pod Kołobrzegiem w 1761 roku.

„Dnia 19 września ogień rosyjskiej artylerii kierowany był na wszystkie punkty obrony pruskiego »wału«. Szczególnie intensywnie ostrzeliwano Zielony Szaniec. Tuż po północy kapitan Popow na czele pierwszego batalionu grenadierów zaatakował szaniec pruski, którego załogę stanowiło 300 żołnierzy oraz 4 działa pod dowództwem kapitan von Lietzen[1]. Grenadierzy carscy atakowali z brawurą i w szyku kolumnowym. Od czoła posuwało się około 400 grenadierów, a z lewej strony oddział 200 ludzi wsparty forpocztą Kozaków. Prusacy bronili się długo, choć Rosjanie w końcu zmusili załogę do ucieczki. Natychmiast po zdobyciu pozycji Rosjanie rozpoczęli prace ziemne mające przystosować szaniec do działań obronnych przeciwko ewentualnemu kontratakowi. Popow pojmał kilku jeńców, których natychmiast kazał odesłać do kwatery głównej[2]. Książę Wirtemberski widząc to, rozkazał batalionom grenadierów Beneckendorf, Kleist i Bock odbić szaniec. Wiedział, że utrata tego strategicznie ważnego punktu przybliży Rosjan do końcowego sukcesu. Utrata drugiego punktu oporu miała też charakter psychologicznej zagrywki. Kolejny, osiągnięty niezwykle szybko, sukces musiał podrażnić ambicje wodza pruskiego. Pruski żołnierz miał walczyć, nie chować się w okopach i uciekać przed każdym natarciem. Obawiano się także o morale żołnierzy. Drugi sukces wroga w przeciągu dwóch dni był oznaką słabości [wojska pruskie wcześniej utraciły dwie wysunięte reduty – przyp. R. Maziarz]. Artyleria pruska przeprowadziła ostrzał przygotowawczy. Strzelano dopóki oddział pruski nie zbliżył się na niewielką odległość. Następnie do boju ruszyli grenadierzy. Awangardą, złożoną z jednego plutonu z każdego z tych batalionów, dowodził kapitan von Bellow, a całym oddziałem przeznaczonym do kontrataku – pułkownik Kleist. Z jego rozkazu uderzono bez wystrzału na bagnety na nieprzygotowanego przeciwnika. W wyniku tego ataku wzięto 137 ludzi i 3 oficerów do niewoli, a resztę odrzucono, odbijając utraconą pozycję. Rumiancew, któremu zależało na utrzymaniu tak ważnej dla dalszych losów działań pod Kołobrzegiem, a dopiero co zdobytej pozycji, kazał ponowić atak czterema nowymi batalionami z pułków muszkieterów białożerskiego i woroneskiego pod dowództwem Jeropkina i dwoma batalionami grenadierów[3]. Rozkaz Rumiancewa brzmiał: Zdobyć za

PRZYPISY

[1] Zob.: 1761 г. сентября 7. – Диспозиция П. А. Румянцева капитану Попову для атаки отдельной батареи наподступах к Кольбергу [w:] Румянцев П. А. Документы, pod ред. П. К. Фортунатов, vol 1. Москва 1953, s. 457; Geschichte des siebenjährigen Krieges in einer Reihe von Vorlesungen, Prussia Armee Grosser Generalstab, t. 5, cz. 2 , Berlin 1837, s. 523.

[2] Mianowicie 1 kapitan, 3 poruczników, 2 podporuczników, 2 podoficerów, 1 dobosz, 4 kanonierów i 56 szeregowych, Копія съ реляціи генерала порутчика графа Румянцева изъ лагера при деревнѣ Царлинъ, отъ 12-госентября 1761 года [w:] Архивъ Князя Воронцова, ред. П. И. Бартенева, Москва 1873, vol. 6, s. 455.

[3] J. G. Tielcke, Beyträge zur Kriegskunst und Geschichte des Kriegs von 1756 bis 1763, t. 5, Freyberg 1784, s. 91, prace rosyjskie nie wspominają o batalionach grenadierskich.

[4] K. M. Sulicki, Der Siebenjährige Kriege in Pommern und in den benachbaten Marken. Studie des Detaschments- und kleinen Krieges, Berlin 1867, s. 442.

[5] G. F. Tempelhoff, Geschichte des siebenjahrige Krieges in Deutschland, t. 5, Berlin 1794, s. 317-319.

[6] Tagenbuch des Generalmaj(or)George Reinhold von Thadden, vom Jan(uar) 1761. bis zum Jan(uar) 1762 [w:] Sammlung ungedruckter Nachrichten, so Geschichte der Feldzüge der Preussen von 1740 bis 1779 erläutern, Hrsg. von Gottlob Naumann, vol. 3, Dresden 1782, s. 80.

[7] Geschichte des siebenjährigen Krieges, op. cit., s. 524-525, Tagenbuch Thadden, s. 79-80; straty skorygowano na podstawie danych pruskich, Rosjanie nie podają własnych. Literatura niemieckojęzyczna przesadnie zawyża straty rosyjskie do nawet powyżej 3000 (por. m.in. J. G. Tielcke, Beyträge zur Kriegskunst, op. cit., t. 5, s. 93, C. Göhring, Die Kriege Preussens gegen Oesterreich, Leipzig [1867], t. 1, s. 501, H. Held, Geschichte der drei Belagerungen Colbergs im siebenjährigen Kriege, Berlin 1847, s. 234-235, 4000 zabitych i rannych wg Journal vom Feldzuge, unter des Generallieutenants, Friedrich Eugen, Herzogs zu Würtemberg Durchl. im J(ahre) 1761 [w:] Sammlung ungedruckter Nachrichten, op. cit., vol. 3, s. 210), co, jak słusznie zauważa Korobkow, byłoby więcej niż liczyły wszystkie siły Rumiancewa użyte w walce. Straty mogły wynieść do 2500 ludzi (rannych wzięto do niewoli, część strat z pewnością jest zawyżona) na około 4600 biorących udział w walce po stronie rosyjskiej. Tak duże straty nie powinny dziwić wobec zaparcia, z jakim walczył żołnierz rosyjski m.in. pod Sarbinowem.

[8] Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, karty inwentarzowe Katalogu Naukowego (cyt. dalej KI KN MOPK): B1606 -B1614, B1616-B1639, B1641-B1650, B1728.

[9] Kaliber 45 mm – KI KN MOPK: B1661-B1670, kaliber 38 mm - B1671, kaliber 44 mm - B1672--B1705, kaliber 35 mm B1725, B1726; ponadto występują również kule 6-funtowe (B1651, B1748--B1751, B1762, B1771) granaty 1 pudowe (B1757), 1/4 pudowe (B1720, B1754) nie licząc tych których wagomiar pozostawia wątpliwości np. B1708, B1715, B1716, B1718, B1719. Zaznaczyć należy także fakt, obfitego odnajdywania cięższych pocisków tj. kule 24- (B283, B346-B348, B553--B556) i 12-funtowe (B298-B300, B305, B308, B309) na terenach pomiędzy granicami dzisiejszego miasta a Budzistowem.

[10] H. Held, Geschichte der drei Belagerungen Colbergs im siebenjährigen Kriege, op. cit., s. 235-237.

[11] Wg niego miała to być połowa z 2000 rannych znajdujących się w rosyjskim lazarecie oraz przeszło 100 wziętych do niewoli tenże, Geschichte der drei Belagerungen Colbergs im siebenjährigen Kriege, op. cit., s. 235, 243.

[12] Zebrano 100 talarów dla 241 rannych Prusaków, 33 zmarło tuż przed zbiórką, tamże, s. 241-242.

www.odkrywca.pl

wszelką cenę![4] Czerwona fala batalionów carskich atakowała trzykrotnie i trzykrotnie musiała ustępować. Natarcie miało niewielkie szanse powodzenia, gdyż z boków szańców atakujący ostrzeliwani byli przez 2 bataliony regimentu Dohna i 2 bataliony regimentu Grabow[5]. Rosjanie upór okupili ogromnymi stratami. Śmiertelnie ranny w ramię został generał książę Piotr Dołgorukow[6], a oprócz niego straty rosyjskie dochodziły do 700 zabitych, 1800 rannych, w tym większość z 350 szeregowych i 5 oficerów wziętych później do niewoli. Całość strat dochodziła zapewne do 2500 ludzi. Prusacy stracili w walkach o Zielony Szaniec 2 oficerów i 69 ludzi w zabitych, 7 oficerów i 274 rannych oraz 187 żołnierzy wziętych do niewoli (w tym 5 oficerów) wziętych do niewoli. Bitwa trwała około 5 godziny i skończyła się z nadejściem świtu[7].

O zaciętości walk i ich żywiołowości, świadczy ogromna ilość pocisków artyleryjskich i muszkietowych znaleziona na polach pomiędzy Budzistowem a Niekaninem. Wśród kul przeważają 3-funtowe[8], różnego typu kule kartaczowe oraz karabinowe[9]. Wokół rozrytego szańca znajdowały się ciała poległych, setki ciężko rannych i konających żołnierzy. Tu i ówdzie leżały fragmenty ludzkich ciał: wyrwane nogi, ręce, gdzieniegdzie rozerwany na pół ludzki tors. Sporo ciał nie miało głów. Ten straszny widok dopełniał porozrzucany wszędzie sprzęt bojowy, którym zadano tyle śmierci. Tasaki, flinty, bagnety, kaszkiety grenadierów, ładownice leżące pośród spływającej krwią ziemi, musiały wywierać wielkie wrażenie. Odgłosy walki, a także jej rezultat wkrótce zwabiły pierwszych ciekawskich, a przede wszystkim ludzi szukających łatwego zarobku na kradzieży rzeczy. Śmiertelnie ranni Rosjanie dokonali swego żywota na gołej ziemi, innych dobili rabusie, coraz więcej ciał pozostawało nagich, obdartych z ostatnich ubrań[10].

Tego dnia armaty nie strzelały już. Obie strony musiały pogrzebać zmarłych i zająć się pobitymi. Rumiancew odtransportował część rannych pod Niekanin, gdzie zorganizowano lazaret polowy, innych zabrali Prusacy. Znaczna część z nich pomarła w ciągu następnych dni, choć nie był to odsetek tak wysoki, jakby chciał tego H. Held[11]. Część Rosjan pochowano w Süderland, innych wrzucono w bagna i torfowiska Parsęty pod Budzistowem. 21 września mieszkańcy Kołobrzegu zorganizowali zbiórkę pieniędzy dla chorych żołnierzy z lazaretu[12]. <

Robert Maziarz
Muzeum Kołobrzeskie
„Patria Colbergiensis"

REKLAMA

O TYM, JAK NIEMCY PRACOWALI NAD BOMBĄ ATOMOWĄ

Replika
wydawnictwo
WWW.REPLIKA.EU

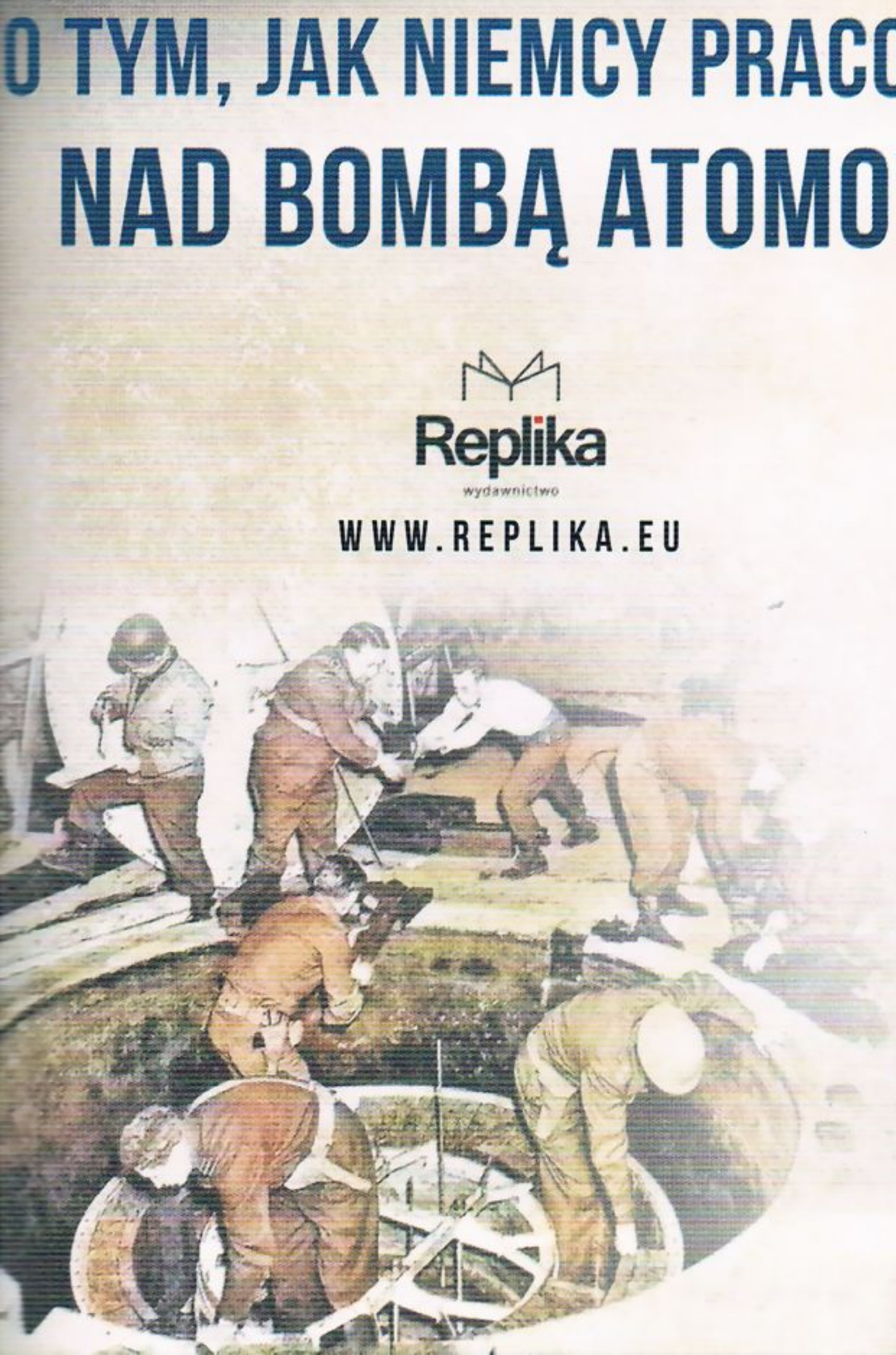

PREMIERA 26 WRZEŚNIA

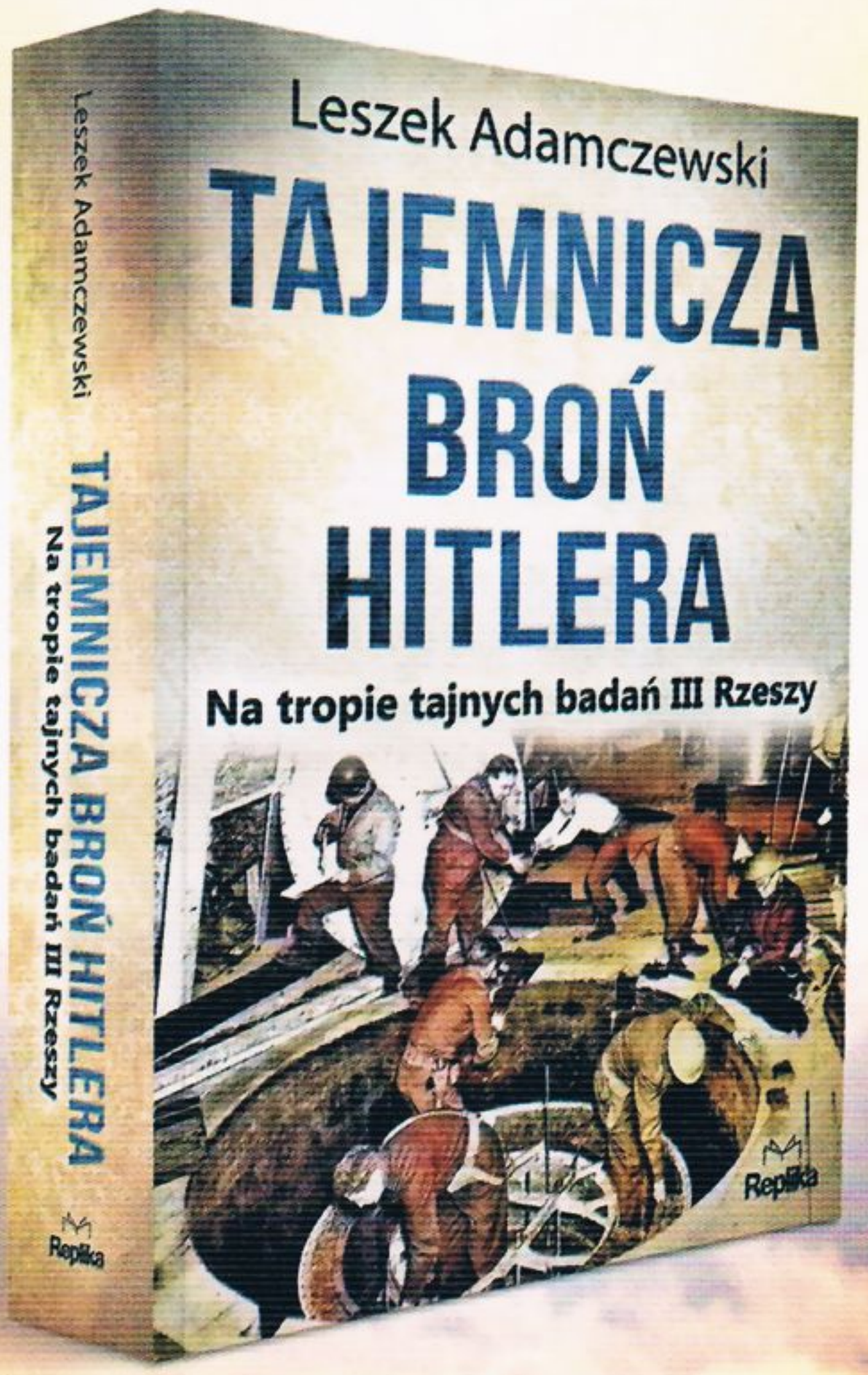

Patroni medialni:
ODKRYWCA · HISTORIA.ORG.PL · HISTORYKON.PL · GŁOS WIELKOPOLSKI

LEGENDARNY RAJD WRZEŚNIA 1939

OLAF POPKIEWICZ

Do opisywanych w tym artykule wydarzeń przylgnęło określenie „Rajd Maliszewskiego", które dobrze oddaje rolę, jaką odegrała w nich osoba owego nietuzinkowego oficera

ROKU

Była godzina 7 rano, 1 września 1939 roku. Porucznik Zawadzki, dowódca kompanii ckm z 35 pułku piechoty oparł się o ścianę okopu. Za jego plecami piętrzyła się masywna ściana schronu tradytorowego nr 6 pozycji „Kęsowo", przed nim biegła wąska linia zasieków, za którą rozciągały się podmokłe łąki przedzielone kępami drzew, dalej czerwieniały dachy Obrowa. Od wsi dochodził warkot silników, który wdzierał się w ciszę mglistego poranka. Na północy zamajaczyły sylwetki stalowoszarych pojazdów, które zwinnie kluczyły wśród drzew, by tak jak się pojawiły, raptownie zniknąć z pola widzenia. Chwilę później z przedpola przycwałowała grupa konnych zwiadowców, którzy w podnieceniu krzyczeli: „Niemcy idą, mają wozy pancerne!". Palce taśmowych zacisnęły się mocniej na parcianych pasach, a celowniczowie przywarci do broni próbowali wycisnąć soki z chwytów Browningów. Zaraz się zacznie...

Początek walk 35 pułku piechoty

W ten właśnie sposób 35 pułk piechoty rozpoczął swoją walkę w szeregach 9 Dywizji Piechoty operującej w ramach Armii Pomorze. Owego dnia liczył około 3300 dusz, które swoją wojenną wędrówkę rozpoczęły w ostatnim tygodniu marca 1939 roku, w koszarach pułku w Brześciu nad Bugiem. Żołnierza dostarczał okręg werbunkowy na Polesiu i Podlasiu. Pułk składał się z trzech batalionów piechoty, kompanii przeciwpancernej, kompanii gospodarczej, dwóch plutonów zwiadowców, plutonu artylerii uzbrojonego w dwie armaty 75 mm, plutonu łączności, plutonu pionierów i taboru.

Dowodził nim podpułkownik Jan Maliszewski. Jego kariera wojskowa sięgała czasów Wielkiej Wojny, która porwała w swe objęcia podówczas dwudziestoletniego warszawskiego nauczyciela, by we wrześniu 1915 roku rzucić go do szkoły junkrów w Kijowie, a stamtąd na front w szeregach 18 wołogodzkiego pułku piechoty. Kiedy na fali rewolucji w Rosji formował się I Korpus Polski, Maliszewski służył w nim jako dowódca kompanii. Po zakończeniu wojny próbował studiować nauki przyrodnicze, ale los był nieubłagany i już kilka miesięcy później służył w stopniu porucznika w Wojsku Polskim, by pozostać tam już na dobre. W 1931 roku awansował na podpułkownika, a od 5 lutego 1938 roku objął dowództwo 35 Pułku Piechoty.

Kiedy czarne chmury zaczęły gromadzić się nad Polską, pułk przewidziany był w szeregach 9 Dywizji Piechoty do prowadzenia obrony stałej na trzydziestokilometrowym odcinku pozycji „Rytel". Właśnie w tej okolicy przyszło mu stacjonować przed wybuchem wojny. Nie próżnowali. Od pierwszych dni sierpnia 1939 roku żołnierze podpułkownika Maliszewskiego, wespół z saperami z kompanii KOP „Hoszcza", kopali rowy strzeleckie, trzebili przesieki dla ognia kaemów czy rozpinali druty kolczaste na przedpolach. Pozycja przesłaniania „Rytel" od północy graniczyła z rejonem działań Oddziału Wydzielonego „Chojnice", od południa sąsiadowała z jednostkami macierzystej dywizji. Na prawym skrzydle pozycji znajdowało się sześć bojowych schronów tradytorowych. Pułk był mobilizowany w trybie alarmowym niemalże pół roku przed wybuchem wojny, dlatego kiedy zbliżała się pora żniw, a wojna nie nadchodziła, żołnierze będący w przeważającej mierze gospodarzami z Podlasia i Polesia, zaczęli się niepokoić. Odbiło się to na nastrojach w dniach poprzedzających wybuch wojny i wpłynęło negatywnie na postawy części żołnierzy, kiedy nadeszła próba ognia.

Na razie jednak wszyscy spisywali się wyśmienicie. Niemieckie natarcia na pozycję „Rytel", które odbywały się siłami jednostek 2 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej Wehrmachtu, załamywały się jedno po drugim, rzadko kiedy osiągając linie zasieków. Przeciwnik prowadził nękający ogień polskich stanowisk, który nie wyrządzał większych szkód wśród obrońców. Straty pułku po całodziennym boju to zaledwie trzydziestu rannych i dwóch zabitych. Niemcy nie wydawali się tacy straszni.

Groźba okrążenia

Podpułkownik Maliszewski nie podzielał jednak entuzjazmu swoich podwładnych. Patrzył szerzej niż przez przyrządy celownicze broni. Około południa, nie wytrzymując naporu jednostek pancernych nieprzyjaciela, Grupa Operacyjna „Czersk" została zmuszona do odwrotu, zawieszając prawe skrzydło 9 Dywizji Piechoty w pustce. A prawym skrzydłem był 35 pułk piechoty... Pod wieczór okazało się, że na lewym skrzydle jest jeszcze tragiczniej. 3 Dywizja Pancerna XIX Korpusu Pancernego Wehrmachtu wykonała uderzenie w kierunku miejscowości Pruszcz, zajmując ją i rozbijając III batalion stojącego dotychczas w odwodzie 34 pułku piechoty i przeprawiła się przez Brdę pod Sokole-Kuźnicą, zagrażając >>>

fot. Odkrywca

Relikty zażartych walk w okolicach stacji Klonowo. Lotki niemieckich „piątek", nabój do kb. p-panc. wz. 35, francuska ostroga z I Wojny (używana przez WP w 1939 roku) oraz łuski, łuski, łuski…

>>> odcięciem sił polskich. Trzeba było wycofywać się jak najszybciej. Rozkazy odwrotu dotarły do Maliszewskiego wieczorem, kiedy ustały natarcia na bronioną przez niego pozycję. Trzeba było oderwać się od nieprzyjaciela i maszerować za Brdę, bo wszystko wskazywało na to, że są ostatnią polską jednostką po tej stronie rzeki. W egipskich ciemnościach formowały się dwie kolumny pułku. W pierwszej wymaszerował II batalion, kierując się po osi Tuchola-Cekcyn. Reszta pułku wraz ze sztabem pomaszerowała w kierunku mostu w miejscowości Piła-Młyn. Pół godziny przed południem 2 września 1939 roku ostatnie oddziały pułku przekroczyły Brdę. Ścigał ich gniewny pomruk silników niemieckich czołgów, który zagłuszyła detonacja wysadzonego mostu. Żołnierze byli zmordowani bojem, który przyszło im stoczyć poprzedniego dnia i po kilkunastokilometrowym nocnym marszu należała się im choćby chwila odpoczynku. Odwrót podkopał morale żołnierzy, którzy zaczynali zdawać sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, w jakiej się znaleźli. Podpułkownik Maliszewski doskonale to rozumiał i, aby zapewnić chwilę odpoczynku swym ludziom, zaryzykował jawny konflikt z dowódcą swej dywizji domagającym się jak najszybszego przemieszczenia pułku w rejon miejscowości Klonowo, gdzie walczył o życie 34 pułk piechoty. Pałaszujący zupę z kuchni polowej żołnierze 35 pułku piechoty nie wiedzieli, że dla zdecydowanej większości z nich jest to ostatni ciepły posiłek, jaki zapewniło im Wojsko Polskie w tej wojnie, nie zdawali też sobie sprawy, że ich dowódca wytargował go od pułkownika Werobeja, ryzykując sądem polowym. Zupy nie dostali żołnierze II batalionu, który miał tego pecha, że przekroczył rzekę godzinę przed siłami głównymi pułku, dostając się pod bezpośrednie

REKLAMA

www.pawlo.sklep.pl

OFERUJEMY WYKRYWACZE:
- GARRETT,
- XP,
- TEKNETICS,
- MINELAB,
- RUTUS
ORAZ INNYCH PRODUCENTÓW.

W NASZEJ STAŁEJ OFERCIE POSIADAMY RÓWNIEŻ MYJKI ULTRADŹWIĘKOWE.

FHU „PAWLO" Paweł Piec
65-124 Zielona Góra, ul. Wołodyjowskiego 8
tel.: +48 603 469 561, fax: +48 68 41 43 222, e-mail: pawel@pawlo.sklep.pl

rozkazy dowódcy 9 Dywizji Piechoty, który natychmiast skierował ich do zdobywania Klonowa. W efekcie pod koniec dnia przed Maliszewskim zameldowało się kilkudziesięciu rozbitków z tego batalionu, informując o śmierć swego dowódcy, majora Wandycza.

Przyczółek na Brdzie

Tama, jaką sztabowcy planowali postawić na rzece Brdzie, pękła już poprzedniego dnia, kiedy to pierwsze czołgi 3 Dywizji Pancernej XIX Korpusu Pancernego dowodzonego przez Heinza Guderiana przełamały opór pod Pruszczem i zajęły nietknięty most w miejscowości Sokole-Kuźnica. Teraz Maliszewskiemu i jego ludziom nakazano siłami pułku piechoty zlikwidować dynamicznie rozszerzający się przyczółek utworzony przez cały korpus pancerny. Zapowiadały się problemy…

Początkowo szło dosyć łatwo. W godzinach popołudniowych bez większego problemu udało się szybkim natarciem oczyścić z Niemców skraj lasów położonych na zachód od Klonowa. Potem zaczęły się schody. Po pierwsze, wsparcie artyleryjskie obiecane kilka godzin wcześniej przez dowódcę Dywizji okazało się tylko czczą obietnicą i całą artylerią, jaką dysponował pułk, były dwie 75-tki z plutonu artylerii. Po drugie, Niemcy tak łatwo dali odrzucić się na linię torów kolejowych, przebiegającą przez las na południe od Klonowa, bo tam właśnie przygotowali linię obrony. Chronieni wysokim nasypem kolejowym mogli postawić skuteczny opór. I batalion wysłany w kierunku stacji kolejowej Klonowo napotkał tak silny ogień karabinów maszynowych, wspieranych bronią pancerną, że nie był w stanie nawet podejść do toru. III batalion zobaczył tylko nasyp i zaległ, ponosząc wysokie straty. Wysłane zawczasu rozpoznanie meldowało, że Niemcy obsadzili linię toru aż po most kolejowy nad Brdą[1]. Nie było gdzie zaczepić pazurów. Dziś wiemy, że przyszło im mierzyć się z co najmniej trzykrotnie liczniejszym przeciwnikiem z 23 Dywizji Piechoty Wehrmachtu, wspieranym bronią pancerną z batalionu szkolnego 3 Dywizji Pancernej. Z każdą minutą walki spadało morale, a co za tym idzie, rosły straty. Rankiem pułk liczył ponad trzy tysiące żołnierzy. 2 września 1939 roku około godziny 20.00, kiedy w ciemnościach deszczowego wieczoru ogłoszono odwrót spod Klonowa, leśne dukty wydeptywało już tylko tysiąc par żołnierskich trzewików…

Linia kolejowa pod Klonowem już nie istnieje. Niedawno rozebrano tory, ale wysokie nasypy dalej wyznaczają niemiecką linię obrony. Na północ od nasypów, stary bór poznaczony jest gęstą ospą niewielkich, porośniętych mchem i trawami jamek. To stanowiska strzeleckie po bezskutecznie szturmujących linię kolejową piechurach z III batalionu. Przy nasypie walają się cynkowe nakrętki od Stielhandgranaten 24, z którymi współegzystują odłamki zapalników wz. 31 od polskich granatów. Walczyli na niewielkich dystansach. Wszędzie brzęczą łuski karabinowe, od północnej strony linii kolejowej polskie, od południowej niemieckie. Powszechne są lotki od niemieckich lekkich granatników kalibru 5 cm. Jakiś czas temu przy zwalonym wiadukcie stał sobie samotny krzyżyk, wyznaczający miejsce spoczynku bezimiennego żołnierza. Często zdarzały się miejsca, w których spoczywali nasi polegli (w sumie mogło być ich około 300[2]), znaczone drobnymi przedmiotami, takimi jak niezbędniki, guziki czy amunicja. Kiedyś >>>

Kilka guzików, antyzapiaszczacz, hak mundurowy – leżące nieopodal siebie, z dużym prawdopodobieństwem znaczą miejsce, w którym był ranny lub poległ Żołnierz Polski.

35 Pułk Piechoty. Jerzy Kirszak.
W książce zawarto szczegółowe omówienie szlaku bojowego 35 Pułku Piechoty we wrześniu 1939 roku.
Autor w swych wywodach oparł się na bogatej bazie źródłowej i na literaturze przedmiotu.
Kolejny zeszyt z serii „Zarys historii wojennej pułków polskich w Kampanii Wrześniowej".

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

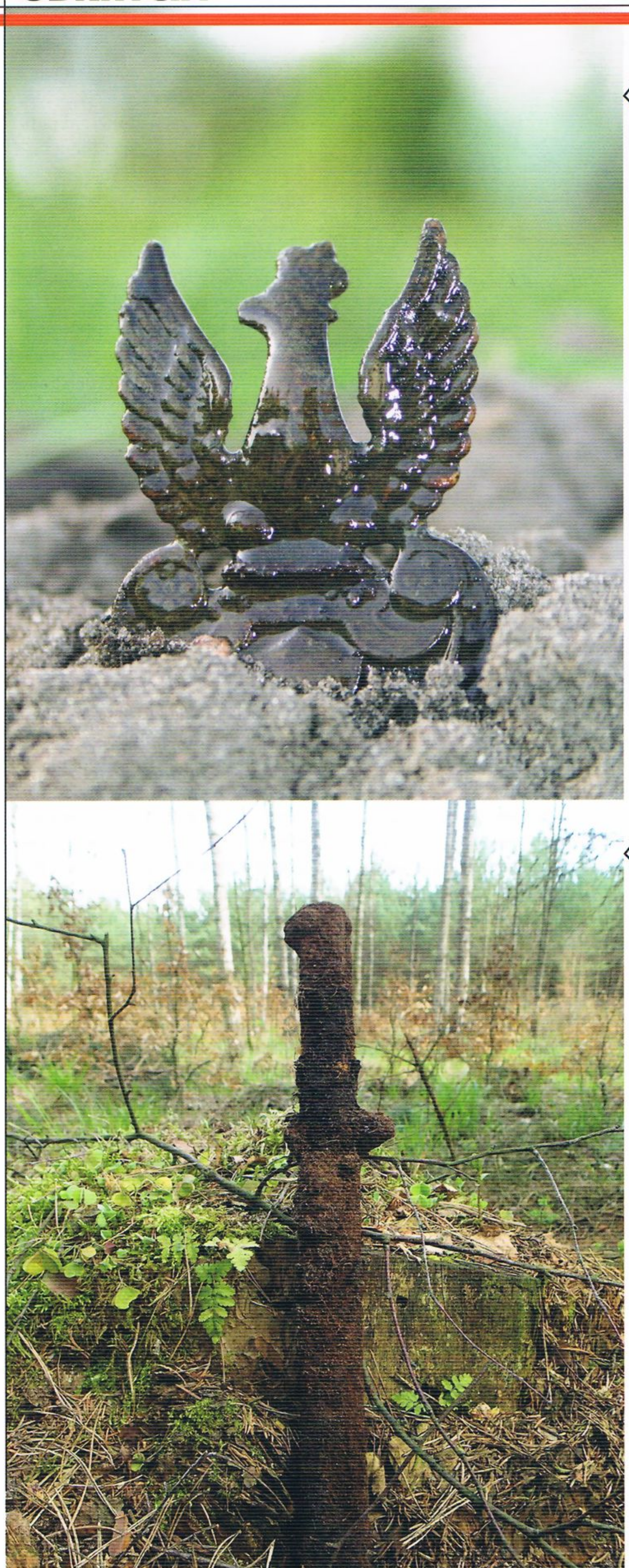

Orzełek „furażerkowy" znaczy miejsce walki w lesie krupocińskim.

Porzucony bagnet na trasie odwrotu 35 pp.

Schron nr 6 pozycji „Kęsowo".

>>> podczas spaceru w tamtych okolicach moją uwagę zwróciła przegniła szmata wystająca spod świerkowego igliwia. Złapałem za zetlały materiał i szarpnąłem, na światło dzienne wydobywając strzęp polskiego płaszcza wojskowego, do którego dalej przyszyte były guziki z orłami wz. 28.

Bój w lesie krupocińskim

I znów przychodzi uchodzić pod osłoną ciemności, oddając teren Niemcom. Pułk maszeruje w szyku ubezpieczonym, pchając w szpicy pluton pionierów uzbrojony w broń przeciwpancerną. W nocnych ciemnościach słychać pomruk artylerii. Rankiem jednostki wysłane na zwiad raportowały obecność niemieckich czołgów na południu. Pułk przedostaje się w okolice jeziora Szewińskiego, by około godziny 12.00 trzeciego września znaleźć się w lesie pobliżu miejscowości Krupocin. Z boru rozciągał się widok na szosę Tuchola-Świecie. Na szosie dopełniał się właśnie los 9 Dywizji Piechoty[3]. Maliszewski widział pikujące samoloty niemieckie i słyszał warkot silników czołgów, rozbijających siły polskie oddział po oddziale. Wymarsz z lasu w stronę Świecia byłby jednoznaczny z zagładą pułku. Maliszewski nakazuje okopać się na zachodnim skraju boru. Wkrótce nieprzyjaciel, który na oczach żołnierzy 35 pułku piechoty rozbija kolejne polskie jednostki i bierze na celownik wieś Krupocin. Szybko pęka opór stojących we wsi resztek z II batalionu 34 pułku piechoty, załamuje się obrona oddziałów 50 pułku. Niemiecka tyraliera przystępuje do gwałtownego natarcia na pozycje 35 pułku. Bój leśny to chaos, który tak wspominają żołnierze niemieccy:

„Polacy siedzą na drzewach i w dobrze zamaskowanych dołach, które znajduje się dopiero, kiedy się przy nich stoi, (...) strzelają cholernie dobrze. Gdy wreszcie podejrzeliśmy ich taktykę, są już pierwsi ranni. Podporucznik Bergnis otrzymał postrzał karabinowy w obie nogi.

www.odkrywca.pl

(...) Czekamy na drugi pluton, użyty dalej na lewo. Ale co się naraz dzieje. Z kierunku, z którego spodziewaliśmy się 2 plutonu, rozpoczął się nagle ogień boczny. Po grzechocie km rozpoznaliśmy nasze oddziały. Straszny błąd! (...) Nasze położenie staje się wkrótce nie do wytrzymania. Nie można odróżnić, gdzie przyjaciel, a gdzie wróg."[4]

Las krupociński został mocno spenetrowany. Relacje odkrywców tej „miejscówki" wspominają o depozycie amunicji do kb. P- Panc. wz. 35, znaleziska magazynków do tej broni, dużych ilościach granatów obronnych wz. 33 (w sumie kilkadziesiąt sztuk) odnajdywanych pod pniami starych drzew, kilku orzełkach wz. 19 czy karabinkach systemu Mausera i bagnetach.

Miejsce kryje jednak jeszcze wiele tajemnic, na przykład mogiłę polskiego oficera, której odkrywcy obrepecili poległego z wszelkich metalowych przedmiotów, po czym... odeszli zapominając gdzie dokładnie go wykopali. „Sic transit gloria mundi"...

Za linią wroga

Kiedy o godzinie 19.00 zapadł zmierzch, ucichły strzały, a Niemcy z podkulonym ogonem spakowali się na ciężarówki i umknęli byle dalej od miejsca, gdzie Polacy walczyli jak diabły z bagnetem na broni. Ten czterogodzinny bój spowodował niesamowite zamieszanie w szeregach pułku, który pod osłoną ciemności zbierał się dłuższy czas. Z rachunku wynikało, że na zbiórce stawiło się pięciuset żołnierzy. Znów przyszło maszerować nocą. Wychylać się z lasu nie miało sensu, bo na polach krążyły czołgi nieprzyjaciela. Podpułkownik Maliszewski podjął więc decyzję o marszu lasami w kierunku Bydgoszczy. Nikt już nie miał wątpliwości, że znaleźli się za liniami wroga. Pierwsze trudności wystąpiły przy przekraczaniu strumyczka pod Szewnem. Utknęło jedyne działo piechoty, jakie posiadał jeszcze pułk. Nie było innego wyjścia jak pozostawić je Niemcom. Chwilę po przeprawie, w połowie drogi między Szewnem a Tuszynkami doszło do niespodziewanego spotkania z wrogiem. Kierowca samochodu terenowego ze sztabu 32 Dywizji Piechoty Wehrmachtu miał tego pecha, że wyjechał prosto na maszerujący pułk. Mimo zakazu strzelania, chłopcy nie wytrzymali. Niemiec zginął zdekapitowany pociskiem z UR-a. Oficer łączności, który mu towarzyszył, otrzymał niezliczoną ilość trafień z karabinów. W pojeździe odnalezione zostały bezcenne dla pułku mapy i rozkazy, które utwierdziły podpułkownika Maliszewskiego w słuszności podjętej decyzji – marszu w kierunku Bydgoszczy.

Około godziny drugiej w nocy 4 września 1939 roku, mniej więcej kilometr na północ od Serocka, pułk musiał zmienić marszrutę, gdyż drogę przecięły mu wielkie kolumny czołgów wroga, zdążających w stronę Świecia. Odeszli do lasu pod Wątrobowem, gdzie nastąpił dwugodzinny odpoczynek. Udało się przeczekać Niemców. Żołnierze ruszają z kopyta, niebawem natykając się na wroga, który jest przekonany, że kwateruje na głębokich tyłach frontu. >>>

>>> Marszruta 35 pułku piechoty usłana jest trupami Niemców, którzy są tak zaskoczeni, że pułk przechodzi przez nich jak rozgrzany nóż przez masło. Warunkiem powodzenia jest szybkość. Utarczka pod Rudzinkiem, starcie w Jasieńcu, a potem wzięcie do niewoli całej niemieckiej kolumny sanitarnej w Kręglu powodują, że w południe 4 września 1939 roku Maliszewski pędzi ze sobą około 300 jeńców, jak można się domyślić niezbyt chętnych do współpracy. Trzeba jakoś rozwiązać ten problem. Dowódca pułku zdecydowanie opiera się sugestiom prostego rozwiązania sprawy. Uwolnienie jeńców jest więc jedynym rozwiązaniem. Pozostają na polu, z niedowierzaniem patrząc za znikającą na horyzoncie polską kolumną. Po wyminięciu od wschodu leśniczówki Leśne Gardło żołnierze Maliszewskiego przekraczają dwie szosy prowadzące do Koronowa. Kiedy już wydaje się, że przemkną chyłkiem pod bokiem wroga, natykają się na jadącą drogą ciężarówkę sanitarną. Jej kierowca i pasażer uciekają, niosąc swym towarzyszą wiadomość o przemieszczającym się pułku. Niemcy szybko reagują. Patrole motocyklowe lokalizują grupę kilkuset powłóczących nogami ze zmęczenia Polaków, rozciągniętych na półtora kilometra, około czterech kilometrów na południe od szosy. Zapowiada się łatwe zwycięstwo. Atak jednostek zmotoryzowanych Wehrmachtu uderza w tabory maszerujące na tyłach kolumny, spychając 35 pułk piechoty z leśnego duktu w bór.

Pomnik w krupocińskim lesie jest przykładem beztroskiego podejścia do kwestii inskrypcji. Jej autorzy generała brygady Mikołaja Bołtucia zdegradowali do stopnia pułkownika i dali mu dowództwo dywizji, którą nigdy nie dowodził. Może kiedyś polegli z 9 Dywizji Piechoty dowodzonej przez pułkownika Werobeja doczekają się odpowiedniejszego epitafium.

Pomnik w lesie Stronno. Tym razem autorzy inskrypcji nie pomylili dowódców ani jednostek, ale za to przyspieszyli bieg wydarzeń, każąc ppłk. Maliszewskiemu toczyć bój dzień wcześniej, niż to miało miejsce w rzeczywistości.

Przydaje się okupione krwawymi stratami, dwudniowe doświadczenie w walkach leśnych. Naciskany przez Niemców pułk przyjmuje obronę w czworoboku o wymiarach 400 na 600 metrów. Drogi leśne stanowiły perymetr, na którym załamywały się kolejne ataki wroga wspieranego pojazdami pancernymi. Wkrótce umilkły ostatnie dwa Boforsy. Ataki pojazdów pancernych powstrzymywały już tylko UR-y.

Walka prowadzona była na niewielkich dystansach, przez co straty po obydwu stronach rosły w zastraszającym tempie. Kiedy zaczęło zmierzchać, Niemcy po angielsku zaczęli wymykać się z pola bitwy, pozostawiając wykrwawiony pułk własnemu losowi. Ci, którzy przeżyli, z początku nie dowierzali w zwycięstwo. Pośród jęków rannych wstawali spoceni, wygłodniali i brudni, szukający choćby kropli wody po manierkach poległych towarzyszy. Noc nie przyniosła jednak deszczu, więc wlokąc się jak wataha nieumarłych, poczłapali za swym dowódcą dalej, w stronę Bydgoszczy. Za sobą pozostawili rannych i zabitych, w nadziei, że rankiem ulituje się nad nimi wróg. Straszny to był marsz. Szli w ciemnościach jak zaszczute zwierzęta, kuląc się na każdy odgłos nieodległej wojny. Wydawało się, że wróg czai się za każdym drzewem i tym razem z nimi skończy. Ten marazm opadł, kiedy po północy, 5 września dotarli do rzeczki Struga. Kiedy zażegnana została groźba odwodnienia, wróciła nadzieja, a z nią dyscyplina. Parę łyków wody żywe trupy przemieniło z powrotem w żołnierzy. Po drodze mijali ślady pospiesznego odwrotu innych jednostek polskich. Na niebie krążyły samoloty nieprzyjaciela, ale maszerowali już zwartą kolumną i najwyraźniej zostali uznani za wojska niemieckie. Oprócz nieskutecznego ataku z powietrza, który

www.odkrywca.pl

kosztował stratę konia i biedki, Luftwaffe zostawiło pułk w spokoju. Tak piątego dnia tułaczki, liczący już jedną dziesiątą stanu z pierwszego dnia wojny, 35 pułk piechoty dotarł do zbawczego mostu na Brdzie i w okolicach Łęgnowa połączył się z resztą sił polskich.

Do opisywanych w tym artykule wydarzeń przylgnęło określenie „Rajd Maliszewskiego", które dobrze oddaje rolę, jaką odegrała w nich osoba owego nietuzinkowego oficera. Podpułkownik Jan Maliszewski okazał się nie tylko przebiegłym strategiem, który wodził wroga za nos, potrafiąc manewrować całym pułkiem na niemieckich tyłach, lecz także świetnym znawcą żołnierskich dusz. Większość dowódców oddziałów 9 Dywizji Piechoty straciło kontrolę nad swymi podwładnymi już 2 września, kiedy niemieckie samoloty i czołgi przystąpiły do morderczego natarcia. Maliszewski dał radę utrzymać swych ludzi w ryzach do końca, mimo olbrzymich strat i świadomości klęski.

Niech ten artykuł stanie się hołdem dla wszystkich żołnierzy i oficerów, którzy swą ofiarną walką stworzyli legendę owego Rajdu.

Olaf Popkiewicz

Po ukończeniu studiów magisterskich na UMK w Toruniu jako archeolog brał udział w pracach archeologiczno- ekshumacyjnych z ramienia Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Kierował badaniami mogił ofiar Rzezi Wołyńskiej. Angażowany w charakterze biegłego i specjalisty przez IPN. Specjalizuje się w dyscyplinie zwanej archeologią pól bitewnych, bronioznawca. Redaktor i prowadzący program telewizyjny Poszukiwacze Historii.

PRZYPISY

[1] Maliszewski nie zdawał sobie sprawy, że kilometr na wschód od osi natarcia 35 pułku, około godziny 17.00 po dwugodzinnym przegrupowaniu włączył się do walki o tor kolejowy 34 pułk piechoty. Zwiad wysłany przez dowódcę 35 pułku około godziny nie zastał oddziałów 34 pułku na trasie swego rozpoznania, gdyż właśnie wtedy dokonywały one przegrupowania kilka kilometrów na północ od swych pozycji bojowych. W ten sposób obydwa pułki walczyły w odosobnieniu. Brak dostatecznej ilości środków łączności w Wojsku Polskim był jedną z podstawowych przyczyn klęski wrześniowej

[2] Maliszewski wspomina o stratach pod Klonowem w granicach tysiąca żołnierzy, podkreślał jednak, że zdecydowana większość to zbiegowie.

[3] W numerze (222) 7/2017 „Odkrywcy" opisałem ów bój, którego decydującym atutem były samoloty 1 i 26 pułku lotnictwa bombowego Luftwaffe.

[4] G. Lubs, JR- 5 Aus der Geschichte lines Pommerschen Regiment 1920- 1945, Bohum 1965, s. 176

CZOŁGI DZIWOLĄGI

CZĘŚĆ 3

JACEK JAWORSKI

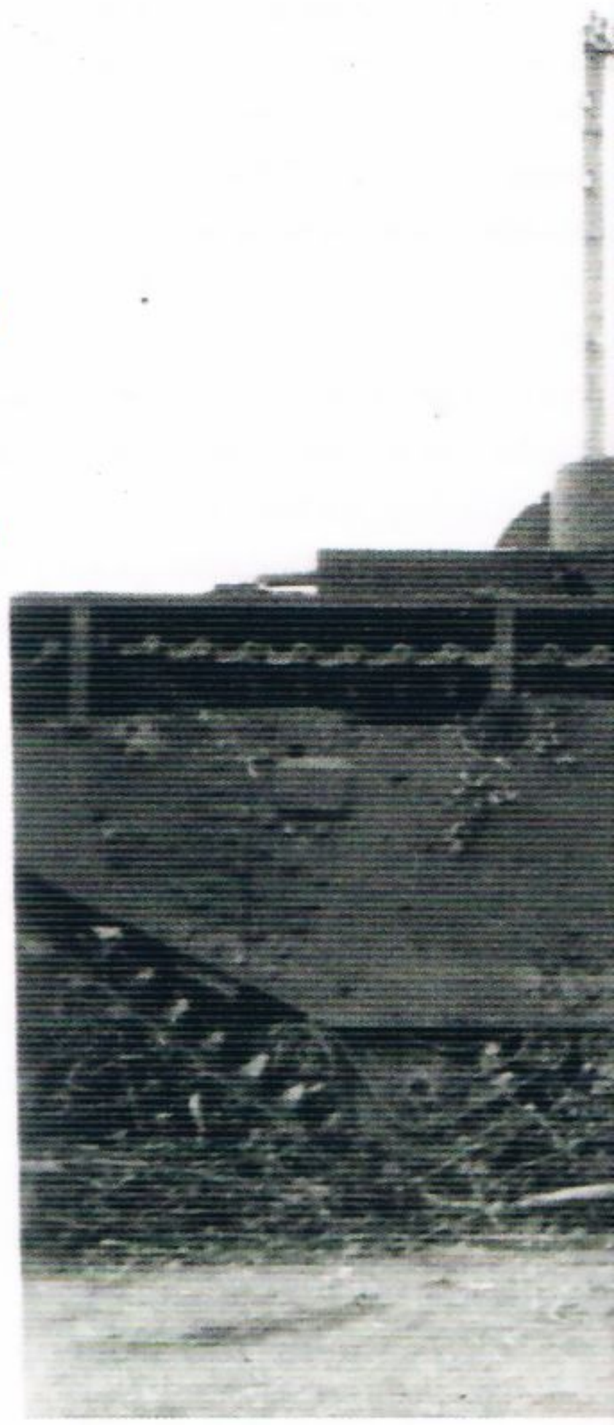

Typowa sylwetka czołgu jest powszechnie znana. Jednak mają one długą historię, sięgającą nawet średniowiecza i w trakcie rozwoju technologicznego przybierały częstokroć zadziwiające kształty i nie mniej kuriozalne rozwiązania konstrukcyjne.

CZOŁG KRĄŻOWNIK

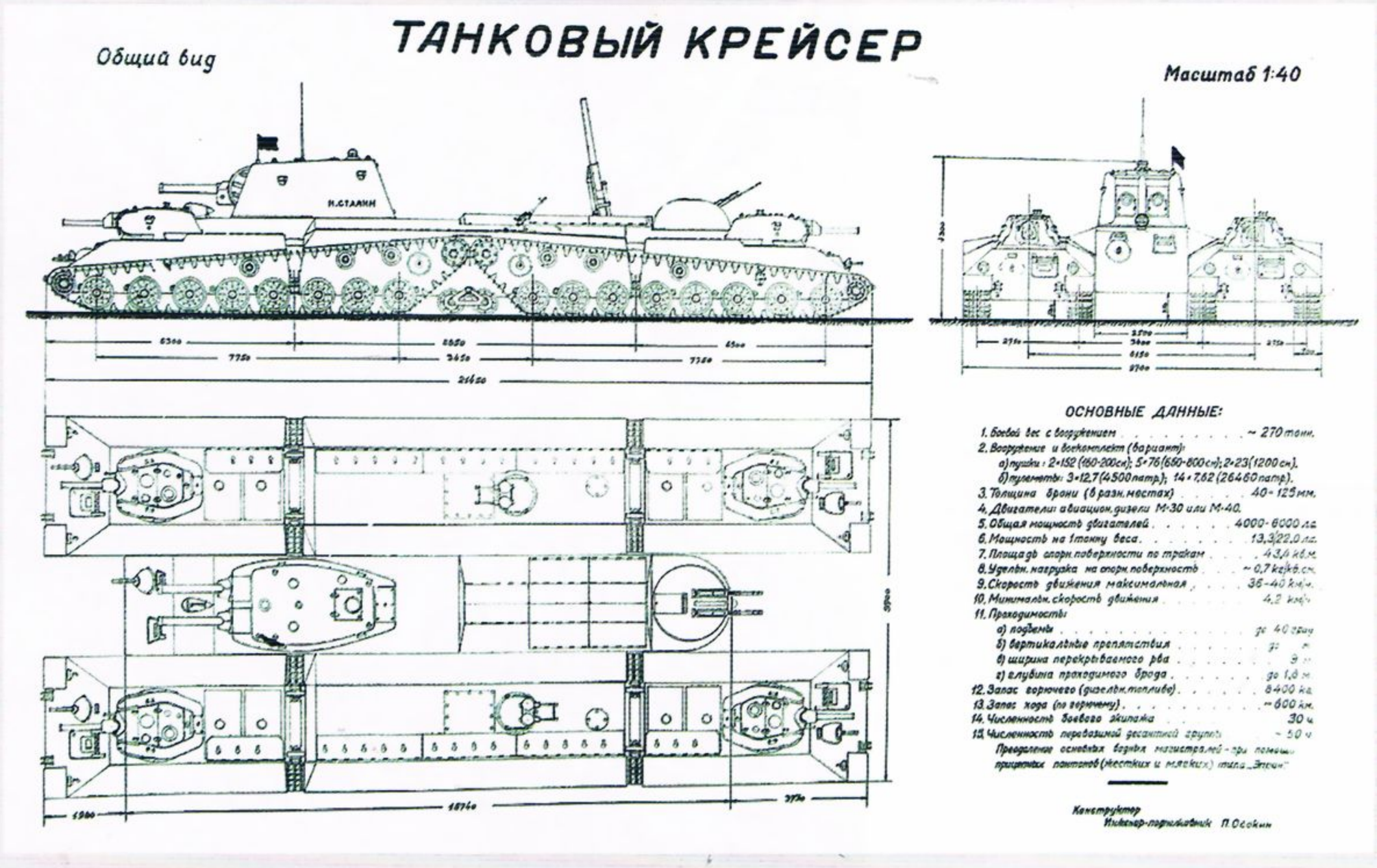

Czołg – krążownik P. Osokina z 1942 roku.

www.odkrywca.pl

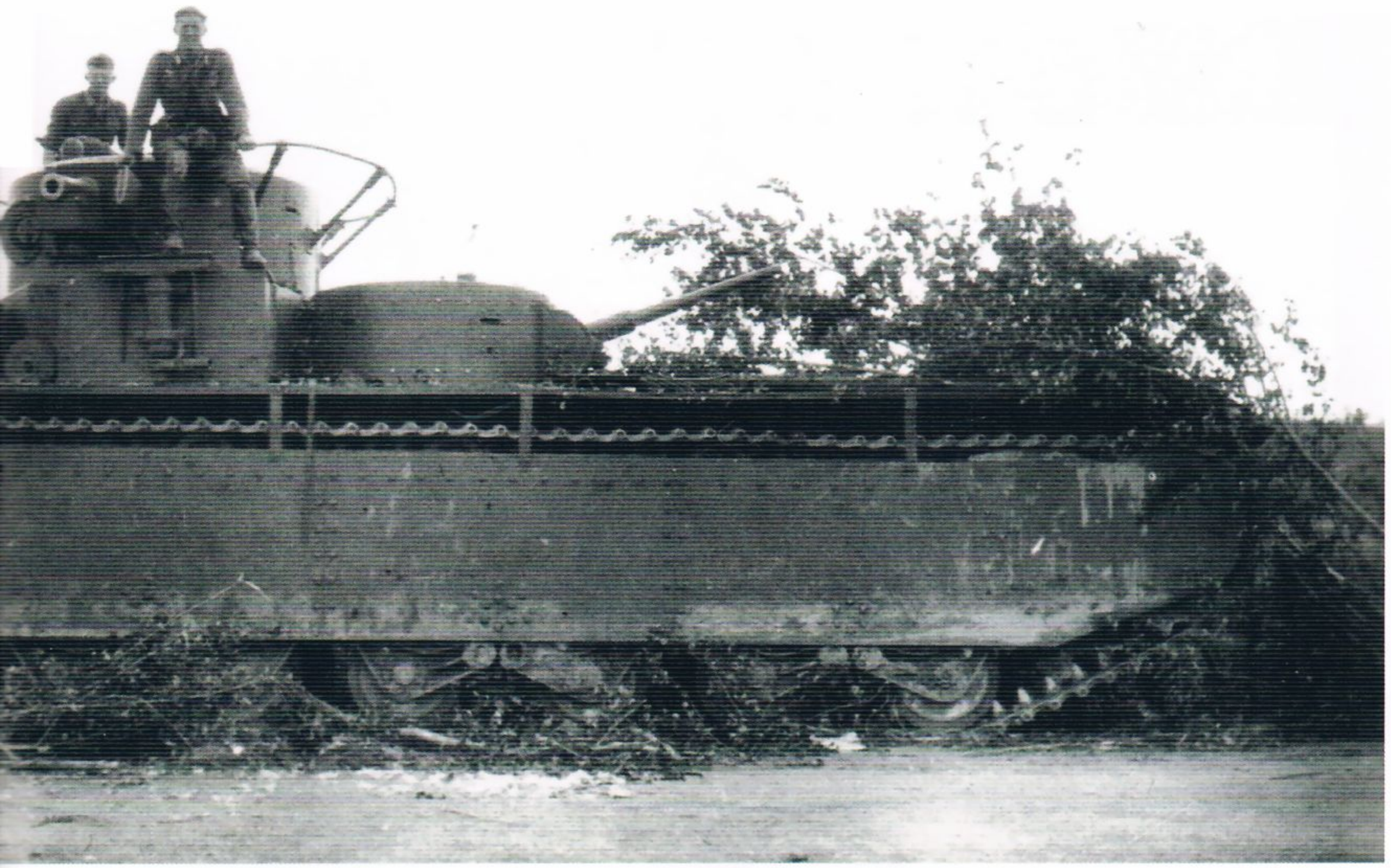

Radziecki czołg o jedynie słusznej nazwie„Bolszewik" z 1932 roku, o dziwo, zaprojektowany został przez niemieckiego inżyniera E. Grotte w ramach obustronnej, przyjacielskiej wymiany myśli technicznej za dostawy żywności. Jak wszystko w Związku Radzieckim: miał być największy na świecie, ważył więc bagatela 1000 t, załoga składała się z 60 tankistów, posiadał aż sześć wieżyczek armatnich oraz wyrzutnie rakietowe, silnik miał moc 24 tysiące KM. Czołg stanowił połączenie 3–4 podwozi zwykłych tanków KW i BT-5.

Inżynier konstruktor nie pomyślał o wszystkich szczegółach – o tym, jak tak wielka maszyna ma skręcać i jak zawracać? Dla Stalina takie szczegóły nie miały znaczenia, był oczarowany czołgiem. Odpowiedzią wodza na te mankamenty były słowa: czołg może nie skręcać, nie musi zawracać, ma tylko przeć prosto na Zachód. Cóż, skoro to ucieleśnienie potęgi kraju robotników i chłopów, które miało posłużyć wyzwalaniu tych przodujących warstw społecznych w innych państwach, nieznających jeszcze socjalizmu, pozostało praktycznie na papierze, jeśli nie liczyć egzemplarza pokazowego.

W 1942 roku idea wielkiego czołgu – krążownika, jak go nazywano – odżyła za sprawą inżyniera pułkownika P. Osokina. W rezultacie 500 godzin pracy sporządził szczegółowy plan konstrukcji takiego czołgu i przedstawił go naczelnikowi wojsk pancernych Uralskiego Okręgu Wojskowego, płk. Jewdokimowowi, który uznał projekt za warty dalszych prac i udoskonaleń, po czym obiecał przedstawić projekt Stalinowi podczas najbliższej bytności na Kremlu. Konstruktor, choć wysyłał ponaglające pisma do różnych instancji, to jednak nigdy nie doczekał się wezwania celem osobistego przedstawienia zalet bojowych swego wynalazku.

Czołg miał ważyć 270 t, grubość pancerza od 40 do 125 mm, silniki to lotnicze diesle M 30 lub M 40 o łącznej mocy 4–6 tysięcy KM, przewidywana prędkość 35–40 km/h, załoga to 30 ludzi, uzbrojenie składało się z dwóch armat kal. 152 mm, dwóch po 76 mm i dwóch po 23 mm i 17 km. Możliwe, że przyczyny niewdrożenia do produkcji czołgowego krążownika były podobne jak w wypadku analogicznego czołgu z 1932 roku – wysokie koszty, łatwość trafienia go, mała zwrotność.

>>>

www.odkrywca.pl

>>>

TURLAJĄCY SIĘ TANK

W 1942 roku w USA pracowano nad modelem czołgu jednośladowego, tym razem o kształcie kuli (ball tank lub spherical tank). Pomysł jego budowy zrodził się w 1936 roku w głowie pewnego inżyniera z Texasu. Opisany został jako „turlający się tank" (tumbleweed tank) o stalowej, sferycznej kabinie i obracającej się zewnętrznej skorupie.

Wynalazca w sposób szczególny podkreślał zalety płynące z owalnego kształtu pojazdu, jako optymalnego z punktu widzenia odporności na pociski, które powinny ześlizgiwać się z jego obłych powierzchni. Stanowił też maksymalnie zmniejszony do niezbędnych rozmiarów cel dla wrogich bomb.

Czołg kula zbudowany był z dwóch warstw pancerza o grubości 5 mm. Między nimi ukryte zostały przekładnie sterowania pojazdem. Między zewnętrzną i wewnętrzną skorupą przechodził system rolek, na których przesuwał się napędzający całość zewnętrzny pancerz, który też pokryty został szeregiem ułatwiających trakcję żeber. Wnętrze czołgu utrzymywało zawsze nieruchome położenie tak, że trzyosobowa załoga mogła bez trudu prowadzić ogień. Mieścił się tam również dwusuwowy, jednocylindrowy silnik i dodatkowy motor zapobiegający zatruciu spalinami poprzez wyrzucanie ich na zewnątrz. Przez podwójną skorupę przechodziły otwory zaopatrujące załogę w powietrze oraz szczeliny strzelnicze na trzy, cztery karabiny maszynowe. Po bokach pojazdu skonstruowane były ruchome, okrągłe wieżyczki do ckm-ów. Egzemplarz takiej maszyny miał być wykorzystywany do dokonywania rekonesansów. Czy kiedykolwiek powstał? Jednoznacznych dowodów i przesłanek na to brak.

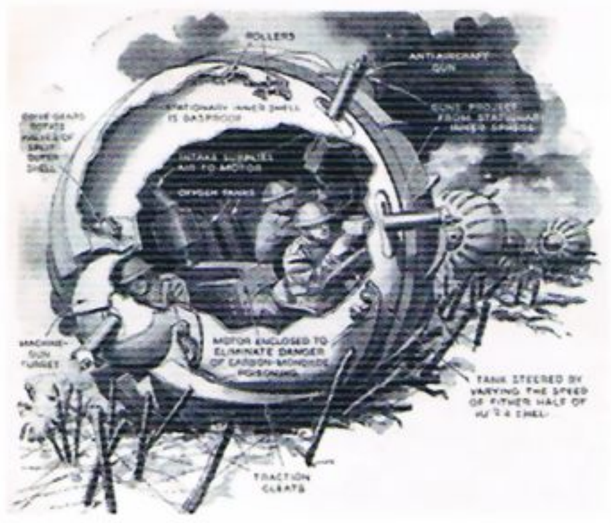

Przekrój czołgu – kuli.

TURKMEŃSKI CZOŁG KULISTY

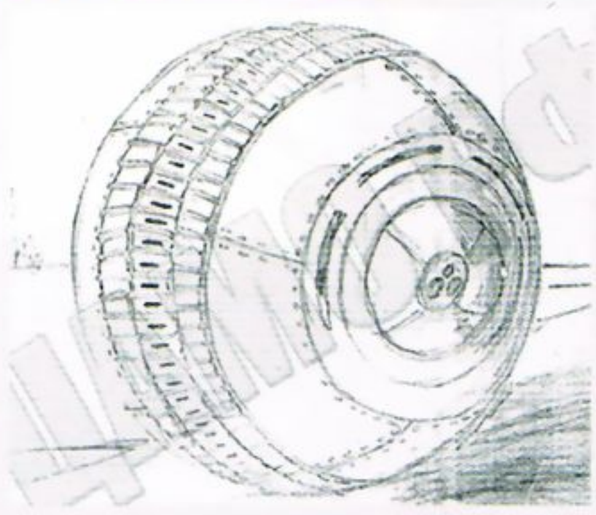

Kilka podobnych projektów powstało w ZSRR, w latach 1941–1942. Z prośbą o poinformowanie Stalina o fakcie zbudowania modelu „szaro-tanku", wystąpiło do komisarza spraw wewnętrznych Berii czterech uczonych z Akademii Nauk w Aszchabadzie (Turkmenia). Sądząc po zachowanych szkicach i rysunku poglądowym, był ogromny, miał ok. 4 m średnicy. W 1941 roku oględzin prototypu dokonali sekretarz partii Fomin i ludowy komisarz Turkmeńskiej Republiki, Dawydowski. Wystawili mu wysoką ocenę. Opisywali go jako doskonale kulisty i szybki. Podobno z łatwością pokonywał zbocza wzniesień i rowy. Przedział załogi pozostawał nieruchomy, gdy pojazd jechał po nierównościach terenu. Opinia wyrażona przez partyjnych biurokratów okazała się pochlebniejszą od tej, jaką wystawili inżynierowie. Projekt przechodził od jednej instancji do drugiej, aż wreszcie trafił na półkę. Po pewnym czasie prototyp pocięto na złom.

Ze względu na duże gabaryty stanowił łatwy cel dla artylerii. Trudno też wyobrazić sobie jego walory, jazdę na brukowanej nawierzchni, a tym bardziej jego zatrzymywanie się.

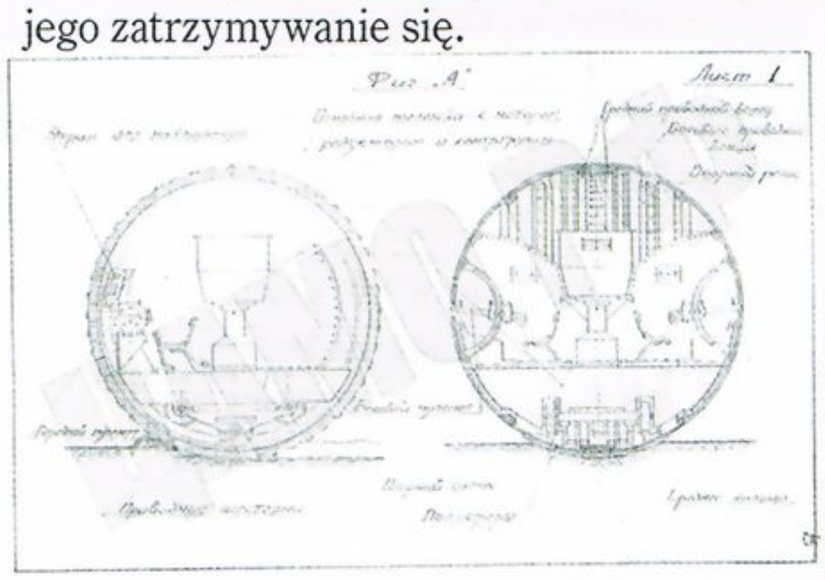

Czołg kulisty z 1941 roku według projektu turkmeńskich uczonych.

REKLAMA

www.wykrywacze24.pl

POLECAMY SZEROKI WYBÓR DETEKTORÓW
DLA KAŻDEGO POSZUKIWACZA

JESTEŚMY DYSTRYBUTORAMI MAREK

DORADZAMY...SPRZEDAJEMY...SERWISUJEMY...
tel. 660 797 830, e-mail: El-car@tlen.pl
72-200 Nowogard, ul. 3 Maja 44

TANK KULISTY S. BIENIEWOLEŃSKIEGO

W listopadzie 1942 roku konstruktor S. Bieniewoleński przedłożył charakterystykę bezgąsienicowego, kulistego tanku z grubym stalowym pancerzem. W jego wnętrzu zamontowana była nieruchoma platforma, umocowana na rolkowych łożyskach. Na niej umieszczony był potężny silnik od traktora. Wprawiał on w ruch koło z pneumatyczną poduszką. Koło to kręciło się wewnątrz kuli po jej ściance, wymuszając jej ruch obrotowy, podczas gdy wewnętrzna platforma i połączone z nią boczne wieżyczki pancerne pozostawały nieruchome. W nich zamontowano armaty i karabiny maszynowe. Skręt kuli dokonywał się za pomocą kierownicy, połączonej z kołem prowadzącym. Obserwację terenu umożliwiały dwa peryskopy w wieżyczkach. Spaliny odprowadzano specjalnym przewodem i analogicznym czerpano powietrze z zewnątrz. Z tylnej części wystawał rodzaj obejmy, nazywany przez wynalazcę „tarczką", która zgarniała z korpusu przylepione błoto i śnieg. Dla zapobieżenia ślizgania się zewnętrzna powłoka tocząca pokryta była stożkowymi bolcami. Zastosowano w nim specjalny system hamujący. Był bardzo szybki i manewrowy, miał wyjątkowe parametry jezdne.

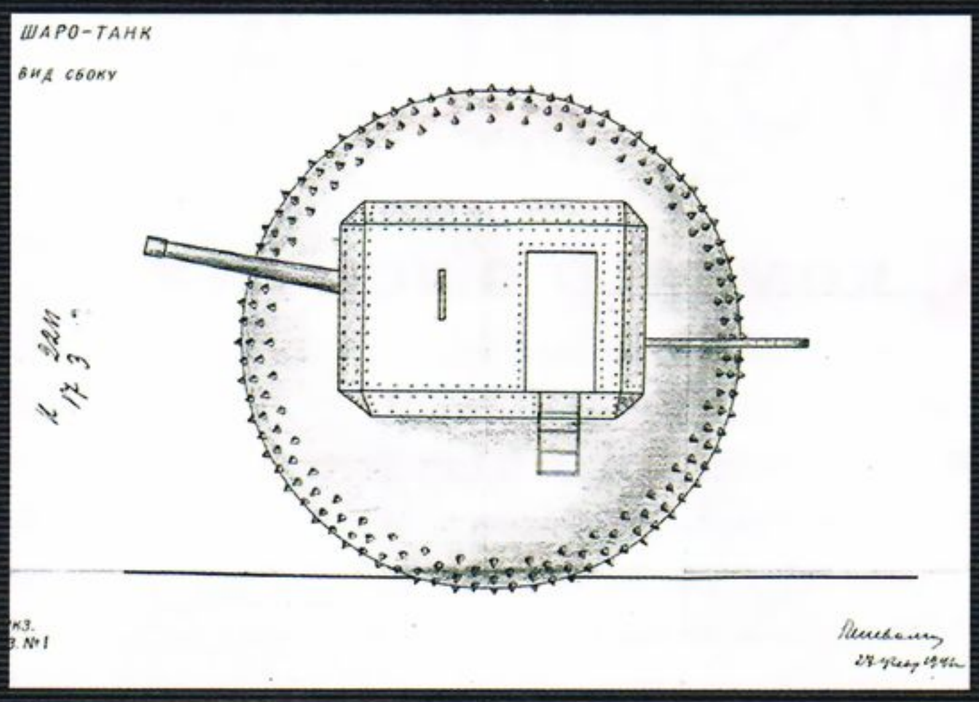

Radziecki projekt tanku kulistego S. Bieniewoleńskiego z 1942 roku.

Pokonywał wszelkie przeszkody przeciwczołgowe, a dzięki hermetyzacji forsował akweny wodne. Z walki nie eliminowało go nawet zniszczenie obu wieżyczek pancernych. Rozmiary mogły wynosić 3 m średnicy i więcej.

CZOŁG KULA, KTÓRY ISTNIEJE!

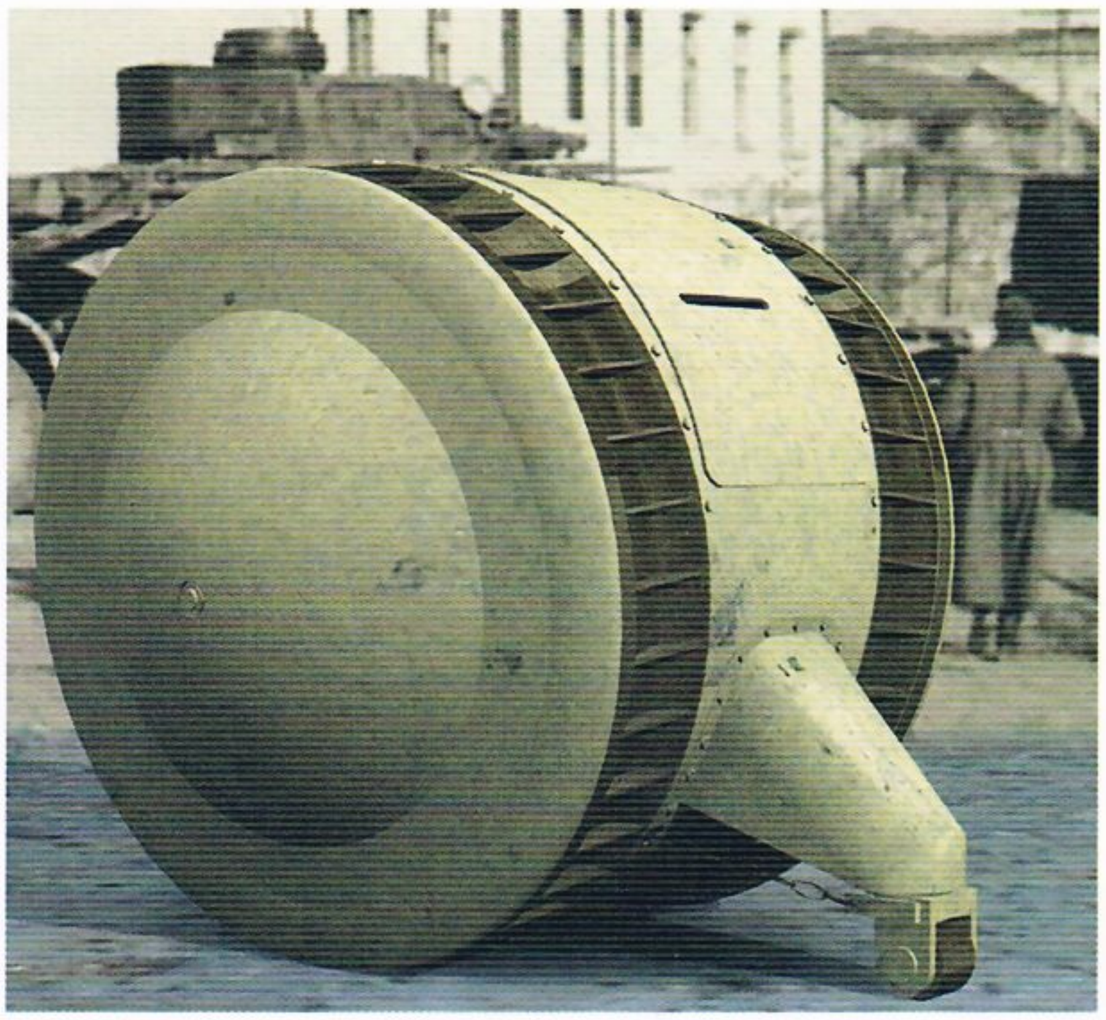

Jeśliby komukolwiek projekty te zdały się nazbyt fantastyczne, to zamieszczone fotografie wskazują, że ktoś jednak potraktował je na serio. Bardzo niewiele wiadomym jest o tym czołgu, przez Anglików nazwanym,,spherical droid", a przez Niemców,,Kugelpanzer" lub,,Rollzeug". Został on zdobyty na froncie wschodnim w Mandżurii w 1945 roku i obecnie eksponowany jest w Muzeum Wojennym w Kubince w Rosji pod enigmatyczną nazwą „przedmiot nr 37". Rosjanie utrzymują, że ten niezwykły czołg jest niemieckiej produkcji, choć dowody na to nigdy nie zostały przedstawione. Ponoć był wysłany z Niemiec do Japonii. Jego średnica wynosi ok. 180 cm, waga 1,8 t. Otoczony jest lekkim 5 mm grubości pancerzem, nie ma uzbrojenia. Poruszał się dzięki jednocylindrowemu, dwusuwowemu silnikowi i dwóm cyrkulacyjnym mechanizmom trakcyjnym, z jednym stabilizacyjnym kołem na wysięgniku w tylnej części, nadającym czołgowi kierunek jazdy. Niemcy zbudowali go jako prototyp jednoosobowego czołgu zwiadowczego.

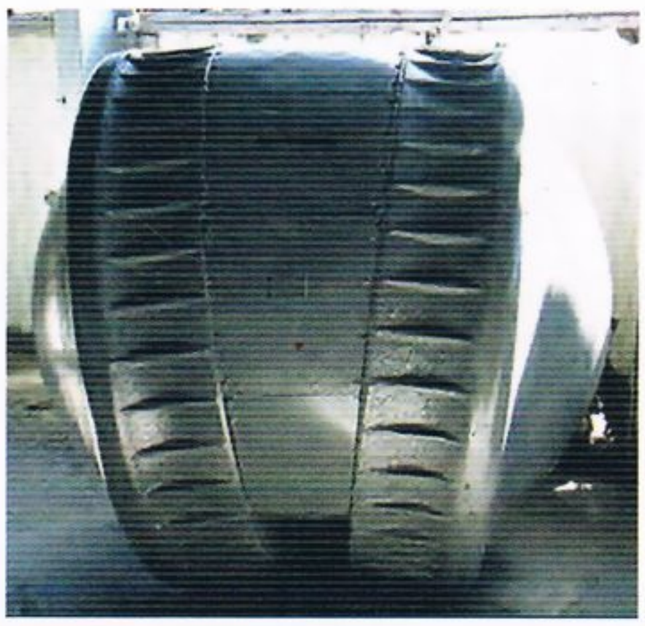

Tajemniczy, choć realny czołg-kula. Znajduje się w Muzeum Wojennym w Kubince w Rosji 60 km od Moskwy.

fot. arch. autora

FENOMEN PARKU PONTONOWEGO „WSTĘGA”

ROMUALD OWCZAREK

PP-64 zaprojektowano w oderwaniu od realiów co do możliwości pozyskania blach, rur, a nawet śrub z produkcji krajowej!

To nie do wiary, ale nasze Siły Zbrojne używają na co dzień sprzętu specjalistycznego, który powstał ponad 50 lat temu we… Wrocławiu. Chodzi o legendarną dziś „Wstęgę”, czyli Park Pontonowy o kryptonimie PP-64.

Autor artykułu, na podstawie odtajnionych dokumentów, ujawnia mało znane kulisy pierwszych prac dotyczących powstania etatowego środka przeprawowego jednostek wojsk inżynieryjnych.

Wstęp

Zorganizowane w czerwcu 2016 roku międzynarodowe ćwiczenia wojskowe pod kryptonimem „Anakonda 16” obejmowały również budowę przepraw promowych i mostowych na rzekach: Wiśle, Odrze, Kwisie. W urządzeniu przeprawy przez Odrę brali udział żołnierze 2 Inowrocławskiego Pułku Inżynieryjnego. Zbudowali oni most pontonowy (podwójną wstęgę), zapewniający przejazd pojazdów o masie do 80 t (szerokość mostu – 12,5 m,

długość– 136 m). Nasi zachodni sojusznicy potrafili 300-metrowy most wybudować w 40 minut, wykorzystując samobieżne promy kołowe M3 z pędnikami strugowodnymi. Polscy żołnierze stanęli do boju z mniej nowoczesnym parkiem pontonowym, stąd daleko im było do rekordowych czasów uzyskiwanych przez innych towarzyszy broni z NATO. Warto więc cofnąć się w czasie i poznać mało znaną historię powstania sprzętu, który oparł się próbie czasu i służy do dziś naszym żołnierzom z wojsk inżynieryjnych.

Pomysł na polski sprzęt

Plan rozwoju techniki wojskowej na lata 1966–1970, opracowany zgodnie z Uchwałą Nr 201 Rady Ministrów z dnia 1 czerwca 1963 roku obejmował również tematykę prac, które Ministerstwo Obrony Narodowej przewidywało zlecić do realizacji przez zakłady podległe Zjednoczeniu Żeglugi Śródlądowej i Stoczni Rzecznych. Jednym z takich projektów był nowy park pontonowy systemu ciągłego. Jego wstępne wymagania taktyczno-techniczne (dalej WTT) zostały zaakceptowane przez Komitet Techniczny Szefostwa Wojsk Inżynieryjnych MON na posiedzeniu w dniu 29 maja 1964 roku.

WTT zostały opracowane pod kierunkiem Z-cy Szefa Wojsk Inżynieryjnych ds. Technicznych – płka mgr inż. Czesława Piotrowskiego i zatwierdzone przez Szefa Oddziału VI Szefostwa Wojsk Inżynieryjnych MON – płk mgr inż. Grzegorza Kołaczyka.

Założenia WTT

Przyjęto koncepcję zbudowania nowego parku pontonowego systemu ciągłego, przeznaczonego do urządzania przepraw przez naturalne i sztuczne przeszkody wodne dla gąsienicowych i kołowych pojazdów o ciężarze całkowitym do 80 ton!

Park ten miał stanowić środek przeprawowy jednostek wojsk inżynieryjnych od szczebla dywizyjnego wzwyż. Sprzęt parku miał zabezpieczyć organizację przepraw mostowych o nośności 40 t na średnich przeszkodach wodnych (ok. 150 mb) lub 6 promów o nośności 40 t.

Przyjęto kryptonim projektu „WSTĘGA", zaś skróconą nazwą zostało Park PP-64.

Zestaw sprzętu PP-64 miał służyć do budowy mostów pontonowych i promów przewozowych o nośnościach 40 i 80 ton na rzekach o szybkości prądu wody nie przekraczającej 3 m/sek. Konstrukcja parku PP-64 miała pozwalać na budowę przepraw w układzie:

a) wstęgi pojedynczej (pontony pojedyncze łączone burtami pomiędzy sobą),

b) wstęgi podwójnej (pontony zdwojone – dwojaki – łączone burtami),

c) wstęgi mieszanej (pontony pojedyncze na przemian z dwojakami).

W stosunku do ówcześnie używanego sojuszniczego parku nowy PP-64 miał:

a) pozwolić na skrócenie czasu budowy przepraw,

b) zmniejszyć stan ilościowy obsługi parku,

c) ułatwić montaż oraz zamykanie mostów,

d) skrócić czas szkolenia obsługi parku,

e) zmniejszyć wysiłek fizyczny ludzi,

f) wyeliminować przęsła przejściowe i podpory kozłowe,

g) pozwolić na łatwe przechodzenie z przepraw mostowych na promowe i odwrotnie.

Podstawowym elementem był ponton jednotypowy (tzw. ogniwo wstęgi) z wbudowaną do wnętrza całą konstrukcją nośną, który miał być transportowany samochodem STAR-66, a w dalszej perspektywie – STAREM-266.

Mosty i promy przewozowe miały zapewnić przeprawę ruchomych obciążeń gąsienicowych i kołowych:

a) w układzie wstęgi pojedynczej typu 40 ton, przy szybkości prądu wody do 1,5 m/sek; obciążeń gąsienicowych do 40 ton i obciążeń kołowych do 18 ton,

b) w układzie wstęgi mieszanej typu 40, przy szybkości prądu wody do 3 m/sek – obciążenia jak w punkcie a,

>>>

>>> c) w układzie wstęgi podwójnej, przy szybkości prądu wody do 3 m/sek oraz przy ruchu jednokierunkowym – obciążenia gąsienicowe i kołowe wieloosiowe do 80 ton.

W przypadku przepraw mostowych dopuszczalne odległości między obciążeniami poruszającymi się po moście miały być nie większe niż 30 m, a dopuszczalne szybkości ich ruchu nie mniejsze niż 20 km/h dla pojazdów pojedynczych i nie mniejsze niż 10 km/h dla ciągników z trajlerami obciążonymi ładunkiem użytecznym. Jednym z wymogów było też, by urządzenia łączące pontony były proste w konstrukcji, łatwe w montażu i obsłudze oraz niezawodne w działaniu.

Zamykanie zamków urządzenia łączącego powinno było być dokonywane z pokładu pontonu. W położeniu, „zamknięte" urządzenia łączące miały być blokowane w taki sposób, aby praktycznie nie istniała możliwość ich mimowolnego otwarcia.

terenowych przewidziano specjalne pontony brzegowe, które mogły być też wykorzystywane jako przystanie promowe. Dla zjazdów z promów przewozowych zalecano stosowanie mostków zjazdowych typu trampolinowego.

Postawiono też tzw. warunki transportowe, to znaczy, że pontony miały być przystosowane do holowania za kutrami oraz do pchania przez kutry, jak również, by samochód z pontonem załadowany na platformę kolejową swobodnie się mieścił w skrajni kolejowej.

Plan stoczni Wilhelmsruh z 1927 roku (po wojnie stocznia „Zacisze" we Wrocławiu).

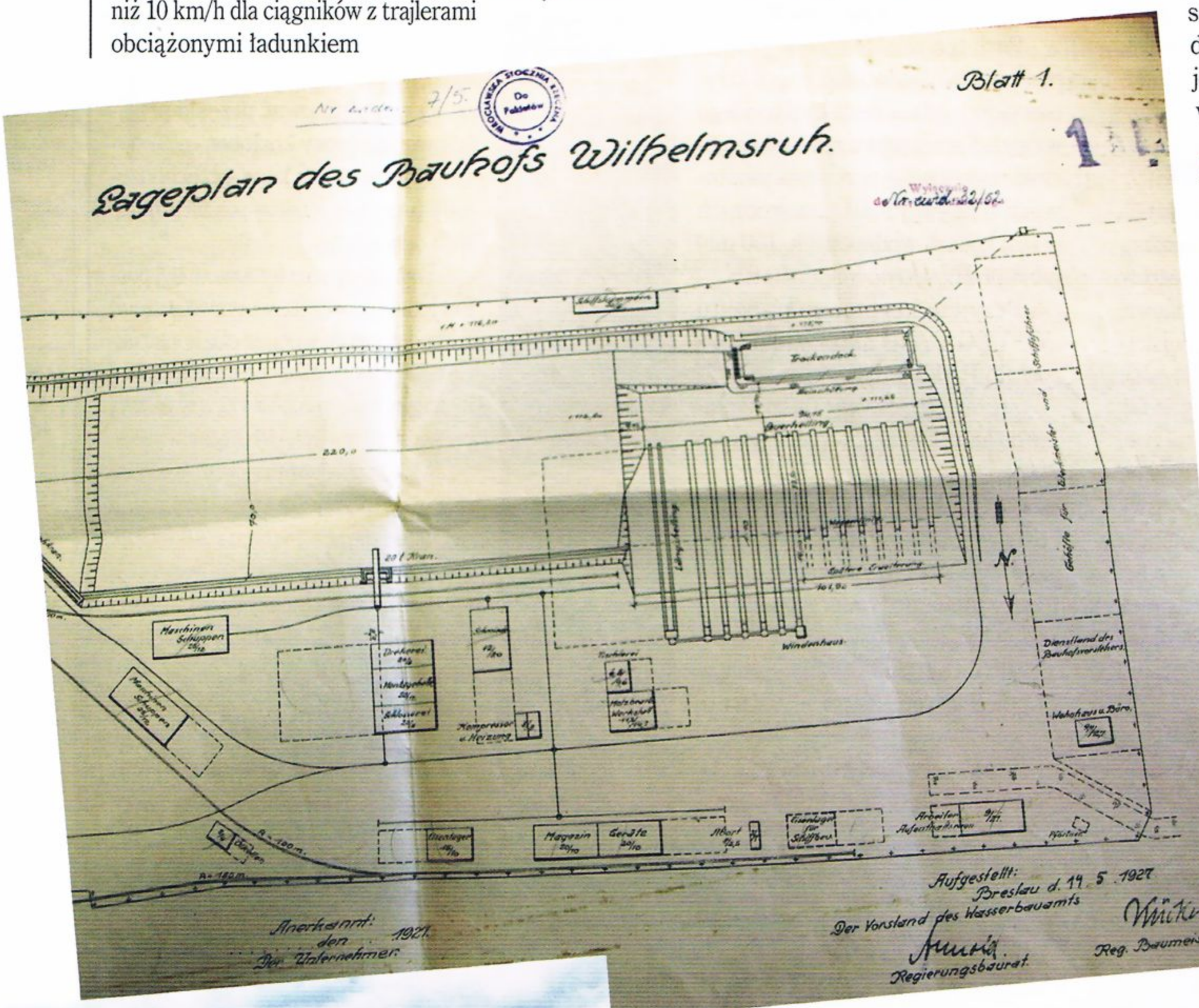

Etapy pracy

Przyjęto następujący harmonogram:

1. OPRACOWANIE PROJEKTU wstępnego, wykonanie modeli oraz przeprowadzenie prób – 1964 rok,
2. OPRACOWANIE PROJEKTU TECHNICZNEGO, wykonanie serii prototypowej bloków pontonowych oraz próby – 1965 rok,
3. OPRACOWANIE DOKUMENTACJI na serię próbną – 1966 rok.

Wybór wykonawcy

W tym czasie nie było za dużego wyboru. Decyzja pozostawała w gestii Zjednoczenia Żeglugi Śródlądowej i Stoczni Rzecznych w Warszawie, która wytypowała do realizacji projektu dwie stocznie: Wrocławską Stocznię Rzeczną (Zacisze) oraz Stocznię Rzeczną w Gdańsku-Pleniewie (Wisła).

Co ciekawe, główne zlecenie dostała Stocznia Zacisze przy ul. Kwidzyńskiej we Wrocławiu. Stocznia Gdańska, kierowana wówczas przez samego Stanisława Sołdka, miała się włączyć dopiero w 1967 roku do opracowania i wykonywania ze stopów

Ciężar sprzętu pontonowego przewożonego na jednym samochodzie nie mógł być większy niż 3600 kg. Pudło pontonu miało posiadać 2 przegrody, dzielące je na komory wodoszczelne z włazem wejściowym, 2 dennymi korkami do spuszczania wody oraz otworem pokładowym do ustawiania pompy odwadniającej.

Dla połączenia mostów z brzegiem w trudnych warunkach

fot. Grzegorz Gaczyk

www.odkrywca.pl

lekkich kolein do łodzi desantowych oraz nawierzchni promów.

Kontrakt wojskowy

Zanim została podpisana umowa, w sierpniu 1964 roku odbyły się dwa spotkania robocze w sprawie uruchomienia produkcji PP-64.

W dniu 5 sierpnia spotkali się przedstawiciele Wrocławskiej Stoczni Rzecznej (dalej WSR) i Szefostwa Wojsk Inżynieryjnych (dalej SWInż.) MON. Ze strony WSR uczestniczyli: z-ca dyrektora ds. technicznych – inż. Michał Mikoś, z-ca dyr. do spraw produkcji – inż. Jan Nowiński oraz z-ca gł. technologa – inż. Roman Dudek.

Ze strony SWInż. udział wzięli: mjr Władysław Dunin, kpt. Kazimierz Kołakowski oraz mjr Józef Kruczek, który działał w imieniu 56 Przedstawicielstwa Wojskowego (przy stoczni).

Ustalono między innymi:

a) WSR wykona modele pontonów w dwóch wariantach,

b) w celu przeprowadzenia obróbki cieplnej zespołu „pas – zaczep" SWInż. prześle nowe rysunki wraz z dokładnymi warunkami technologicznymi obróbki cieplnej i spawania,

c) próby wytrzymałościowe zaczepów zostaną przeprowadzone w Hucie im. Nowotki w Ostrowcu, przy czym rozważano też ulokowanie w tej hucie obróbki mechanicznej i termicznej zespołów zaczep-pas, gdyby WSR nie miała możliwości ulokowania tych prac na terenie Wrocławia,

d) z uwagi na brak w produkcji w tym czasie specjalistycznych blach, a nawet śrub SWInż. wyraziło zgodę na stosowanie blach grubszych i śrub dostępnych w handlu. Nie rozwiązany pozostawał problem otrzymania rur o średnicy 38 mm (brak w produkcji), w związku z czym dopuszczono do zastosowania rury kotłowe o zbliżonych własnościach wytrzymałościowych i o podobnych wymiarach.

Jak wynika z powyższego PP-64 zaprojektowano w oderwaniu o realiów, co do możliwości pozyskania blach, rur, a nawet śrub z produkcji krajowej!

Drugie spotkanie odbyło się w dniu 18 sierpnia, tym razem między MON a Zjednoczeniem Żeglugi Śródlądowej, z udziałem Departamentu Wojskowego Ministerstwa Żeglugi. Było to spotkanie wysokiej rangi – nadano mu nawet status konferencji. Ze strony MON uczestniczyli: płk inż. Czesław Piotrowski (bezpośrednio nadzorujący projekt „Wstęga") oraz mjr inż. W. Podkowiński i mjr J. Kruczek. Ze strony Departamentu Wojskowego Żeglugi Morskiej udział wzięli: z-ca dyrektora T. Paluch oraz N. Dyszy. Zjednoczenie reprezentowali inż. L. Dawidowicz, inż. B. Krynicz i W. Gajewski.

Podjęto kilka strategicznych decyzji:

a) do Szefostwa Wojsk Inżynieryjnych w Warszawie, na okres od 21 do 31 sierpnia, oddelegowani zostaną: inż. Gliszczyński z Biura Projektów i Studiów Taboru Rzecznego we Wrocławiu oraz inż. Dudek z WSR – celem opracowania dokumentacji na wykonanie oprzyrządowania niezbędnego do badań modeli parku „Wstęga",

b) przyjęto, że modele 4 pontonów mają być wykonane do końca października, zaś badania przeprowadzone będą w listopadzie 1964 roku.

c) WSR przyjmie do planu wykonanie połowy parku „Wstęga" (24 bloków – 48 pontonów), z terminem realizacji do 30 listopada 1966 roku – w ramach tzw. partii próbnej,

d) przyjęto, że w latach 1967–70 WSR dostarczy dla wojska dalsze 20 parków pontonowych,

e) w latach 1966–70 niezbędne będzie zabezpieczenie 130 kutrów holowniczych typu „Kasztanowiec" (w poszczególnych latach: 2, 10, 38, 40, 40).

Kłopoty z umową

Pod koniec lipca 1964 roku WSR otrzymała od płk Cz. Piotrowskiego z SWInż. umowę nr 291/N/Inż/MON/64 na wykonanie pracy doświadczalno-konstrukcyjnej pt. „Opracowanie parku pontonowego PP-64" z krótkim pismem – prośbą o jej podpisanie i odesłanie. Umowa ta napisana została odgórnie i była dla dyrekcji WSR dużym zaskoczeniem, szczególnie co do narzuconych terminów realizacji projektu „Wstęga".

Przygotowano protokół rozbieżności, wnosząc o uwzględnienie następujących zmian w umowie:

a) park PP-64 realizowany będzie w oparciu o dokumentację techniczną, a nie Wymagania Taktyczno-Techniczne,

b) z uwagi na opóźnienia w dostawie dokumentacji oraz ciągłe trudności materiałowe terminy poszczególnych etapów powinny być przesunięte o 2 miesiące, przy czym zakończenie I etapu zaproponowano na 30 listopada 1964 roku,

c) WSR uważała, że nie może przyjąć żadnych zobowiązań ani odpowiedzialności co do otrzymania właściwych wyników prac zgodnie z wymogami WTT, gdyż nie miała na WTT żadnego wpływu! Stocznia uważała, że może odpowiadać tylko w zakresie zgodności wykonawstwa z... dokumentacja techniczną,

c) WSR nie chciała się też zgodzić, by w umowie zawarta była klauzula, że wszelkie rozliczenia uzależnione są od zadowalających wyników prób lub aprobaty przez Zamawiającego, ponieważ w przypadku produkcji prototypowej wszelkie ryzyko powinien ponosić Zamawiający.

Odpowiedź z Szefostwa Wojsk Inżynieryjnych wpłynęła do WSR pod koniec sierpnia i zapewne była dla dyrekcji Stoczni „Zacisze" przysłowiową „gorzką pigułką do przełknięcia". Okazało się, że MON zgodziło się tylko na przesunięcie terminów prac o jeden miesiąc, oddalając pozostałe wnioski WSR. Najciekawiej brzmi uzasadnienie odnośnie pozostawienia w umowie zapisu co do realizacji projektu w oparciu o WTT. Napisano wręcz, że przy opracowywaniu umowy dokumentacji technicznej... jeszcze nie było! Ponadto zwrócono >>>

www.odkrywca.pl

>>> uwagę WSR, że umowa dotyczy prac o charakterze doświadczalno-konstrukcyjnych. Można ująć to też inaczej, pisząc np. że WSR powinna była uczynić ze swojej strony wszystko, co było tylko możliwe, by projekt „Wstęga" się powiódł, a nie tylko ograniczyć się do wykonawstwa zgodnie z WTT. Po prostu miał być SUKCES!

Ale WSR się nie podawało i postanowiło 29 sierpnia cały powstały spór przekazać do rozstrzygnięcia przez Zjednoczenie Żeglugi Śródlądowej i Stoczni Rzecznych w Warszawie.

Dyrektor Zjednoczenia – inż. Ryszard Białas postanowił znaleźć jakiś „złoty środek". 2 września na ręce Szefostwa Wojsk Inżynieryjnych przekazał własne postulaty, na które wstępnie zgodziła się WSR. Postulowano:

1) wykonanie 4 modeli pontonów łącznie z oprzyrządowaniem do badań – na podstawie zlecenia lub oddzielnej umowy w terminie nowo uzgodnionym,

2) po otrzymaniu pozytywnych wyników dla prac określonych w punkcie 1, WSR podpisałaby umowę na wykonanie dalszych etapów, tj:

– opracowanie projektu techniczno-roboczego parku pontonowego,

– wykonanie 16 pontonów w ramach partii prototypowej,

– przeprowadzenie badań partii ww pontonów,

Jednocześnie Zjednoczenie poinformowało, że WSR jest w stanie wykonać 4 modele pontonów w II dekadzie listopada 1964 roku.

Nie są znane dalsze losy rokowań. Jedynie w protokole odbioru I etapu projektu „Wstęga" wspomina się, że prace wykonano na podstawie umowy z dnia 14 września 1964 roku w wersji MON z załączonym do niej dodatkowym porozumieniem.

Problemy materiałowe

Jak wcześniej wspomniano „Wstęga" została zaprojektowana w dosyć specyficzny sposób, bowiem wykonawca pierwszych prototypowych pontonów miał spore problemy z pozyskaniem wskazanych materiałów. Niezbędne było więc składanie dodatkowych wniosków do Komisji Racjonalizacji przy Centrali Zbytu Stali w Katowicach o wyrażenie zgody np. na produkcję prętów ciągnionych o średnicy 22 mm czy specjalnej blachy 18G2A. Już wówczas sygnalizowano, że z chwilą rozpoczęcia produkcji seryjnej „Wstęgi" zużycie roczne ww asortymentów będzie wynosiło: 2 tony drutu oraz 100 ton blachy gr. 3 mm.

Warto jeszcze wspomnieć o bardzo ważnym udziale w całym projekcie prof. Przegalińskiego, który czuwał nad technologią prac spawalniczych i obróbką cieplną zaczepów.

Same zaczepy zostały zlecone do wykonania w Instytucie Metalurgii Żelaza w Gliwicach, gdzie prace nadzorował inż. Markiewicz – dyr. ds. metalurgii. Na początku zlecono wykonanie obróbki cieplnej 30 szt. zaczepów łączących oraz 10 kompletów rufowych (po 5 lewych i prawych). Szczególną uwagę zalecano zwrócić na wytrzymałość w rejonie tzw. uch zaczepów, by mieściła się ona w granicach 7000–8000 kg/cm^2. Komplety zaczepów miały być dostarczane poprzez Instytut Spawalnictwa, który pod kierunkiem prof. Pilarczyka nadzorował wytrzymałość spoin (przy minimalnym spadku udarności). Instytut Metalurgii badał również wielkość odkształceń mogących powstać w trakcie obróbki cieplnej, a w przypadku ich powstawania miał od razu opracować metodę eliminacji odkształceń. Podczas tych prac prof. Przygaliński zasygnalizował, że ma uwagi do zastosowanej stali i zalecił poczynić starania o lepszą stal, np. gat. 16 M2NMB, co zostało zaakceptowane przez Szefostwo WInż.

Nie ulega wątpliwości, że projektowi „Wstęga" nadano niezwykle wysoką rangę, o czym świadczy chociażby udział wielu instytutów z profesorską kadrą naukową.

Pierwsze rezultaty

W pierwszej połowie grudnia 1964 roku odbyło się posiedzenie Rady Naukowo-Technicznej MON w sprawie parku pontonowego „PP-64" („Wstęga") i kutra holowniczego. Szef Wojsk Inżynieryjnych MON omówił te projekty oraz wyniki dotychczasowych analiz taktyczno-techniczno-ekonomicznych oraz plany na kolejne lata. Na naradę poproszono Henryka Kowalskiego – dyrektora WSR, który poinformował, że niebawem zakończony zostanie I etap projektu „Wstęga".

Stało się to 24 grudnia, kiedy to major Józef Kruczek, reprezentujący 56 Przedstawicielstwo Wojskowe we Wrocławiu, dokonał odbioru wykonanych 4 pontonów (po 2 wg wersji I i II). Z protokołu wynika, że WSR wykonała według skróconej dokumentacji przyrządy m. in. do montażu: pontonów, urządzeń łączących, tarczownic wraz z ich spawaniem oraz przyrządy do spawania sekcji pokładowej, badań wytrzymałościowych – tzw. zrywarkę. Choć wystąpiły pewne odchyłki wymiarowe, to próby na wodzie wypadły

pozytywnie. Modele pontonów wykonano w WSR tylko na jednym stanowisku montażowym. Mjr Kruczek w podsumowaniu stwierdził, że pontony wykonane zostały zgodnie z koncepcją zawartą w dokumentacji.

Tak zakończył się pierwszy etap projektu „Wstęga".

Minęło 50 lat

Po opracowaniu prototypów szybko przystąpiono do produkcji pontonów. Sama myśl techniczna pozostaje wciąż ta sama. Ubiegłoroczne ćwiczenia „Anakonda 16" pokazały, że już najwyższa pora wyposażyć nasza armię w bardziej nowoczesny sprzęt.

Inspektorat Uzbrojenia postanowił dokonać analizy rynku i ogłosił, że polska armia poszukuje producentów na nowy sprzęt dla wojsk inżynieryjnych. Saperzy mieliby otrzymać możliwość zbudowania mostu o długości 100 metrów i nośności do 65 ton w ciągu… 60 minut! Wskazano też, że nowy sprzęt powinien umożliwić budowę promów do przewozu transporterów i samochodów ciężarowych, a także czołgów i innych pojazdów ciężkich. Postawiono warunek, że sprzęt do przepraw mostowych i promowych powinien spełniać wymogi STANAG 2021 (NATO).

Na apel MON zgłosiło się 6 firm. Nie wiadomo co dalej, bo MON niespodziewane nadał całej sprawie klauzulę niejawności i póki co polski żołnierz musi zadowolić się pięćdziesięcioletnią „Wstęgą".

Być może za kilkadziesiąt lat mój następca będzie miał możliwość wglądu w kulisy powstania nowej „szarfy".

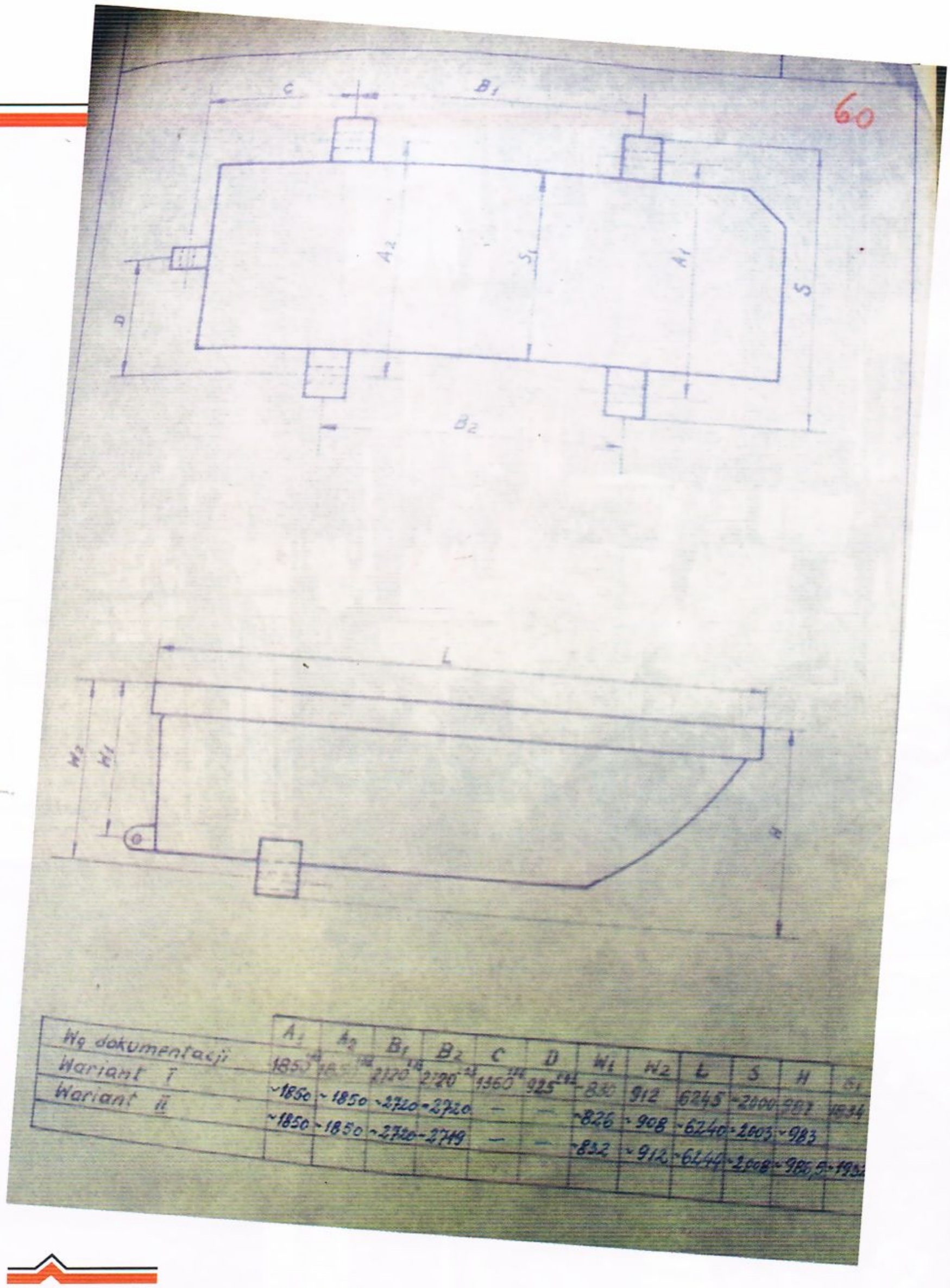

Plan pontonu wg projektu z 1964 roku.

W artykule wykorzystano odtajnione dokumenty archiwalne Wrocławskiej Stoczni Rzecznej przechowywane w Archiwum Wojskowym w Oleśnicy.

Autor składa podziękowania dla kapitana Sylwestra Ludwiczaka – oficerowi prasowemu z 2-Inowrocławskiego Pułku Inżynieryjnego za okazaną pomoc oraz udostępnienie zdjęć z ćwiczeń „Anakonda 16" (Ośrodek Ćwiczeń Biała Góra), które wykorzystano w niniejszym artykule.

Romuald Owczarek

PROSZĘ TRZYMAĆ SIĘ PORĘCZY
PLEASE, BANISTER HOLD

fot. J. Drożdż

SCHRON POD PLACEM SOLNYM

JACEK DROŻDŻ

Ten interesujący relikt drugowojennej historii Wrocławia zostanie jesienią udostępniony dla zwiedzających.

Nie jest tajemnicą, że Wrocław „schronami stoi". Zapewnienie bezpieczeństwa ludności w czasie możliwych nalotów bombowych wymuszało budowanie tego typu obiektów w całym mieście.

Jeden z takich schronów znajduje się tuż obok wrocławskiego Rynku. Wejście niepozorne, ukryte za roletą, tuż przy schodach do miejskiego szaletu. Schodzimy po kilku schodach i po chwili uświadamiamy sobie ogrom obiektu. Mógł pomieścić ponad 300 osób. Jego budowę rozpoczęto w czerwcu 1942 roku, a zakończono w lipcu 1943 roku.

W schronie znajduje się 45 pomieszczeń – izby schronowe, pomieszczenia dla dowódcy, wartowników oraz pomieszczenia techniczne – m.in. toalety, pierwsza pomoc, łaźnie, umywalnie. Zachowało się kilka ciekawostek – m.in. oryginalne napisy – niektóre fluoroscencyjne. Uwagę wzbudza również częściowo zachowany system wentylacji, urządzenia filtracji powietrza, pozostałości ocieplenia obiektu.

Największe wrażenie robią jednak dwa niewielkie detale, które łatwo jest przegapić – a są szczególnie cennym śladem po osobach, które tam przebywały – być może w czasie oblężenia Festung Breslau. To rysunki wykonane na ścianie i suficie dwóch izb schronowych – pejzaż górski i portret pięknej Hildy...

Do tej pory nieliczni mogli zobaczyć ten schron. Pojawiła się jednak szansa na turystyczne wykorzystanie obiektu. Firma, która od kilku lat zarządza podziemiami Arado w Kamiennej Górze, wygrała przetarg na jego dzierżawę. Być może już jesienią 2017 roku schron stanie się kolejnym ciekawym miejscem na turystycznej mapie stolicy Dolnego Śląska. Powstanie tam muzeum filmowe z prawdziwymi eksponatami z wielu hollywoodzkich produkcji. Pomyślano również o części poświęconej ciekawostkom naukowym – eksperymenty, doświadczenia, zabawy. I wreszcie – nie zabraknie ekspozycji poświęconej podziemnej historii Wrocławia.

Zapraszamy zatem już wkrótce do Wrocławia! <

Zejście do szaletu na Placu Solnym. Poniżej schodów, po prawej stronie zlokalizowane jest wejście do schronu.

Jacek Drożdż
Pasjonat historii, Dolnego Śląska. Miłośnik wędrówek po ciekawych miejscach w Polsce. Członek Grupy Poszukiwawczej Riese.

LITERATURA:

„Fortyfikacje Festung Breslau" STANISŁAW KOLOUSZEK, Wydawnictwo: Archiwum-System, Jelenia Góra, 2014.

>>>

>>>

1 Kraty przed wyjściem ze schronu.

2 W tym miejscu znajdowało się wyjście ze schronu.

3 Wyjście ze schronu. Obecnie zamurowane.

4 Idylliczny pejzaż górskiego miasteczka. Materialny dowód tęsknoty za spokojem życia, z dala od niespokojnego, wojennego Breslau.

5 Doskonale zachowane napisy ostrzegawcze – tutaj „zakaz palenia".

Jeden z wielu fluoroscencyjnych napisów we wnętrzu schronu.

Fortyfikacje Festung Breslau. Stanisław Kolouszek.

Książka stanowi zbiorczy opis fortyfikacji Wrocławia powstałych od końca średniowiecza do ostatniego dziesięciolecia XX roku (jeszcze w roku 1990 wybudowano ostatni schron przeciwatomowy).
Dzieje umocnień autor uzupełnił opisem ciekawostek i legend związanych z tematyką, funkcjonującego w legendzie podziemnego miasta.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

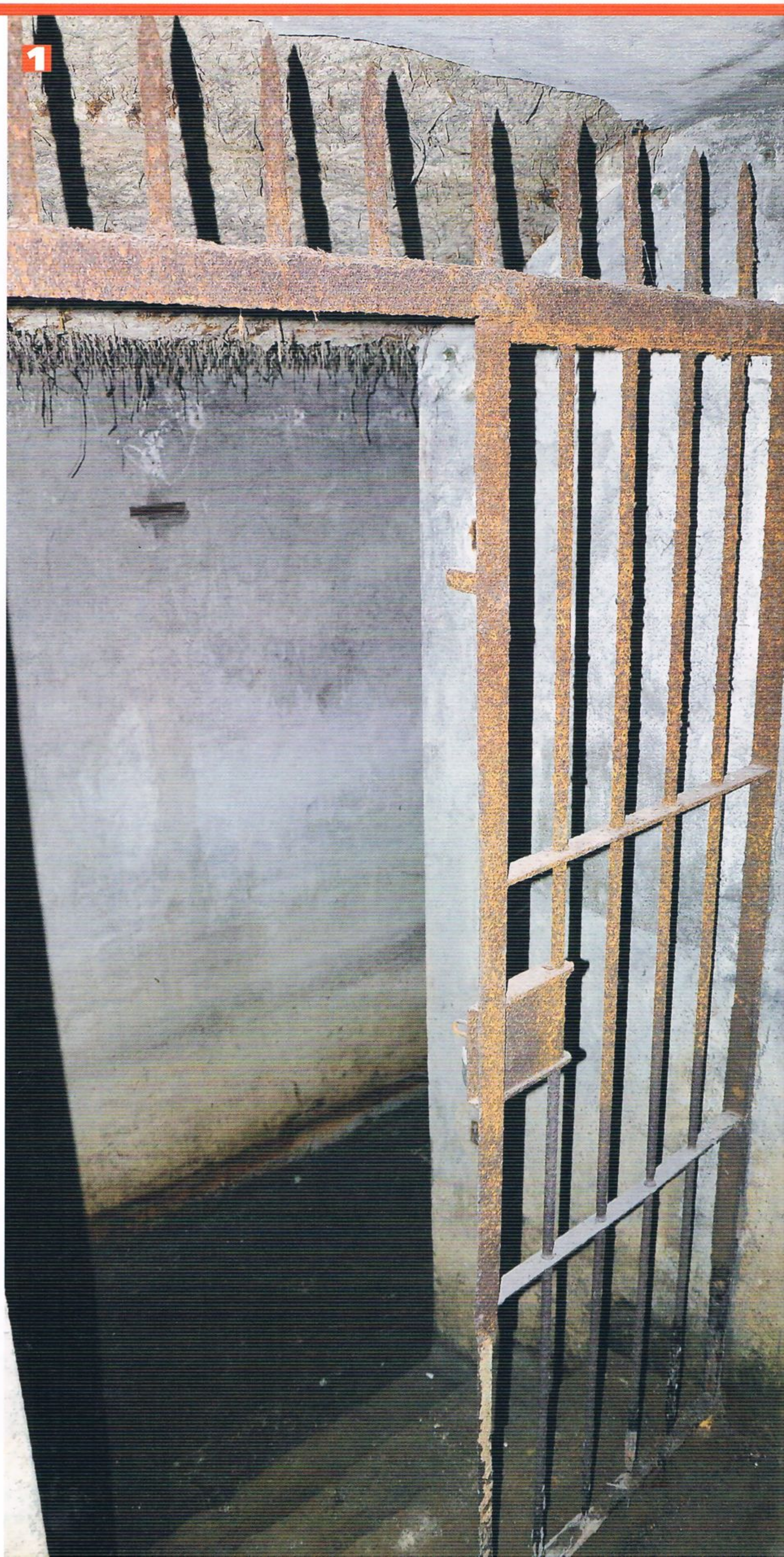

2

3

4

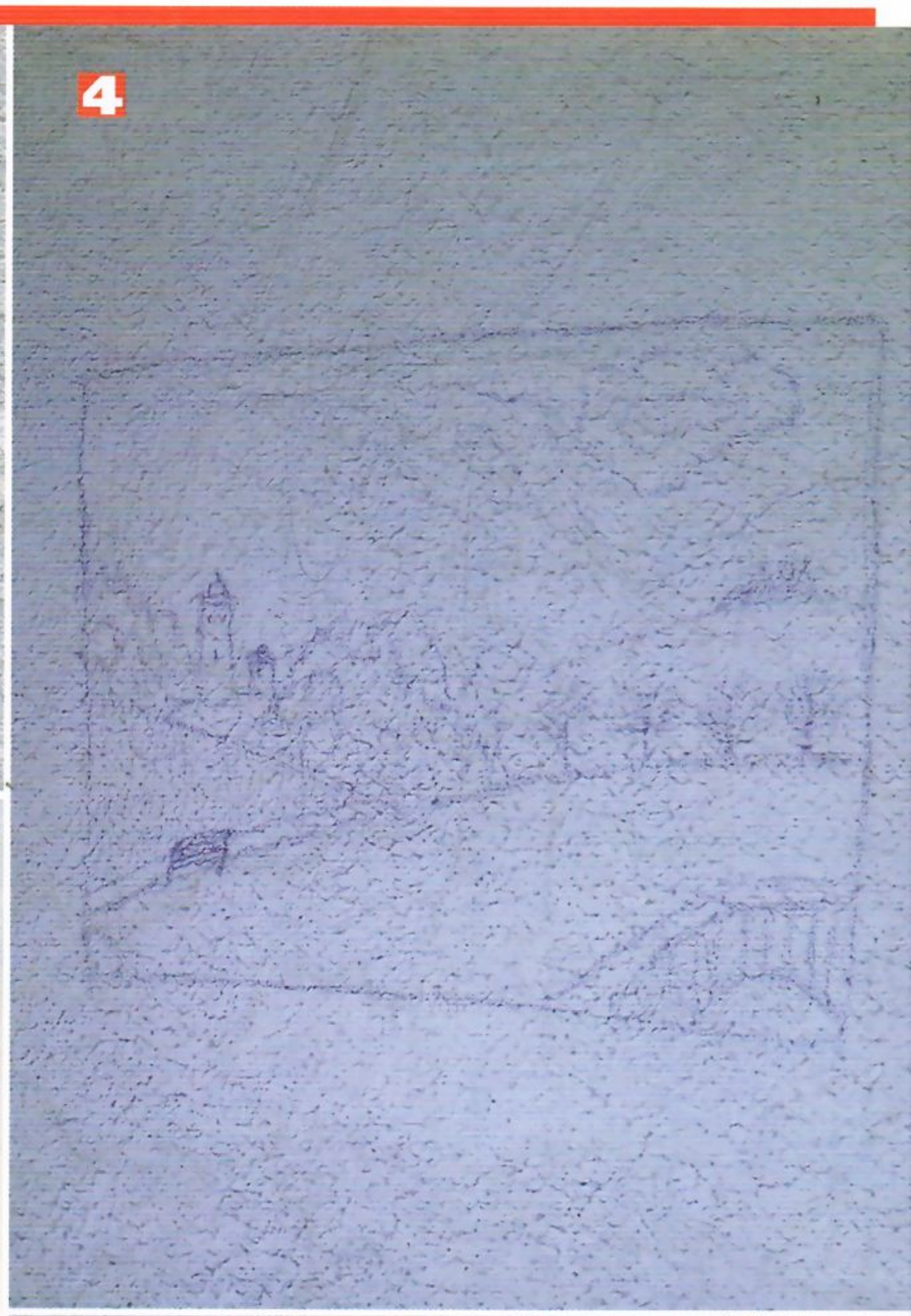

5

RAUCHEN
POLIZEILICH
VERBOTEN
PERSONEN MIT ANSTECKENDEN
KRANKHEITEN DÜRFEN DEN
BUNKER NICHT BENUTZEN

6

HILDE

7

NACH
BENUTZUNG
KNOPF
DRÜCKEN!
NACH
NUTZUNG
KNOPF
RÜCKEN!
NACH
ENUTZUNG
KNOPF
DRÜCKEN!
NACH

6 Hilde. Dziewczyna, żona czy dawna miłość? Tego się już pewnie nigdy nie dowiemy.

7 Toalety. Uwagę zwraca nakaz spuszczenia wody po skorzystaniu z toalety.

8 Resztki ociepleń.

9 Izby schronowe.

10 Podstawy pod urządzenia techniczne.

11 Łaźnie dla mężczyzn.

12 Pomieszczenie dowódcy schronu.

fot. J. Drożdż

WYPRAWA PRZEZ 1000 LAT, DWIE BITWY I GRANICĘ NA ODRZE

MICHAŁ DWORCZYK

Takie hasło przyświecało tegorocznym „VI Wakacjom z Historią", które odbyły się w Gozdowicach.

„Wakacje z Historią" to aktywny odpoczynek z wolontariatem na rzecz zabytków, połączony z eksploracją oraz zwiedzaniem. Początek imprezy sięga 2012 roku. To wtedy Wiktor Stusio, pomysłodawca imprezy, współorganizował pierwszą edycję „Wakacji z Historią". Miały one wówczas miejsce w Forcie Gerharda w Świnoujściu. Impreza do 2015 roku odbywała się właśnie w tym miejscu.

Z kolei piąta edycja „Wakacji z Historią" odbyła się na zamku krzyżackim w Ełku. W tym roku organizatorzy Wiktor Stusio oraz Radosław Herman zaproponowali Panu Michałowi Dworczykowi, Dyrektorowi Muzeum Pamiątek 1 Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej, aby szóste „Wakacje z Historią" odbyły się w Gozdowicach w gminie Mieszkowice.

„Wakacje z Historią" to m.in. zlot miłośników historii, eksploracji, poszukiwań i zabytków połączony z rodzinnym piknikiem w regionie atrakcyjnym turystycznie oraz historycznie. Tak wyglądała szósta edycja imprezy, która odbyła się w dniach 4–13 sierpnia 2017 roku w Gozdowicach. W trakcie tegorocznej imprezy zwiedziliśmy także ciekawe zabytki i miejsca na terenie innych gmin m.in. Cedynia czy Morynia.

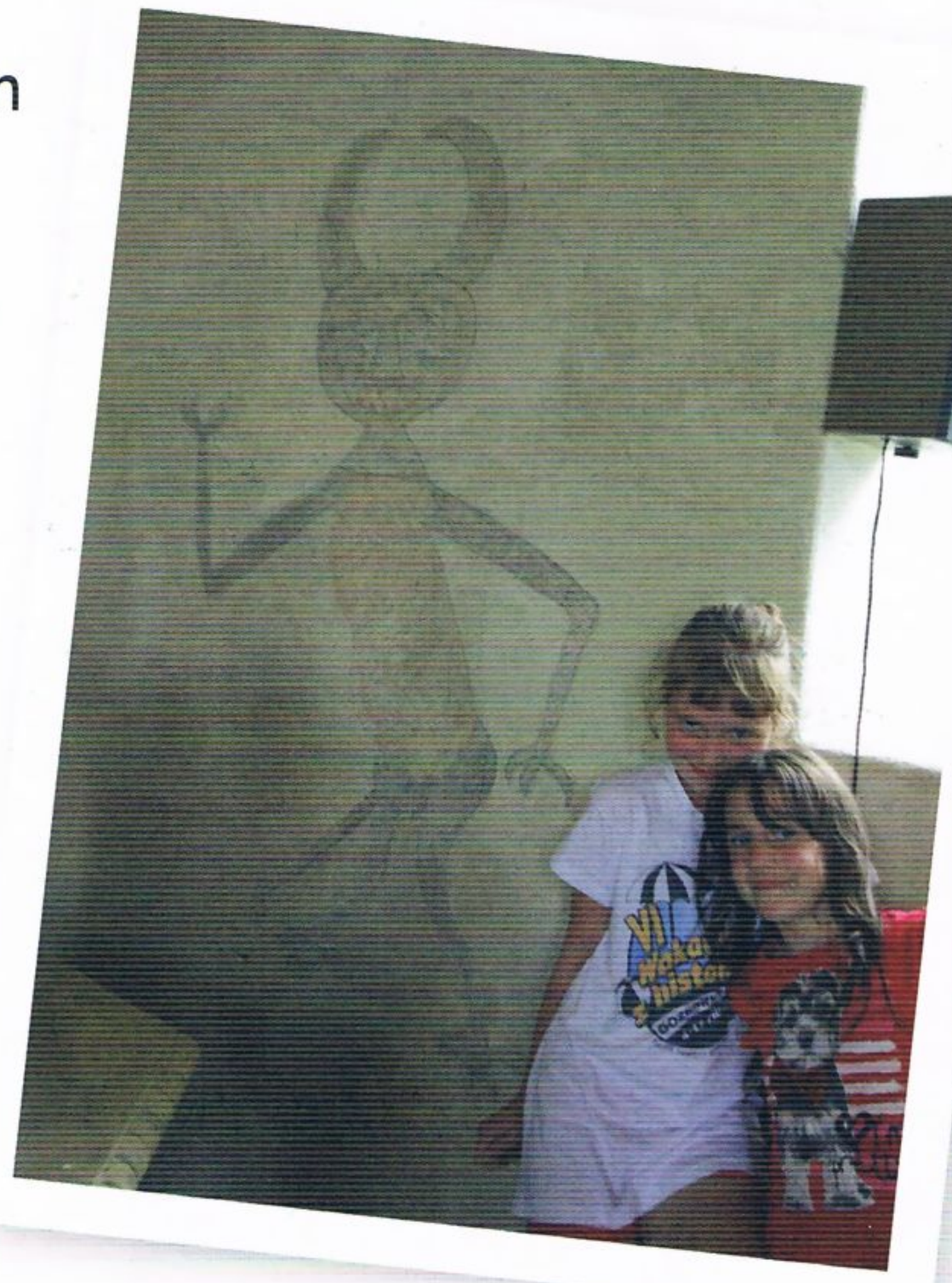

Widok na Oderberg (Niemcy).

Organizatorzy przygotowali dla ponad 60 uczestników z całej Polski pełen atrakcji dziesięciodniowy program. Impreza od kilku lat ma charakter typowo rodzinny z noclegiem w namiotach lub pojazdach kempingowych. W tegorocznych wakacjach najmłodszy uczestnik miał 5 lat, najstarszy 72 lata.

Wolontariusze uczestniczący w „Wakacjach z Historią" biorą aktywny udział w pracach na rzecz miejscowych zabytków, np. badaniach archeologicznych, konserwacji zabytków, a także poznają regionalną historię i zabytki oraz zwiedzają atrakcje przyrodnicze. Miejscowi oraz turyści, którzy odwiedzają teren prac, mogą również się przyłączyć. W trakcie imprezy wolontariusze biorą także udział w konkursach i zabawach z nagrodami. Na zakończenie odbywają się zawody w eksploracji oraz loteria cenniejszych nagród. Taką formułę miały również tegoroczne „VI Wakacje z Historią" w Gozdowicach. Przygotowania do imprezy organizatorzy rozpoczęli kilka miesięcy wcześniej, pozyskując m.in. sponsorów na nagrody oraz ubezpieczenia dla uczestników. Z kolei ostatnie prace polegały na dopinaniu szczegółów, uprzątaniu bazy noclegowej oraz rozwieszaniu banerów sponsorów, a także informacyjnych.

W pierwszym dniu (piątek) organizatorzy przywitali wszystkich uczestników oraz zapoznali ich z planem działania, warunkami wolontariatu, regulaminem, przepisami BHP i innymi niezbędnymi informacjami. Spotkanie zakończono integracyjnym ogniskiem.

W sobotę z rana przystąpiliśmy do zwiedzania Rejonu Pamięci Narodowej w koszulkach zlotowych ufundowanych przez gminy Mieszkowice i Cedynia. Naszym pierwszym punktem było Muzeum i Pomnik Sapera w Gozdowicach. W Muzeum Pamiątek 1 Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej Michał Dworczyk i Kamil Iwanowski opowiadali historię, która rozegrała się siedemdziesiąt dwa lata temu na terenie dzisiejszego Rejonu Pamięci Narodowej w ramach operacji berlińskiej oraz zapoznawali uczestników z interesującymi eksponatami znajdującymi się na terenie obiektu. Nie mogło zabraknąć także pamiątkowych zdjęć >>>

Od góry:
makieta z Muzeum Rzecznego w Oderbergu,
czołg – pomnik w Siekierkach,
spływ kajakowy rzeką Myślą.

www.odkrywca.pl

>>> z replikami broni czy chociażby zdjęć na motocyklach.

Kolejnym punktem programu były Stare Łysogórki. Po drodze zatrzymaliśmy się przy punkcie obserwacyjnym z widoczną piękną panoramą nadodrzańską w tle. Po dotarciu na Siekierkowski Cmentarz Żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach Michał Dworczyk wygłosił krótką prelekcję na temat historii nekropolii. Następnie uczestnicy zwiedzili wyremontowane muzeum w Starych Łysogórkach, poświęcone wydarzeniom forsowania Odry oraz etnografii ziem nadodrzańskich. Kamil Iwanowski wygłosił tam krótką prelekcję o czołgu IS-2 stojącym nieopodal placówki.

Następnie popołudniowy czas postanowiliśmy spędzić wspólnie na spływie kajakowym na rzece Myśli. Było kilka trudniejszych przeszkód do pokonania. Na całe szczęście sprawność fizyczna zlotowiczów pozwoliła wszystkim dotrzeć cało i zdrowo do mety.

Wieczór w Gozdowicach przyniósł wszystkim kolejne atrakcje. W tym samym czasie odbył się festyn z okazji dziesięciolecia promu rzecznego „Bez Granic", który przeprawia turystów na niemiecką stronę. Obchody zakończyły się pokazem fajerwerków.

W niedzielę wybraliśmy się na forty w Sarbinowie. Niestety ze względu na Festiwal Woodstock, nie udało się zwiedzić tego interesującego obiektu. Trochę zawiedzeni tym faktem udaliśmy się do komandorii templariuszy w Chwarszczanach, gdzie dr Przemysław Kołosowski zapoznał nas z historią miejsca.

Zawody o puchar Grand Prix „VI Wakacji z Historią".

Na zakończenie niedzielnego dnia wybraliśmy się na akcję poszukiwawczą. Cel: znalezienie interesujących eksponatów, związanych nie tylko z forsowaniem Odry, które trafią na wystawę tutejszych placówek.

Następny dzień był pełen pracy. Na początek sprawdziliśmy wiedzę uczestników z historii miejsc, które udało nam się zwiedzić do tej pory. Nagrody w tym konkursie ufundowały firmy AMS Dystrybucja z Łodzi, Talcomp z Pruszkowa oraz sami uczestnicy zlotu. Po ogłoszeniu wyników konkursu podzieliliśmy się na dwie grupy, by przystąpić do swoich zadań. Pierwszy zespół udał się w teren ze swoimi wykrywaczami na poszukiwania, a drugi do muzeum. Tam część osób czyściła gabloty, część odkrywała rekonstrukcje okopu z czasów przełamania frontu na Odrze w 1945 roku, a pozostali uczestnicy zajęli się czyszczeniem łodzi.

We wtorek na „VI Wakacjach z Historią" rozstrzygnięto konkurs plastyczny dla dzieci. Następnie lokalna telewizja Chojna24.pl przeprowadziła wywiad z organizatorami oraz najmłodszymi uczestnikami. W dalszej części dnia najliczniejsza grupa udała się do porządkowania terenu wokół zniszczonego pomnika Fryderyka Wielkiego w Gozdowicach. Nasz wspólny wysiłek zaowocował oczyszczeniem otoczenia pomnika oraz samego wzgórza, dzięki czemu podziwialiśmy w pełnej okazałości panoramę Odry. Mamy nadzieję, że miejsce to stanie się kolejną atrakcją turystyczną na mapie Rejonu Pamięci Narodowej. Uczestnicy niebiorący udziału w oczyszczaniu wzgórza zajęli się dalszą pracą przy rekonstrukcji okopu i oczyszczaniu łodzi.

Zwycięzca Grand Prix „VI Wakacji z Historią", Sławomir Nems.

Po południu opiekunowie wraz z dziećmi przyjechali do Nadleśnictwa Mieszkowice na warsztaty edukacyjne. Po zakończonych zajęciach wspólnie z przewodnikiem Janem Adamczukiem zwiedzaliśmy Mieszkowice, m.in. pomnik Mieszka I, XIII-wieczne mury obronne i basztę prochową. Naszą wycieczkę zakończyliśmy w Izbie Pamiątek Regionalnych prowadzoną przez naszego miłego przewodnika.

Zdobywca głównej nagrody „VI Wakacji z Historią", Mirosław Stroiński.

Środa minęła nam na dalszym poznawaniu Rejonu Pamięci Narodowej. Tym razem zgłębiliśmy wydarzenia historyczne, która rozegrały na terenie gminy Cedynia. Na sam początek udaliśmy się do regionalnego muzeum, gdzie Magdalena Wieczorek zapoznała wszystkich z eksponatami, jakie znajdują się na wystawie stałej. Następnie część osób wybrała się na poszukiwania pod bacznych okiem archeologa Radosława Hermana. Pozostali przystąpili do prac muzealnych. W trakcie prac badawczych gościliśmy Panią redaktor Elżbietę Bielecką z TVP Szczecin, która nakręcała dokument dotyczący „VI Wakacji z Historią". Po ciężkich pracach przyszedł czas na obiad i kąpiel na kąpielisku miejskim. Po odpoczynku ruszyliśmy na >>>

REKLAMA

Ocalone pamiątki, zachowana pamięć

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu ogłasza wielką zbiórkę pamiątek związanych z pobytem żołnierzy w niemieckich i radzieckich obozach jenieckich oraz w obozach internowania w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Ponieważ los jeńca był udziałem obywateli różnych krajów i osób wielu narodowości, dlatego naszej akcji nie ograniczamy do żołnierzy polskich.

Zbiórka odbędzie się pod hasłem *Ocalone pamiątki, zachowana pamięć*, a jej celem jest uchronienie od zapomnienia jenieckich rzeczy i ich dziejów, a wraz z nimi historii ludzi, z którymi były związane.

Muzeum czeka na wszelkiego rodzaju artefakty – przedmioty używane bądź wytworzone w niewoli, dokumenty, korespondencję, rysunki, fotografie, ubrania itp. – niezależnie od stanu ich zachowania.

Wszystkie dary wzbogacą zbiory Muzeum. Zostaną zabezpieczone i zinwentaryzowane. Dzięki temu staną się źródłem wiedzy i nośnikiem pamięci o jeńcach wojennych i internowanych, a tym samym o coraz bardziej odległej historii.

Osoby zainteresowane przekazaniem pamiątek do Muzeum, proszone są o kontakt osobisty, telefoniczny, listowny lub mailowy. Każda propozycja zostanie rozważona w możliwie krótkim czasie. Po zdigitalizowaniu obiektów darczyńcy otrzymają albumy z wizerunkami pamiątek, a także z ich zapisem cyfrowym.

Za zbiórkę odpowiedzialny jest Dział Zbiorów i Konserwacji Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ul. Muzealna 4, 48–316 Łambinowice, tel./fax +48 77 434 34 75

zbiorkapamiatek@cmjw.pl **www.cmjw.pl**

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu
45–017 Opole, ul. Minorytów 3, tel./fax +48 77 453 78 72, 77 453 92 16

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Opolskiego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

www.odkrywca.pl

>>> dalsze zwiedzanie m.in. wieży widokowej i klasztoru w Cedyni oraz kościołów w Czachowie i Lubiechowie Górnym.

W czwartek swój czas przeznaczyliśmy na zwiedzanie Niemiec. Na początek muzeum rzeczne w Oderbergu: miejsce interesujące za sprawą licznych modeli statków i urządzeń. Jeden z młodszych uczestników naliczył łącznie 64 modele i łodzie zlokalizowane na terenie placówki. Jednym z cenniejszych eksponatów w muzeum jest 800-letnia łódź dłubanka, którą mogliśmy zobaczyć na własne oczy. Dzięki pomocy Bartosza Nawary, uczestnika „Wakacji z Historią", a zarazem doświadczonego marynarza, mogliśmy dowiedzieć się wielu interesujących informacji związanych z żeglugą rzeczną oraz samą podnośnią statków w Niedeffinow. Ta wspaniała budowla ukończona w 1934 roku pozwala pokonać próg wodny o wysokości ponad 60 m. Na wszystkich zwiedzających zrobiła ona ogromne wrażenie, zwłaszcza gdy obserwowaliśmy podnoszone lub opuszczane barki, jachty i statki. Obok wysłużonej podnośni powstaje nowa, równie wielka.

Potem wycieczka udała się do Neükustrinchen. Tam znakomite prywatne muzeum prowadzi Uli Kohler, wspaniały człowiek, dokumentujący historię, zwłaszcza historię drugiej wojny światowej. Wystawa jest pełna dioram i zabytków, które można było dotknąć. Na koniec zwiedziliśmy miejscowy kościół wzniesiony w końcu XIX w. W środku ze zdumieniem znaleźliśmy wielkie tablicę z tysiącem nazwisk żołnierzy, poległych w operacji berlińskiej – to także dzieło Uliego. W kolejności alfabetycznej są tam nazwiska Polaków i Niemców bez żadnych podziałów narodowościowych. Doskonała równość wobec śmierci. Nieopodal kościoła znajduje się także pamiątkowy głaz, pomnik, na którym umieszczone są napisy upamiętniające poległych w czterech językach tzn. niemieckim, rosyjskim, polskim, węgierskim. Po raz kolejny nieocenioną pomocą wykazali Bartosz Nawara oraz Michał Dworczyk, tłumacząc zebranym historię opowiadane przez Uliego Kohlera. Miejsce to jest na pewno godne polecenia.

W piątek przed południem wyruszyliśmy na poszukiwania na teren walk przy moście w Siekierkach. Dzień wcześniej Uli Kohler opowiadał nam o ciężkich starciach, które miały tam miejsce. Na wzgórzu okopał się oddział niemiecki z zadaniem obrony mostu. Obrona była zacięta. Niemcy zniszczyli cztery czołgi, a resztki ich oddziału wycofały się wraz z jedynym działem 88 mm do wsi Stare Rudnica. Poszukiwania w strefie umocnień niemieckich były trudne ze względu na niedostępny teren – strome stoki i roślinność. W jednej z ziemianek odkryliśmy fragmenty piecyka, tzw. kozy.

Po obiedzie Bartosz Nawara przeprowadził wszystkim szkolenie z zakresu bezpieczeństwa na wodzie. Kluczową była prezentacja skuteczności profesjonalnych kamizelek asekuracyjnych, w szczególności kamizelki z komorą wypełniającą się gazem po zanurzeniu w wodzie.

Następnie w gozdowickim muzeum odbyły się żywe lekcje historii oraz pogadanki. Młodzi poszukiwacze przebrali się w mundury i poznali historię polskich żołnierzy walczących na różnych frontach II wojny światowej. Zajęcia dla młodzieży przygotowali Michał Dworczyk oraz Kamil Iwanowski.

Sobotni program „VI Wakacji z Historią" był bardzo napięty. Zaczęliśmy od zawodów w eksploracji dla zawodnikw dorosłych, które wygrał Sławomir Nems. Najlepszy wśród młodzieży był Jasiek Skowron. Natomiast pierwsze miejsce wśród najmłodszych zajął Jaromir Herman. W dalszej części dnia najmłodsi otrzymali pamiątkowe biało-czerwone szaliki od Burmistrza Mieszkowic Andrzeja Salwy. Udało się także przeprowadzić grę terenową dla chętnych uczestników, którzy zostali podzieleni na dwie grupy.

Po południu wybraliśmy się na zwiedzanie Morynia, gdzie zobaczyliśmy m.in. zabytkowy kościół z XIII oraz średniowieczne mury. Dużą atrakcją wśród dzieci cieszył się geopark, w którym wykonano sporo zdjęć. Na zakończenie dnia udaliśmy się wspólnie do Gozdowic na podsumowanie zlotu, rozdanie nagród i loterię fantową.

W tym miejscu należy wymienić licznych naszych sponsorów, którym bardzo dziękujemy!

Miesięcznik „Odkrywca" przekazał książki i czasopisma;

Wykrywacz metali, plecak i czapki ufundował Rutus;

Multinarzędzia, maczety, latarki i drobne gadżety firma AMS Dystrybucja;

Firma Mars-MD.pl ufundowała cewki do wykrywaczy, pinpointer;

Roland Kot przekazał pokrowce na wykrywacze;

ARCH-TECH sp. z o.o. ufundowała zabawki sterowane, klocki i inne nagrody dla dzieci;

Żołnierskie racje żywnościowe przekazał Kamil Kozioł;

PHU Restyling przekazał książki, ozdobne magnesy oraz ufundował puchar Grand Prix;

Ania Kondratowicz przekazała maczety;

Talcomp Systemy Bezpieczeństwa przekazał drobne gadżety, czapki i torby marki Garrett;

Poszukiwacz.eu przekazał płyn Conservo i drobne gadżety;

Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieszkowickiej i Muzeum Pamiątek 1 Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej pozyskało środki z programu Społecznik na posiłki regeneracyjne dla wolontariuszy oraz wycieczkę studyjną;

Gminy Mieszkowice i Cedynia ufundowały koszulki dla uczestników tegorocznych wakacji z historią.

Autorzy zdjęć: Iwona Stefaniak, Aleksandra Stefaniak, Krzysztof Stefaniak. <

Michał Dworczyk
Ur. 1988, absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego, kierunek historia, obecnie Dyrektor Muzeum Pamiątek 1 Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej.

www.odkrywca.pl

DELTA® optical | bliżej pasji

www.deltaoptical.pl
www.astroshow.deltaoptical.pl

KOSMOS W ZASIĘGU RĘKI

Tak bardzo pasjonuje nas astronomia, że chcielibyśmy piękno nieba przybliżyć każdemu...

Dlatego mamy szeroki asortyment sprzętu do podglądania Wszechświata – od najprostszych i tanich produktów dla początkujących, po zaawansowany sprzęt dla profesjonalistów. Naszą pasją dzielimy się także na corocznych imprezach astronomicznych "ASTROSHOW" organizowanych w sierpniu. W tym roku gościmy w Janowie Podlaskim.

Nasze salony sprzedaży:

Centrala Delta Optical
Mińsk Mazowiecki
Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 25 786.05.20

Salon firmowy w Warszawie
Al. Jana Pawła II 19, Deloitte House
T. 22 624.08.04

Salon firmowy w Katowicach
ul. Uniwersytecka 13, Budynek Altus
T. 32 729.94.90

Salon firmowy w Gdańsku
ul. Grunwaldzka 40/9
T. 58 739.52.10

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HIST MAG .ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

WOJNA OD STRONY KUCHNI CZ. 27

KAWA CZY HERBATA?

TOMASZ BIENEK

Podobnie jak we współczesnym, codziennym jadłospisie, także na wojnie najpopularniejszymi napojami bezalkoholowymi, oprócz wody, były herbata i kawa. Oba produkty zajmowały poważne miejsce w aprowizacji wszystkich armii w latach 1939–45, doczekały się także ciekawych modyfikacji, istniejących w konsumpcji nawet obecnie.

II wojna światowa przyczyniła się do niesłychanej popularności kawy rozpuszczalnej. Stało się tak za sprawą potęgi przemysłu Stanów Zjednoczonych, który był w stanie zapewnić każdemu amerykańskiemu żołnierzowi kubek pobudzającego napoju. Była nią oczywiście legendarna Nescafe, która pakowana do małych brązowych, a potem zielonych puszek, zrosła się z wizerunkiem amerykańskiej armii w tym samym stopniu co czołg Sherman czy pistolet maszynowy Thompson.

XIX i początek XX wieku

Mało kto jednak wie, że amerykańska armia eksperymentowała z rozpuszczalną kawą już w czasie wojny secesyjnej, a próby wynalezienia specyfiku łączącego aromat kawy z długim terminem przydatności trwały już od 1847 roku. Podczas wojny Północy z Południem do szeregów Unii w ograniczonym zakresie trafiało coś, co można by nazwać ówczesną kawą rozpuszczalną, a co miało konsystencję pasty

www.odkrywca.pl

i smakowało nieszczególnie. Pod koniec XIX wieku prace nad kawą w proszku prowadzili niezależnie od siebie Nowozelandczyk David Strand i Japończyk Satori Kato, ale przełom nastąpił za sprawą belgijskiego emigranta George Constant Louisa Washingtona. Dzięki jego inwencji kawa rozpuszczalna trafiła w 1909 roku do masowej produkcji, pod nazwą Red E Coffee. Dzięki nowemu wynalazkowi rozpuszczalna kawa była powszechna na stołach żołnierzy brytyjskich, amerykańskich i francuskich, którzy z kolei na cześć wynalazcy nazywali ją „filiżanką George'a". Choć frontowcy doceniali przede wszystkim możliwość błyskawicznego przyrządzania kawy w polowych warunkach, bo do sporządzenia napoju wystarczył żołnierski kubek wypełniony wrzątkiem, walory smakowe rozpuszczalnej kawy były podobno niewielkie, gdyż aromat szybko wietrzał. Pomimo tego że weterani I wojny światowej po powrocie do domów chętnie kupowali poznaną w okopach kawę w proszku jako rewolucyjną jak na owe czasy nowinkę spożywczą, nadal trwały poszukiwania technologii mogącej zachować intensywny aromat w rozpuszczalnej kawie.

Przełom w tej materii nastąpił w 1938 roku, po kilku latach badań, wywołanych przez… nadprodukcję kawy w Brazylii. Otóż w 1930 roku klęska urodzaju przyniosła takie ilości niemożliwej do zmagazynowania kawy, że jej ziarnami palono pod kotłami lokomotyw parowych. Brazylijski Narodowy Instytut Kawy zwrócił się wówczas do władz szwajcarskiego koncernu Nestle z prośbą o pomoc w opracowaniu nowej technologii obróbki kawy w celu zapewnienia jej zarówno aromatu jak i możliwości długotrwałego przechowywania w przetworzonej formie. Zadaniem tym zajął się chemik Max Rudolf Morgenthaler, a zwieńczeniem jego prac było opatentowanie kawy Nescafe i uruchomienie pierwszej linii produkcyjnej „neski" w Szwajcarii na krótko przed wybuchem wojny – ale wystarczająco, by śladowe ilości Nescafe trafiły też do III Rzeszy.

Wojskowa kuchnia polowa wydająca herbatę i chleb, rok 1929, Wiedeń. Już wtedy tania herbata trafiała nawet do najbiedniejszych warstw społecznych.

Prawdziwa czy zbożowa?

Dla wielkiego koncernu to jednak nie Niemcy Hitlera były handlowym partnerem. Produkcję i zbyt rozwijać można było najlepiej w USA. Podczas trwającej już wojny puszkowaną kawę rozpuszczalną otrzymywał każdy żołnierz US Army. Wielkie ilości tej używki trafiały do milionów żołnierzy całego wolnego świata, zmagających się z państwami Osi. Obecność puszek i saszetek kawy w racjach polowych zachodnich aliantów świadczyło o zachodniej potędze, której głównym motorem było bogactwo USA. Żołnierze amerykańscy rozpowszechnili też „neskę" w Europie, Afryce i Azji, zapewniając koncernowi niezłą reklamę i „kreację pozytywnego wizerunku marki". Co ciekawe, zapotrzebowanie amerykańskiej armii na Nescafe było tak wielkie, że podczas wojny zawieszono na okres jej trwania prawa licencyjne, a produkcję rozpoczęto w wytwórniach konkurencyjnych firm.

Kultowa kawa II wojny światowej – rozpuszczalna amerykańska Nescafe w wojskowej puszce.

Wojenna puszka herbaty Lipton z komercyjnej produkcji.

Kawa była też nieodłącznym elementem posiłków niemieckich żołnierzy zarówno w koszarach, jak i na froncie. Należy podkreślić, że była to kawa zbożowa. Wśród zachodnich kolekcjonerów powielana jest często błędna opinia, że żołnierze III Rzeszy dostawali codziennie rano prawdziwą kawę. Na takie rozwiązanie nie stać by było chyba żadnej armii na świecie, >>>

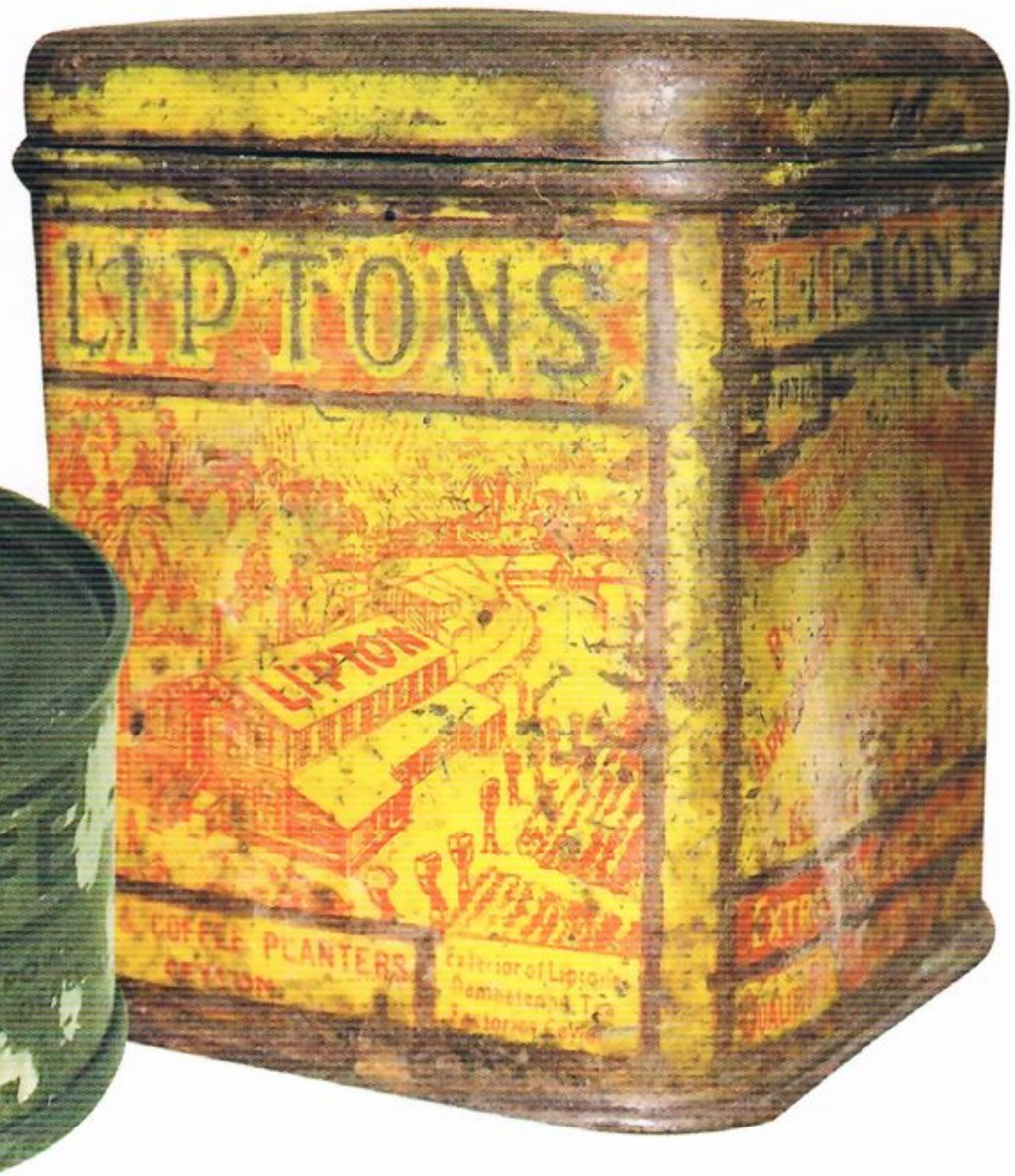

fot. Tomasz Bienek, Narodowe Archiwum Cyfrowe

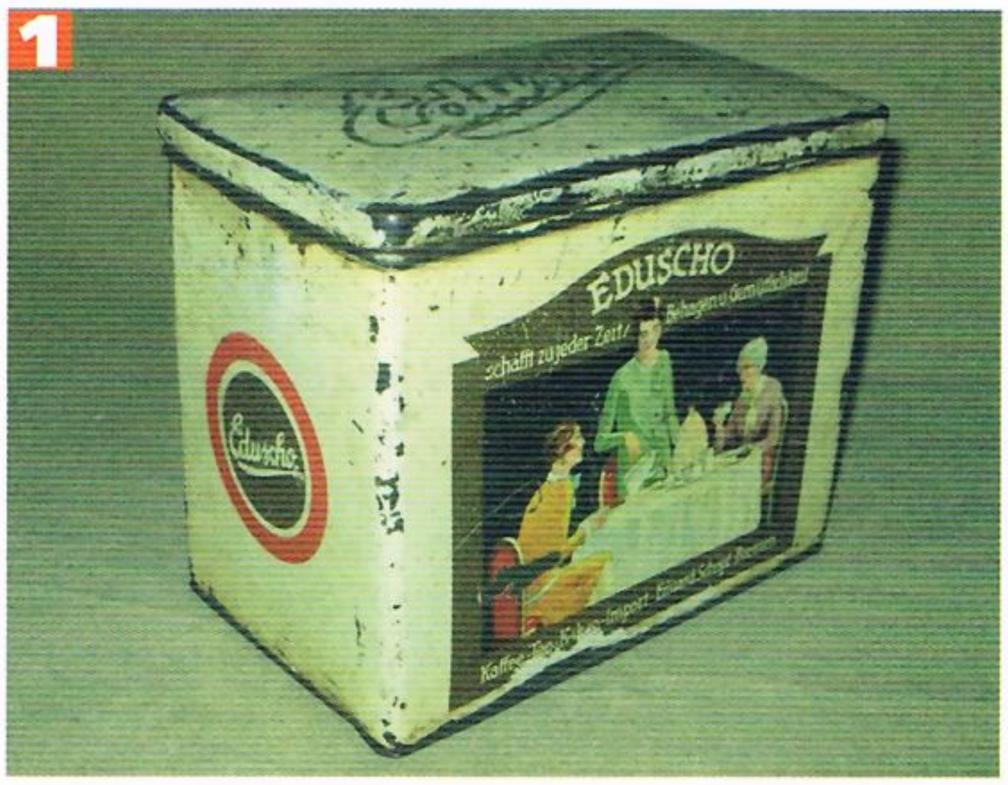

1

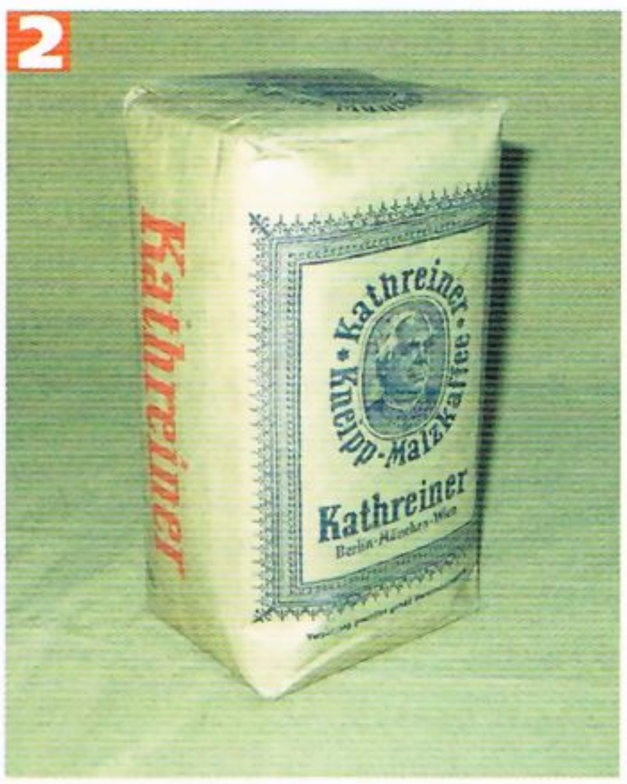

2

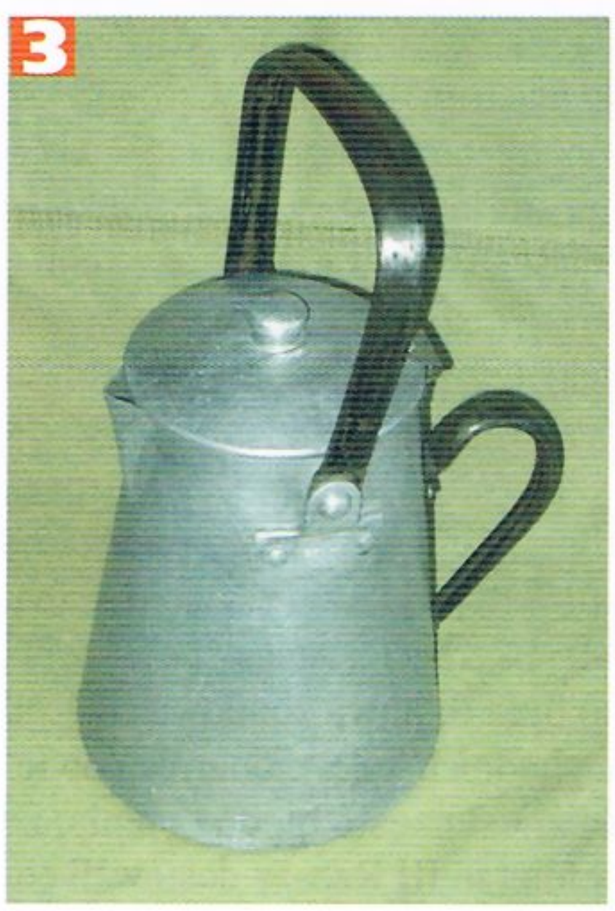

3

4

5

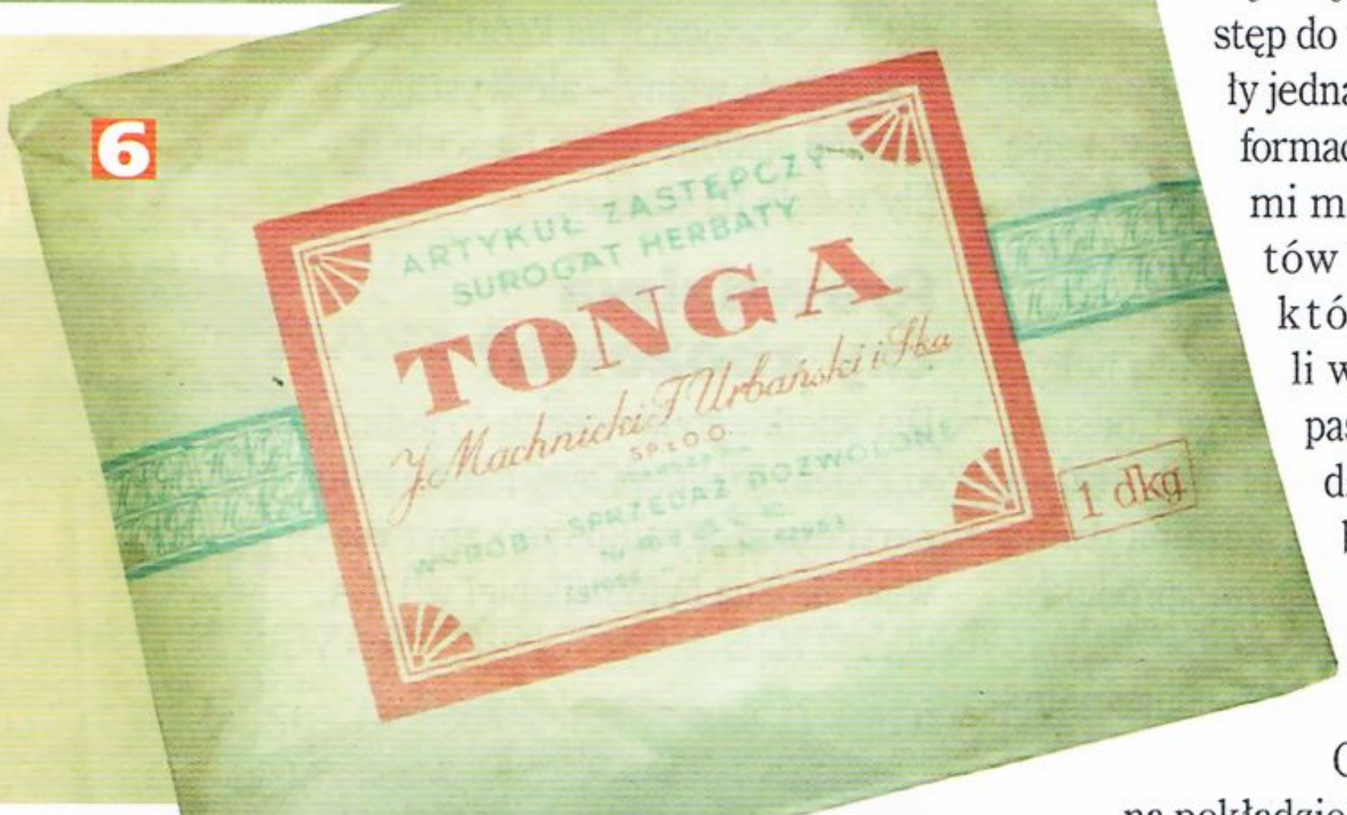

6

1 W hitlerowskich Niemczech czasu wojny prawdziwa kawa była bardzo rzadkim towarem. Na zdjęciu pojemnik kawy Eduscho.

2 Nienaruszona paczka niemieckiej kawy zbożowej z okresu wojny.

3 Duży aluminiowy czajnik z wyposażenia kuchni polowej Wehrmachtu.

4 Wojskowe pojemniki na herbatę od pojemników na kawę odróżniał jedynie napis wytłoczony na pokrywie.

5 Emaliowane pojemniki starego typu na zapas kawy w kuchni polowej.

6 Jedna z najpopularniejszych namiastek herbaty z czasów wojny, surogat o nazwie Tonga.

>>> nawet Amerykanów. Przekonanie o codziennym serwowaniu prawdziwej kawy w Wehrmachcie bierze się zapewne z popularności słynnych pojemników z kuchni polowej z napisem Kaffee na pokrywie. Owszem, zawierały one kawę, ale właśnie zbożową. William Lubbeck, weteran Grupy Armii „Północ" pisze o tym wprost: „Prawdziwa kawa była rzadkością, zwykle więc pijaliśmy dość dobry erzac kawy, który nazywaliśmy Mukefuk, zrobiony z prażonych ziaren zbóż". Weteran kwestii kawy poświęcił też inny fragment swojej relacji: „Wydawane nam w kantynie posiłki były smaczne i pożywne. Każdego ranka w koszarach ktoś z każdego plutonu musiał iść do kantyny po duży dzban kawy. Jeśli poborowy naruszał regulamin, dowódca jego plutonu kierował go na tydzień do przynoszenia kawy".

Prawdziwa kawa była w III Rzeszy dostępna, jednak wraz z upływem czasu i pogarszaniem się sytuacji gospodarczej Niemiec stawała się coraz większą rzadkością. Dostęp do tego napoju miały jednak wciąż elitarne formacje, między innymi marynarze okrętów podwodnych, którzy zabierali w rejs spory zapas kawy. Jej pobudzające działanie było nieocenione podczas ciężkiej służby na U-Boocie. Hans Goebler, elektryk na pokładzie U 505 wspomina: „Około północy nasz kucharz przyniósł na pomost parujący dzbanek Mittelwächter, bardzo mile witanej mikstury, którą przyrządził ze świeżo zaparzonej, szatańsko mocnej kawy i odrobiny rumu. Po drodze stoczył prawdziwą bitwę konwojową w obronie dzbanka, bo aromat rozniósł się po całym okręcie i każdy – na wachcie czy wolny – chciał w nim po drodze umoczyć dziób".

fot. Tomasz Bienek

www.odkrywca.pl

Wspomnienia z Kriegsmarine

Chociaż w społeczeństwie niemieckim kawa była bardziej popularna niż herbata, to obecność tej drugiej na stołach Niemców musiała być jednak na tyle poważna, że nawet w wyposażeniu kuchni polowych Wehrmachtu znajdowały się pojemniki sygnowane Tee. Niemniej jednak ciekawą relację na temat obu napojów zawierają wspomnienia marynarza Hansa Goeblera. Tak wspomina on swojego kolegę z załogi, kucharza okrętowego Antona „Toniego" Kerna: „Większość Niemców to kawiarze, Toni też. Na czterotygodniowym kursie kucharskim różnych rzeczy ich uczyli, ale nie parzenia herbaty! Z niewiedzy nawalił tej herbaty do kotła tyle, co mielonej kawy i zagotował to wszystko. Napar wyszedł czarny jak przepracowany olej silnikowy i smakował jak trucizna. Mimo to próbowaliśmy tę miksturę wypić. Na nieszczęście dla Toniego nasz Stary, pół-Holender po kądzieli, kapitan Löwe, był zapalonym miłośnikiem herbaty i na widok takiego zajzajeru o mało szlag go nie trafił. Cała załoga lała po nogach z radości, widząc Starego nad garami w kambuzie, tłumaczącego z miną cierpliwej starej ciotki sekrety parzenia herbaty zawstydzonemu kukowi".

Przytoczyć można w tym miejscu relację innego podwodniaka. Oficer U-Bootwaffe Hans-Rudolf Rösing po latach wspominał towarzyszy broni z Kraju Kwitnącej Wiśni, którzy zawijali do francuskich – i innych portów pod niemiecką kontrolą: „Powierzono mi także troskę o marynarzy japońskich, żywiłem ich, kwaterowałem po zamkach, załatwiałem dziewczynki i takie tam. Bardzo spokojni ludzie, z jednym wyjątkiem – mieli hopla na punkcie swojej herbaty i żadna inna im nie odpowiadała, w końcu musieli wszędzie nosić własny zapas".

Fajansowy dzbanek z brytyjskiego kasyna sygnowany inicjałami królewskimi i datą 1944.

Zapach świeżej kawy. Tadeusz Tarasiewicz.
Autor książki jest wnukiem założyciela pierwszej w Warszawie profesjonalnej palarni kawy. Tadeusz Tarasiewicz założył firmę „Pluton" (tak nazywała się palarnia) w 1882 roku. W niniejszej pracy Kordian Tarasiewicz, który pracę w firmie rozpoczął w 1930 roku, przedstawia dzieje „Plutona" na tle historii Polski i Warszawy od końca XIX wieku do lat 50. XX wieku.

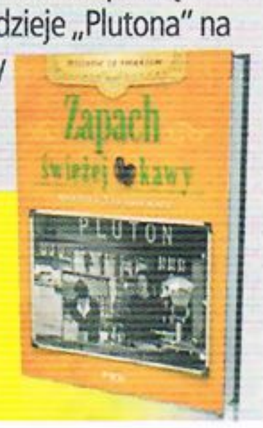

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Five o'clock

Herbata była także zakorzeniona w kulturze brytyjskiej, co przekładało się na wojskowe zaopatrzenie. W znanej i cenionej do dziś przez polskich widzów, genialnej wojennej komedii „Jak rozpętałem drugą wojnę światową", główny bohater Franek Dolas nazywa w przypływie złości „zakichanymi fajfoklokami" brytyjskich sojuszników, co jest nawiązaniem do tradycyjnego picia herbaty o godzinie 17 (five o'clock tea). Twórcy wojennej trylogii pokazują właśnie uwielbienie herbaty jako narodową przywarę Brytyjczyków (obok bałkańskiej skłonności do szaleństwa, włoskich miłostek czy niemieckiego drylu).

Choć pomimo geniuszu reżysera film ten pozostaje luźnym fabularnym obrazem, w kwestii picia herbaty można podeprzeć go relacją lekarza z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dr Eugeniusza Mierzyńskiego, którego wojenne losy wiodły zresztą niemal identycznymi szlakami jak filmowego Franka Dolasa: „Dziwimy się, bo prowiantowy wydaje nam takie ilości herbaty, że nie możemy jej wypić. Ale dla Anglików wcale nie jest za dużo. Oni piją mocną herbatę i w dużych ilościach". Blaszane pudełka herbaty stanowiły jeden z podstawowych elementów brytyjskich racji żywnościowych.

Wracając do niesmaku, jaki wywołał u japońskich marynarzy aromat tego, co zaserwowano im w Europie pod hitlerowską >>>

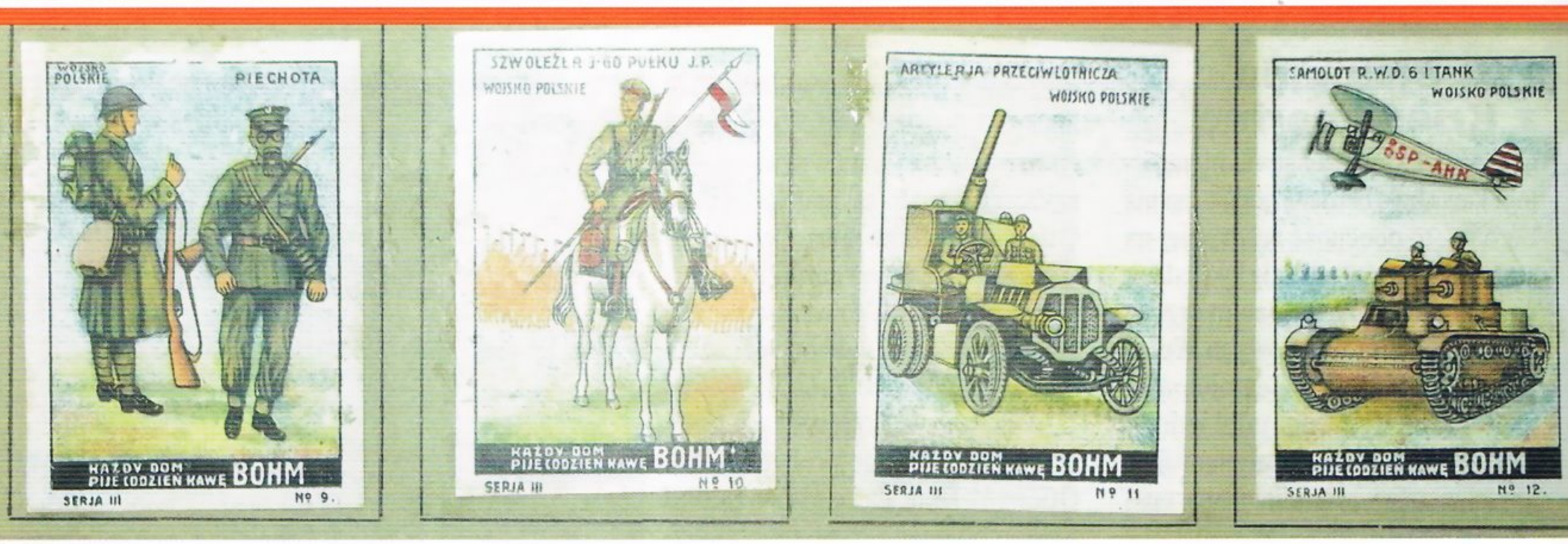

Przedwojenna firma Bohm – producent kawy – zachęcała do kupna jej wyrobów, dodając obrazki o militarnej tematyce przeznaczone do wklejania do kolekcjonerskich albumów.

>>> okupacją, pewne wyjaśnienie może stanowić fakt, że reglamentowanie prawdziwej herbaty wobec odcięcia od jej źródeł, skutkowało pojawieniem się wszelkiego rodzaju mniej lub bardziej barwionych chemicznie ersatzów. Trudno więc dziwić się reakcjom podwodniaków Cesarza Hirohito.

W Warszawie

Więcej światła na asortyment hitlerowskich „herbat" rzuca w swojej legendarnej już pracy polski historyk Tomasz Szarota: „Już w pierwszych miesiącach okupacji ersatz wojenny staje się symbolem świadczącym o pauperyzacji społeczeństwa. Na łamach szmatławca ukazuje się wówczas charakterystyczny felieton zatytułowany »Pochwała namiastek«: Pomysłowe gospodynie warszawskie zastępują tłuszcze – oliwą, herbatę – skórkami owoców, cukier – syropem. Wiele przezornych gospodyń przygotowuje sobie kawę zbożową, paląc pszenicę i żołędzie. Smak jej nie ustępuje niemal kawie prawdziwej".

Przytoczony przez autora książki „Okupowanej Warszawy dzień powszedni" artykuł z gadzinowej prasy jedynie lekko dotyka tematu, jakim była obecność syntetyków, będących herbatą i kawą jedynie z nazwy, w realiach prowadzonej przez Rzeszę wojny. Utalentowani

Herbata Krajowa Luksusowa – okupacyjny ersatz z Generalnej Guberni.

Niewiele większe od paczki zapałek blaszane pudełko przedwojennej herbaty „Japończyk" mogło zostać zabrane na wojnę przez żołnierza Wojska Polskiego. Po 1939 roku prawdziwa herbata stała się trudno dostępnym delikatesem.

Przydziałowe porcje herbaty dla brytyjskich wojsk pakowane były do blaszanych pojemników.

skądinąd niemieccy chemicy co jakiś czas wpadali na kolejny pomysł, usprawniający pogrążającą się w wojennej zapaści gospodarkę surowcową. „Szeroko rozwinęła się produkcja rozmaitych namiastek herbaty. Surogaty te najczęściej robiono z suszonych owoców i ziół, do bardziej znanych należały »Tonga« i »Mata«. Reklamę tej ostatniej stanowił wierszyk: Herbatę Mata pije mama i tata" – pisze Tomasz Szarota.

Co ciekawe, pojawiające się jak grzyby po deszczu surogaty jako broń psychologiczną zaczął wykorzystywać polski ruch oporu: „Plakaty reklamowe Maty posłużyły w roku 1941 władzom podziemia do przeprowadzenia jednej z akcji propagandowych. Wykorzystano je mianowicie w ten sposób, że na afiszu reklamowym przyklejano tekst komunikatów radiowych; Niemcy dość długo nie domyślali się, dlaczego nagle tłumy interesują się tak bardzo herbacianą namiastką".

Wszechogarniający brak towarów podstawowego użytku, połączony z prowadzeniem wojny na wielu frontach i dbaniem jedynie o wciąż i tak niezaspokojone potrzeby konsumpcyjne niemieckiego wojska, wyśmiewany był w wielu konspiracyjnych karykaturach i pospolitym dowcipie. Realny obraz okrutnego okupanta zamieniał się w tych kawałach w sylwetkę kloszarda, zbierającego złom i makulaturę ze śmietników, oraz dokonującego karkołomnych wysiłków, by przetworzyć odpadki na coś nadal użytecznego w wojennej machinie Niemiec.

„Ekologiczne" sposoby na używki

Trudno się dziwić takiemu poczuciu czarnego humoru, gdyż wraz z pogarszającą się sytuacją wojenną Niemcy sięgali po receptury z lat poprzedniej wojny, a nawet blokady kontynentalnej w epoce napoleońskiej. Produkowano kawę z żołędzi i cykorii. Próbowano otrzymywać namiastkę tej używki z odpowiednio przetworzonego łubinu, a nawet nasion lipy. Otrzymywano rozmaite surogaty z przerobionych przemysłowo buraków i marchwi. Co ciekawe, kawa z buraków wraca w ostatnim czasie „na salony", jako produkt wywodzący się z tzw. zdrowej żywności.

Wraz z „zastępczymi" herbatami i kawami pojawiły się zamienniki cukru. Od samego początku wojny, cukier jako towar deficytowy zastąpiony został sacharyną. Do tej substancji ok. 1943 roku dołączyła dulcyna o takim samym przeznaczeniu.

Tomasz Bienek

Entuzjasta historii obu wojen światowych, kolekcjoner żołnierskiego ekwipunku z lat 1914–1945, miłośnik fantastyki i fan rockowej muzyki, polskich gór i polskiego morza. Z wykształcenia humanista, z doświadczenia zawodowego – reporter w prasie codziennej. Autor rubryki „Wojna od kuchni" w miesięczniku „Odkrywca". Wyznawca maksymy stworzonej i wyśpiewanej przez Marka Grechutę: „ważne są dni, których jeszcze nie znamy".

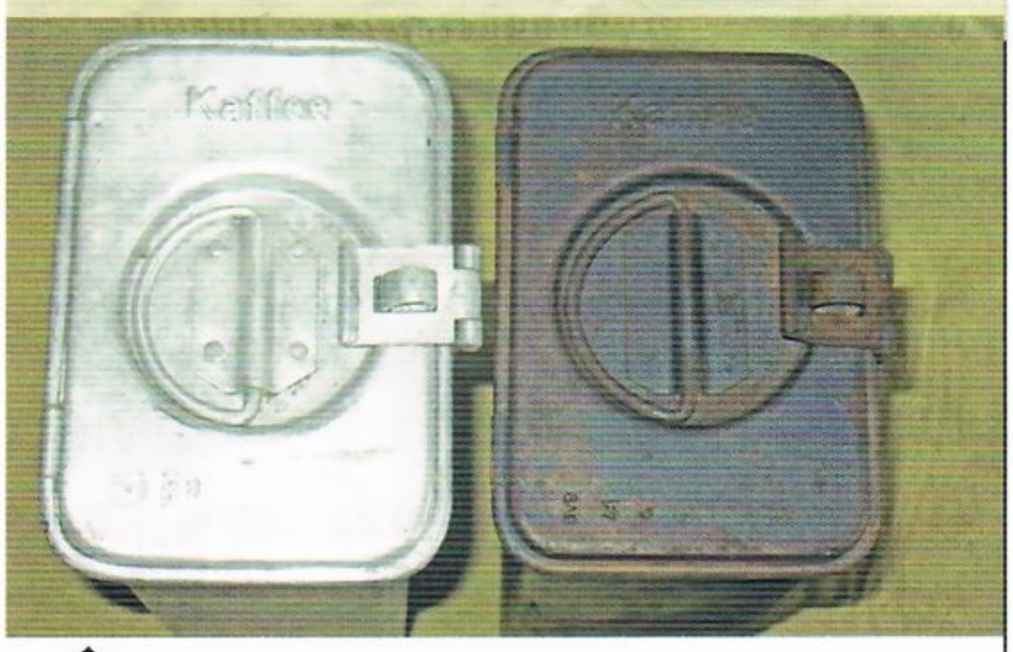

Niemiecka kuchnia polowa dysponowała zapasami kawy zbożowej przewożonej w aluminiowych lub stalowych pojemnikach.

Sklepowa torebka na 10 gramów okupacyjnej podróbki herbaty.

Oprócz puszek żołnierze amerykańscy otrzymywali kawę rozpuszczalną w jednorazowych saszetkach. Pokazane na zdjęciu zużyte opakowanie zostało odkopane na pozycjach w północnych Włoszech.

fot. Tomasz Bienek

LITERATURA:

HENRY-PAUL ENJAMES, GI Collector's Guide: Army Service Forces Catalog, U.S. Army European Theater of Operations, Volume I , Histoire & Collections 2009.
WILLIAM LUBBECK „U bram Leningradu. Wspomnienia żołnierza Grupy Armii „Północ". Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2009
LAWRENCE PATERSON, „U-Boot. Życie codzienne na niemieckim okręcie podwodnym w czasie II wojny światowej", Carta Blanca, 2011
JIM POOL & THOMAS BOCK, „Rations of the German Wehrmacht in World War II" Schiffer Military History 2010
TOMASZ SZAROTA „Okupowanej Warszawy dzień powszedni", Czytelnik, Warszawa 1978
EUGENIUSZ MIERCZYŃSKI „Wojenne wspomnienia chirurga", Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983.

FORTYFIKACYJNE ZAGADKI I ODKRYCIA NAD NARWIĄ I BIEBRZĄ. CZ. 2

SCHRON MIESZKALNY Z 1939 ROKU NA POLOWEJ POZYCJI POD WÓLKĄ PIASECZNĄ

DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

Druga część artykułu poświęcona jest dokładnemu omówieniu konstrukcji schronu mieszkalnego, którego budowę rozpoczęto w 1939 roku na polowej pozycji pod Wólką Piaseczną. Na podstawie wytycznych z Instrukcji Saperskiej z dużą dokładnością można przewidzieć ostateczny wygląd obiektu.

NA POCZĄTKOWYM ETAPIE

W trakcie badań terenowych miejsca budowy schronu mieszkalnego w Wólce Piasecznej nie stwierdzono istnienia izolacji poziomej. Oznacza to, że prace przerwano na wstępnym etapie budowy, po wykonaniu 23-centymetrowej wylewki poziomującej z chudego betonu (ewentualnie po jej wygładzeniu cienką warstwą zaprawy cementowej), lecz jeszcze przed ułożeniem warstwy papy. Prawie cały betonowy element jest współcześnie przysypany kilkudziesięciocentymetrową warstwą ziemi. Typ planowanego obiektu ustalono na podstawie widocznych kilku fragmentów ściany tylnej i bocznych oraz niecki o wymiarach ok. 19 x 12 m (mierzonej po koronie), którą tworzą pryzmy ziemi z wykopu. Nie przeprowadzono prac odkrywkowych, na te potrzebna jest bowiem zgoda dyrekcji Biebrzańskiego Parku Narodowego. Wykonane sondażowe pomiary wylewki mogą być obarczone niedokładnością, jednak porównanie ich z Instrukcją Saperską pozwala na jednoznaczne zaklasyfikowanie rozpoczętych prac budowlanych. Długość wylewki poziomującej przy tylnej ścianie schronu wynosi blisko 12 m, należy jednak pamiętać, że wymiar właściwej bryły obiektu byłby o 20 cm mniejszy. W instrukcyjnych wytycznych długość wylewki z chudego betonu równa się 12,6 m. Wystające z ziemi betonowe fragmenty pozwalają na ustalenie przybliżonych wymiarów tylnych ścian dwóch aneksów, wychodzących poza główny narys schronu – lewy otrzymał długość blisko 400 cm, prawy ok. 300 cm. Według Instrukcji oba powinny mieć 355 cm. Lewoskrzydłowy aneks wypuszczono 190 cm w stronę zapola, pomiar po prawej stronie wykazał długość ok. 185 cm. Analogicznie w Instrukcji podano wymiary: 185 i 165 cm. Boczne ściany schronu powinny przyjąć wartość 660 cm (lewa) oraz 640 cm (prawa). Zalegająca na wylewce warstwa ziemi nie pozwala obecnie na ustalenie szerokości rozpoczętej budowli, choć jak ustalono podczas badań terenowych, szerokość obiektu wynosiła co najmniej 540 cm. Trzeba również pamiętać, że wylewkę z chudego betonu wykonywano w uproszczonej formie, nie formując zaokrągleń lub ścięć na rogach płyty. Taki kształt nadawano dopiero podczas budowy elementów żelbetowych.

POMIESZCZENIA, OGRZEWANIE, WARUNKI BYTOWE

Planowo schron zyskać miał kształt podkowy, skierowanej wewnętrzną częścią w stronę niezagrożoną, ze ścianami czołową i bocznymi wbudowanymi w stok wydmy. W ścianie tylnej wykonane miały być 3 strzelnice dla kb do obrony bezpośredniej, o poziomym kącie ostrzału 40 stopni, wycelowane prostopadle

rys. D. Kasprzak, M. Kasprzak

www.odkrywca.pl

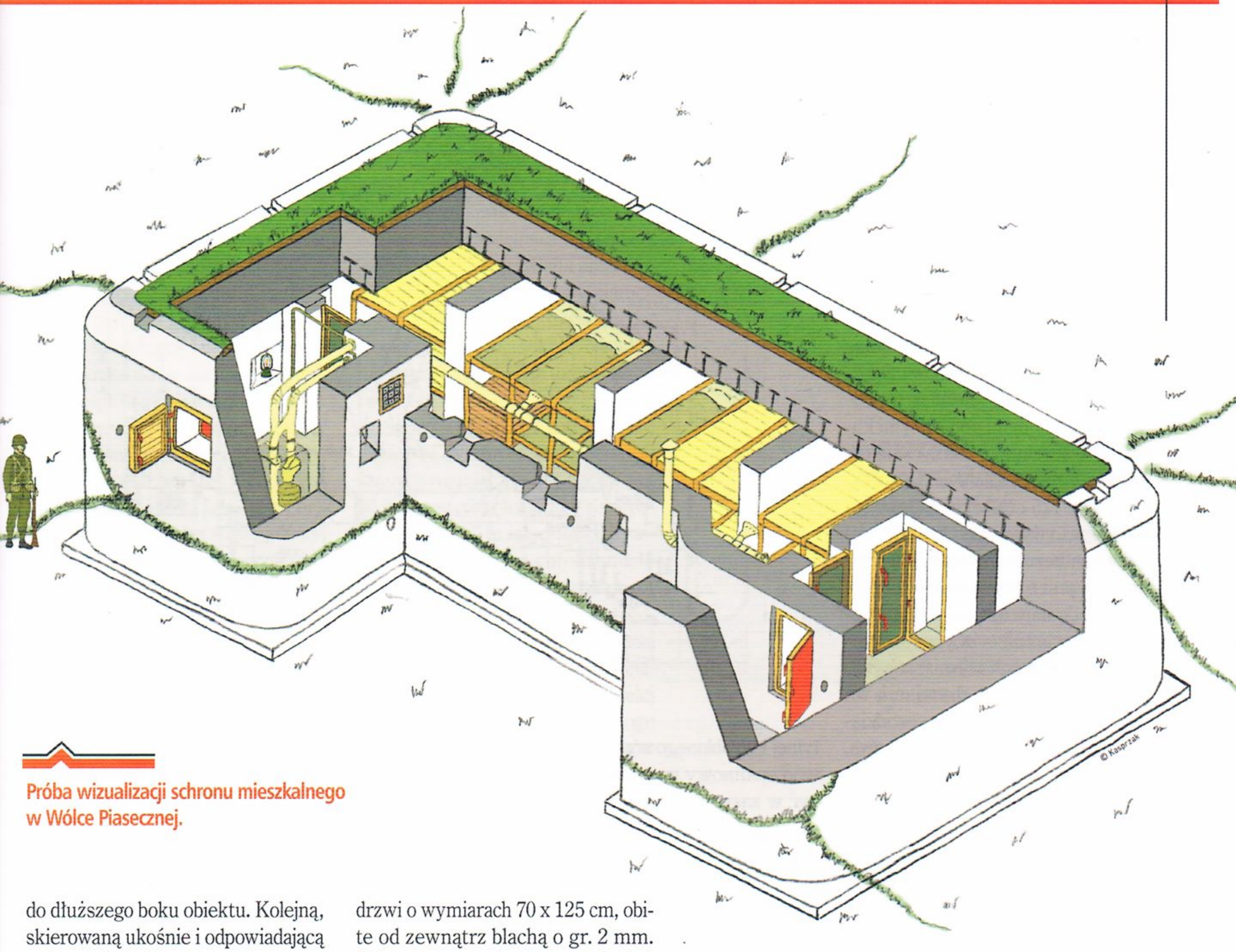

Próba wizualizacji schronu mieszkalnego w Wólce Piasecznej.

do dłuższego boku obiektu. Kolejną, skierowaną ukośnie i odpowiadającą za bezpośrednią ochronę korytarza wejściowego, zlokalizowano by naprzeciw niego, w jednym z dwóch wypuszczonych aneksów. Strzelnice na policzkach i brodzie otrzymać miały glif bez stopniowania przeciwrykoszetowego. W prawym aneksie przewidywano załamany system wejścia do obiektu. Wejście do korytarza znajdować się miało po lewej, wewnętrznej stronie aneksu. Projekt z Instrukcji nie zakładał założenia kraty przeciwszturmowej na zewnątrz korytarza, choć w praktyce można przypuszczać zastosowanie takiego pancerza (Instrukcja w ogóle nie przewidywała stosowania drzwi kratowych w schronach polowych). Pierwszą zaporą dla nieprzyjaciela szturmującego wejście, znajdującą się dopiero za załamaniem korytarza, byłyby trzyzawiasowe drewniane drzwi o wymiarach 70 x 125 cm, obite od zewnątrz blachą o gr. 2 mm. Od wewnętrznej strony miały być zamykane przy pomocy 2 klinów dociskowych, a uszczelnienie z natłuszczonego paska wojłoku wykonane na tarczy drzwiowej zapewnić miało nieprzepuszczalność gazów. Poprzez analogię do innych schronów w Wólce Piasecznej, istnieje prawdopodobieństwo, że zamiast drzwi polskiej produkcji, zastosowano by czechosłowackie drzwi pancerne R-239. Zależnie od zainstalowanego typu, otwierałyby się one w inną stronę. Polskie zamknięcie – w prawo (patrząc od zewnątrz), umożliwiając sprawną komunikację w korytarzu wejściowym. Przy czechosłowackim pancerzu można przypuszczać, że zawiasy wykonane zostałyby po lewej stronie – tak, aby po otwarciu drzwi umożliwić przestrzeliwanie korytarza wejściowego i tylnej partii obiektu przez otwór w drzwiach, pogarszając jednak równocześnie płynność komunikacji. Strzelec chroniony byłby z każdej strony przed ogniem nieprzyjaciela, a w razie bezpośredniego zagrożenia miał możliwość ewakuacji do wnętrza schronu.

Za drzwiami znajdować się miała izba magazynowa o wymiarach 130 x 220 cm i standardowej dla wszystkich pomieszczeń wysokości 200 cm. W podłodze, tuż przy samym wejściu ulokowano by studzienkę ściekową z drewnianym poziomującym zaślepieniem lub metalową kratą, służącą równocześnie jako wycieraczka. Na prawo, przy ścianie znalazłyby się 1 lub 2 zbiorniki na wodę (70 x 40 cm, wys. 50 cm każdy) – w przypadku zastosowania >>>

www.odkrywca.pl

>>> dwóch rezerwuarów, górny zostałby zapewne podwieszony na wspornikach do ściany bocznej. Dodatkowo w tym miejscu przewidywano szafę na skażone ubrania oraz skład trzydniowego zapasu nafty (12 litrów), opału i lamp naftowych. Dzięki zastosowaniu gazoszczelnych zamknięć i braku większych otworów technicznych, izba pełniłaby dodatkowo funkcję śluzy przeciwgazowej. Z tego pomieszczenia, przez gazoszczelne dwuzawiasowe drewniane drzwi obite brezentem (zamykane obustronnymi podwójnymi klinami i uszczelniane identycznie jak główne drzwi wejściowe o wymiarach 70 x 175 cm) wchodziłoby się do ustępu (o wymiarach 130 x 90 cm) z dwoma hermetycznymi kubłami ustępowymi o pojemności 30 l każdy oraz do największego pomieszczenia w schronie – izby wypoczynkowej (o ogólnych wymiarach 830 x 300 cm). Zaraz za drzwiami, we wnęce po lewej stronie przewidziano miejsce na piec (38 x 28 cm, wys. 80 cm), zalecany był żelazny szamotowy. Otrzymałby on niezależne doprowadzenie powietrza z korytarza wejściowego za pomocą biegnącego przy podłodze przewodu. Od strony wewnętrznej zakończony byłby zasuwą gazoszczelną, a z drugiej kratką. Z kolei wyprowadzenie zużytego powietrza na zewnątrz, za pomocą trzykolankowego przewodu zlokalizowano by przy załamaniu ściany

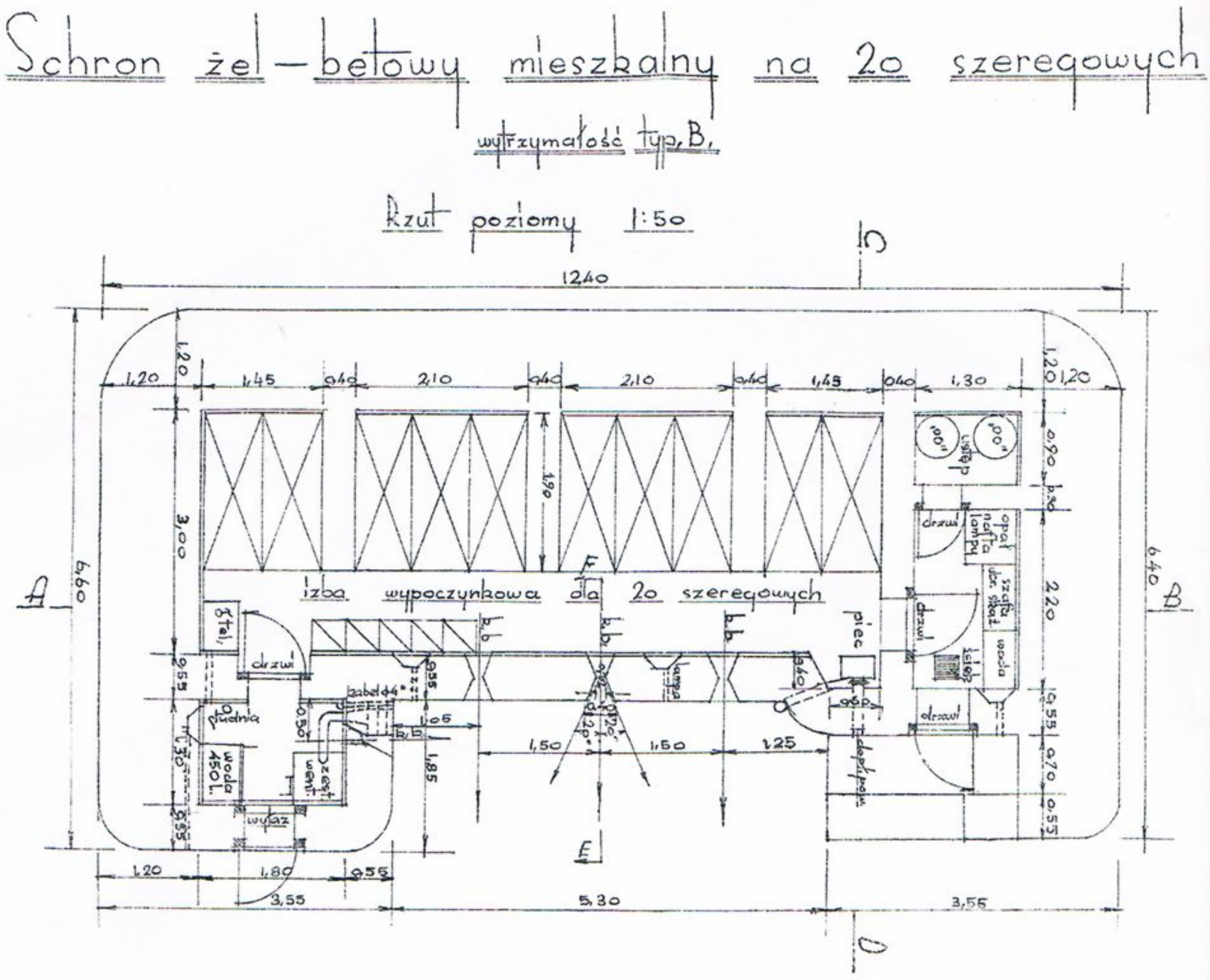

Oryginalny rzut z Instrukcji Saperskiej.

tylnej i wyoblonego wypustu. Przewód spalinowy wyposażony miał być w zasuwę gazoszczelną i daszek rozpraszający dym i chroniący układ przed opadami atmosferycznymi. Planowany sposób rozwiązania ogrzewania w schronie jest zastanawiający. Zainstalowanie tylko jednego piecyka, dodatkowo w rogu izby, nie wytworzyłoby dostatecznej temperatury do ogrzania całego pomieszczenia. W analogicznym schronie drewnianym dla 20-osobowej załogi, zaprojektowanym przez Inspektorat Saperów, przewidziano dwa piece. Dodatkowo nie zadbano o efektywne wykorzystanie ciepła wyprodukowanego przez ogrzewacz – zużyte gorące powietrze powinno zostać przeprowadzone pod stropem przez rurę dymową, na możliwie jak najdłuższym fragmencie izby wypoczynkowej, tak by oddać swoje ciepło do wnętrza obiektu.

Po prawej stronie izby wypoczynkowej planowano ustawić 10 podwójnych drewnianych prycz o wymiarach 70 x 190 cm. Piętrowe łóżka przylegać miały krótszym bokiem do ściany czołowej schronu. Dolna prycza byłaby 25 centymetrów nad podłogą, a górna 80 centymetrów ponad nią. Aby racjonalnie wykorzystać powierzchnię, deski z górnych prycz (zbijane po kilka sztuk w płyty) powinny być zdejmowalne, tak aby po ich prostym demontażu, dolne łóżka mogły służyć również jako siedzenia. W miejscu jednej z dolnych prycz ustawiono by drewnianą skrzynię z żywnością o wymiarach 50 x 180 cm i wysokości 40 cm,

fot./rys. D. Kasprzak, M. Kasprzak

której górną powierzchnię planowano wykorzystać równocześnie jako miejsce leżące dla żołnierza. Szczelna konstrukcja skrzyni pozwalała na przechowywanie dwudniowego zapasu żywności. Aby nie osłabiać ściany czołowej poprzez stworzenie dużej przestrzeni wewnętrznej wzdłuż jej boku, zaprojektowano trzy 40-centymetrowe ścianki wewnętrzne, dzieląc ciąg prycz na zespoły 2+3+3+2. Gdyby schron miał pełnić funkcję stanowiska dowodzenia – zapewne co najmniej jeden z przedziałów funkcjonowałby jako izba oficerska, wyposażona w stoły i taborety. Pozostała przestrzeń izby wypoczynkowej służyć miała jako 110-centymetrowy korytarz wewnętrzny, wzdłuż którego (w lewoskrzydłowej części, przy ścianie tylnej) ustawiono by 5 drewnianych taboretów (40 x 40 cm, wys. 45 cm). Na końcu korytarza, w rogu izby, na półce znalazłby się aparat telefoniczny (ewentualnie mała centrala telefoniczna), do którego kabel należało doprowadzić poprzez ścianę oddzielającą izbę wypoczynkową z izbą zaplecza technicznego. Kabel w tej drugiej izbie miał być zapewne przymocowany nad drzwiami, a następnie w rogu izby spuszczony do poziomu podłogi i wyprowadzony w 4-centymetrowej rurze na zewnątrz schronu, w rogu lewego aneksu i ściany tylnej. Obok telefonu znajdować się miało wejście do izby zaplecza technicznego, zabezpieczone lekkimi drzwiami brezentowymi. Pomieszczenie o wymiarach 180 x 130 cm zaprojektowano w lewoskrzydłowym aneksie. Na ścianie naprzeciw wejścia, przewidziano obustronny dwuzawiasowy wyłaz ewakuacyjny – analogiczny jak drzwi wejściowe do schronu, lecz o pomniejszonych rozmiarach do 65 x 65 cm. Wyjście awaryjne znalazłoby się w odległości ok. 6,5 m od wylotu korytarza wejściowego, co chronić miało przed sytuacją zasypania obu otworów komunikacyjnych w wyniku jednego wybuchu. W rogu izby, zaraz za drzwiami wewnętrznymi, przy ścianie, planowano zainstalowanie małej studni abisyńskiej. W kolejnym rogu przewidziano miejsce dla zbiorników na wodę – według Instrukcji planowano tam magazynować 450 l, jednak spis materiału wyposażeniowego nie przewidywał zaopatrzenia schronu w tak duży rezerwuar. Możliwe zatem, że zastosowano by 3 mniejsze zbiorniki (o wymiarach identycznych, jak te w izbie magazynowej) mocowane na wspornikach do ściany tylnej, jeden nad drugim. Zapewniałyby one zapas 420 l, czyli pojemności zbliżonej do tej z wytycznych instrukcyjnych. Tutaj jednak też pojawia się kolejna nieścisłość, ponieważ Instrukcja zakłada tylko przydział 2 zbiorników na cały schron, a co najmniej jeden znajdować się miał w izbie magazynowej.

WENTYLACJA, DODA-TKOWE WYPOSAŻENIE, ODPORNOŚĆ

Po drugiej stronie izby zakładano by instalację zespołu wentylacyjnego z czerpnią powietrza wyprowadzoną na zewnętrzną elewację, przy rogu lewego aneksu i ściany tylnej. Urządzenie do zasysania powietrza (o wymiarach 40 x 40 cm) składało się z przegród z drewnianych desek i płyty żelbetowej z wydrążonymi otworami, listew mocujących oraz kraty. Taka konstrukcja czerpni zabezpieczać miała przed >>>

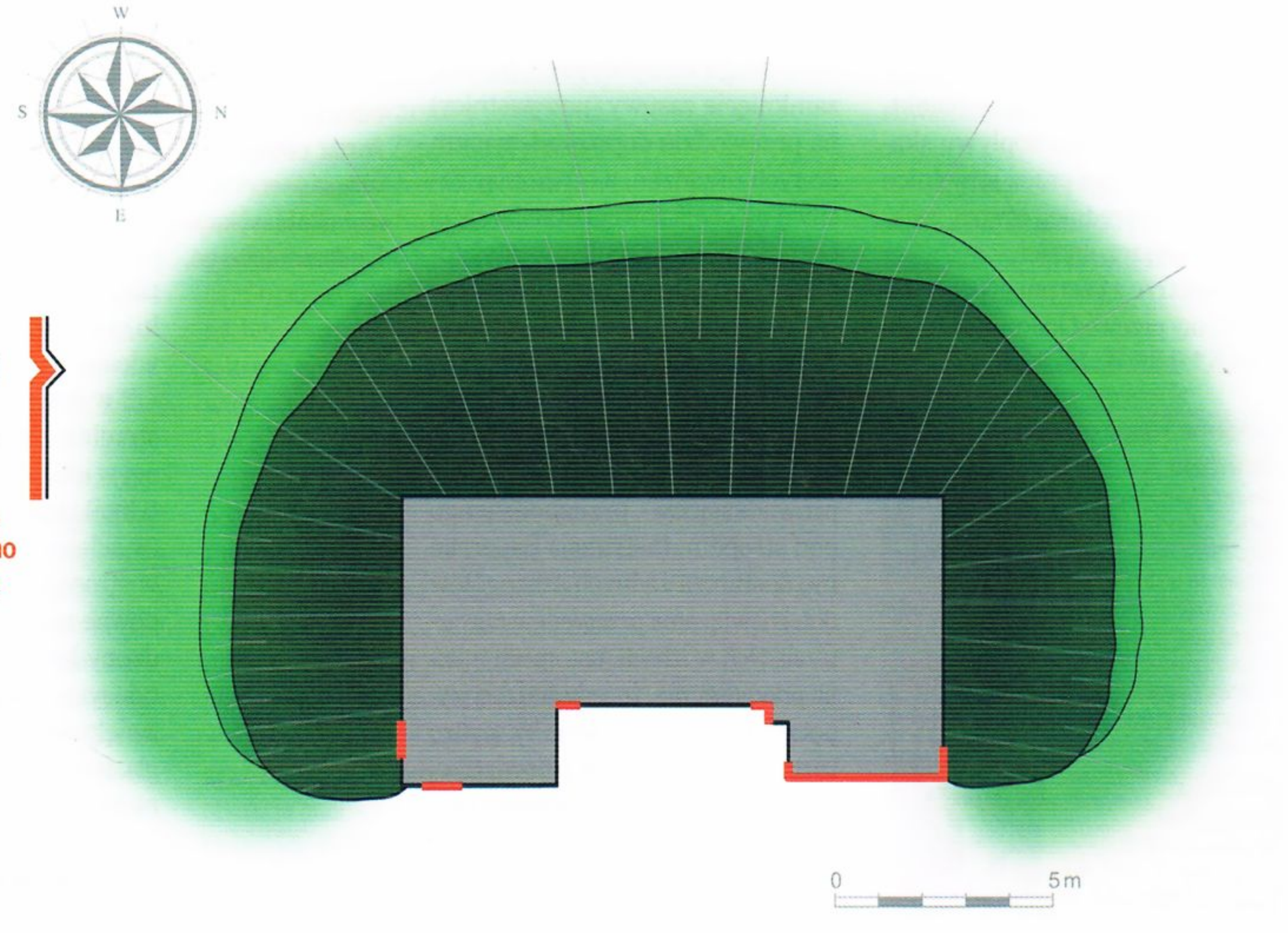

Rozplanowanie wylewki poziomującej oraz widocznych śladów prac ziemnych na placu budowy schronu mieszkalnego. Na czerwono oznaczono sondowane krawędzie wylewki.

www.odkrywca.pl

Orientacyjny obrys wylewki poziomującej na tle zachowanych śladów prac ziemnych na placu budowy schronu mieszkalnego. Postać człowieka wskazuje na głębokość wykopu fundamentowego.

>>> dostaniem się do systemu napowietrzającego dużych zanieczyszczeń stałych. Wentylacja schronu miała polegać na sztucznej cyrkulacji powietrza, opartej o zespół wentylacyjny o wydajności 2m^3/min i system przewodów o średnicy 10 cm. Wytwarzane podczas pracy nadciśnienie hermetyzowałoby obiekt, zmniejszając ryzyko dopływu skażonego powietrza przez strzelnice obrony bezpośredniej, otwory techniczne i nieszczelności.

Powietrze z czerpni poprzez gazoszczelny przewód kierowane miało być do filtra kurzowego oraz kompletu pochłaniaczy (gazowo-dymowego i kurzowego), a następnie dochodzić do przewodu łączącego z wentylatorem. W sytuacji gdy powietrze na zewnątrz schronu nie było skażone, należałoby wyłączyć filtr i pochłaniacze z obiegu wentylacyjnego, poprzez zamknięcie zasuwy (przepustnicy) na przewodzie doprowadzającym do tych urządzeń, a otwierając zasuwę na obejściowej rurze łączącej bezpośrednio czerpnię z wentylatorem. W sytuacji skażenia gazowego zasuwy ustawić należało w odwrotnej konfiguracji. Całość zespołu napędzałby ręczny wentylator dla jednego żołnierza. Stamtąd powietrze kierowane byłoby do przewodu rozprowadzającego, przechodzącego pod stropem. Instrukcja Saperska nie dostarcza żadnych szczegółów dot. rozwiązania przewodów nawietrzających w izbach, natomiast można przypuszczać, że jedynie izbę wypoczynkową wyposażono by w rurę rozprowadzającą świeże powietrze. Prawdopodobnie na wysokości każdego przedziału przewidziano dyszę z przepustnicą i uchwytem regulacyjnym, ustawiającymi siłę nadmuchu.

Zespół urządzeń wentylacyjnych miał być mocowany na specjalnej, częściowo demontowalnej podstawie, umożliwiającej wymianę zużytych pochłaniaczy. Stojak ten dodatkowo stanowiłby obudowę (o wymiarach 60 x 60 cm i wysokości 110 cm) dla wszystkich urządzeń, zakrywając je i wyciszając hałas związany z jego pracą. Na zewnątrz oprócz przewodów wystawałaby jedynie korba od wentylatora.

Oświetlenie schronu zapewniać miały lampy naftowe (4 sztuki) i świece (16 sztuk). Do ustawienia lamp przewidziano 4 wnęki – 2 w izbie wypoczynkowej obok strzelnic obrony zapola oraz po jednej w izbie magazynowej (w ścianie tylnej) i izbie zaplecza technicznego (w ścianie lewej). Z każdej z wnęk, w stronę tylnej części schronu, zapewne ukośnie ku górze, odprowadzony byłby niewielki kanał wentylacyjny. Cieplejsze powietrze, ze zwiększoną zawartością tlenku węgla, powinno uchodzić grawitacyjnie na zewnątrz obiektu.

Dodatkowo przy ścianach schronu (głównie w izbie wypoczynkowej) planowano ustawić drewniane

fot. D. Kasprzak, M. Kasprzak

Brześć nad Bugiem. Podróż w czasie 1919-1939. Andrzej Dołgowski

Album zawiera 180 unikalnych zdjęć z prywatnej kolekcji autora i 20 nowoczesnych zdjęć miejsc i przedmiotów, które uzupełniają historię. To podróż do miasta Brześć okresu międzywojennego i spojrzenie oczami świadków na obronę Twierdzy Brzeskiej 1939 roku. W obiektywie fotografów okazują się znani ludzi tego czasu jak i miejsca oraz tematy interesujące historyków.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

stojaki lub leżaki na 20 sztuk kb oraz zamocować 12 drewnianych półek 30 x 40 cm (zapewne składanych, wykorzystywanych także jako siedzenia). Do wyposażenia wewnętrznego wchodziło także zaopatrzenie awaryjne w postaci 2 wiader z gliną (w przypadku ataku gazowego zalepiono by nią otwory i nieszczelności) oraz sprzętu saperskiego służącego do odkopania wejść lub demontażu drzwi (2 łomy żelazne, 4 łopaty i kilof). W schronie znalazłoby się miejsce także do przechowywania 4 pustych wiader do uniwersalnego zastosowania, służących m.in. do nabierania wody ze zbiorników.

Przypuszczalnie schron bierny w Wólce Piasecznej zyskałby wzmocnienie stropu za pomocą warstwy przeciwodłamkowej, analogicznej jak w wykonanych obiektach na tej pozycji. Większość ścian wewnętrznych, w wyniku pozostawienia desek szalunkowych, zyskałaby zabezpieczenie przeciwodpryskowe. Drewno dodatkowo zwiększyłoby komfort przebywania w schronie – miało służyć jako izolacja termiczna i przeciwwilgociowa oraz jako akustyczna w izbie zaplecza technicznego.

Można tylko przypuszczać jak miały wyglądać zewnętrzne elementy konstrukcji obiektu. Sugerując się jednak rozwiązaniami zastosowanymi podczas budowy innych schronów pozycji pod Wólką Piaseczną, można domniemywać, że ukończony obiekt zyskałby uproszczony kształt bryły i wzmocniony warstwą przeciwodpryskową strop. Zapewne wykonano by rynienki przystosowane do odprowadzania gromadzącej się na stropie wody oraz nieckę na darń maskującą. Stosując analogię do wybudowanych na pozycji schronów, najpewniej także w opisywanej budowli nie przewidywano zamontowania nastropowych haków służących do mocowania siatki maskującej. Pomimo tego, pozbawiony funkcji bojowych schron mieszkalny byłby doskonale osłonięty od strony przedpola. Wkomponowanie budowli w podnóże nienarażonego stoku powodowało, że planowany obiekt zyskałby dodatkowe zabezpieczenie ściany czołowej oraz bocznych. Wspomniana już instrukcja budowy umocnień polowych przewidywała wznoszenie schronu w kategorii odporności B, dzięki czemu miał wytrzymać liczne trafienia pociskami kalibru 105 mm oraz pojedyncze kalibru 155 mm.

Fragment wylewki poziomującej pod schron mieszkalny – widok na ścianę tylną prawego aneksu.

Warto jednak zwrócić uwagę, że poprzez naturalne osłonięcie schronu można go było wybudować w obniżonej kategorii odporności. Zestawiając to z długością wylewki poziomującej (krótsza niż w Instrukcji Saperskiej) można przypuszczać, że schron w Wólce Piasecznej wznoszono w kategorii odporności A, co odpowiadało wytrzymałości na liczne trafienia pociskami kalibru 75 mm oraz pojedyncze kalibru 105 mm.

Autorzy mieli możliwość przeprowadzenia badań tylko na niewielkich fragmentach betonowej płyty, dlatego też na precyzyjniejsze dane i być może nowe szczegóły należy poczekać do czasu ewentualnego odsłonięcia i dokładnego zwymiarowania wylewki.

Autorzy dziękują kol. Szymonowi Kucharskiemu za przesłanie nadających się do druku skanów z Instrukcji Saperskiej. <

Dominik Kasprzak, Marcin Kasprzak
Wieloletni badacze i miłośnicy fortyfikacji, autorzy książek i opracowań na temat polskich i niemieckich fortyfikacji z okresu międzywojennego i II wojny światowej.

BIBLIOGRAFIA – ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

CAW [Centralne Archiwum Wojskowe], I.320.12.77, [Instrukcja saperska]. Umocnienia polowe, cz. III, z. I, Schrony drewniane wykopowe (projekt), 1939.

CAW, I 302.4.2141, Instrukcja saperska. Umocnienia polowe, cz. III, z. II, Schrony żelbetowe i betonowe (projekt), 1939.

www.odkrywca.pl

KAŻDY PIJAK TO ZŁODZIEJ

RADOSŁAW BICZAK

EKSPLORATOR, POSZUKIWACZ, PODRÓŻNIK, AUTOR KSIĄŻEK. KOPANIE ROWÓW MELIORACYJNYCH I ZBIERANIE ZŁOMU NIE SĄ MU OBCE. KIM BĘDZIE JUTRO, NIE WIE NIKT, NAWET SAM ZAINTERESOWANY.

Od dłuższego czasu w środowisku poszukiwaczy spotykam się ze zjawiskiem, które można określić „ocieplaniem wizerunku". Założenie ogólne jest takie: jeśli poszukiwacze będą działać legalnie, wspierać archeologów różnymi wolontariatami w trakcie prac, dbać o zapomniane żołnierskie mogiły, ratować niszczejące pomniki etc., to środowiska niesprzyjające zbytnio historycznemu hobby (nazwałbym to dosadniej, ale redakcyjna cenzura nie puści*), zaczną postrzegać poszukiwaczy pozytywnie. Idea dobra i słuszna, dlatego staram się ją wspierać. Czy skuteczna, to już zupełnie inna para kaloszy. Jednak oprócz takich działań coraz częściej podnoszą się głosy „radykałów", że należy piętnować poszukiwaczy, którzy do różnych wymyślnych kodeksów prawilnych poszukiwaczy się nie stosują. Niektóre z tych założeń są zupełnie sensowne i również się pod nimi podpisuję, bo wiadomo, że nikomu ze środowiska dobrze nie posłuży kolejne rozgrabione stanowisko archeologiczne kultury oksywskiej czy cmentarzysko Jaćwingów. Podobnie jak zbyt dobrze na wizerunek nie wpływają niezasypane dołki w lesie (sam musiałem się tłumaczyć z nieswoich dołków, w pobliżu których buszowałem). Sprawa jest dość czytelna i delikwentowi, który tak czyni, dobrze jest jego własnym szpadlem wybić poszukiwania z głowy. Żeby jednak snuć plany donoszenia na konkurencję, bo ktoś bez zgody konserwatora biega po polu za monetami, to już jest jawne… (ach, ta cenzura). Ogólnie rzecz ujmując monety i kapowanie, to nie moja bajka, ale takie pomysły przerażają. Pomijając wymienione biało-czarne zagadnienia, nad którymi nie ma się zbytnio co rozwodzić, jest również kwestia szarości. Otóż wielu moich szacownych kolegów (tym razem nie ma tu żadnego sarkazmu), bardzo irytuje, że poszukiwacze na różnych forach internetowych wrzucają fotki znalezionych/wykopanych/pozyskanych fantów i pytają: „ile to jest warte?". Daje to podstawę do wyciągnięcia wniosku, że skoro ktoś pyta o wartość, to znaczy, że chce dany przedmiot sprzedać, a tym samym szuka tylko dla chęci zysku. Dalszy tok rozumowania jest dość prosty – taka postawa wpływa negatywnie na postrzeganie poszukiwaczy. Zaraz, zaraz – przecież to wcale nie jest takie oczywiste. Znam poszukiwaczy zbieraczy i kolekcjonerów. Różnica jest dosyć prosta: pierwsi zbierają wszystko, co stare i ich zdaniem ciekawe, w równym stopniu ich uwagę przyciąga przedwojenne krzesło, niemiecki hełm czy rzymska moneta. Kolekcjonerzy to specjalizacja, a szerokość tejże zależy od samego kolekcjonera. Innymi słowy jeden może kolekcjonować wszystko, co związane z II wojną światową, drugi bagnety z II wojny światowej, a trzeci tylko polskie bagnety. Teraz temu trzeciemu w ręce wpadnie np. niemiecka radiostacja. Chętnie wymieniłby ją na polski bagnet albo sprzedał, żeby takowy zakupić, ale żeby tak się stało, musi ustalić, ile to jest warte, bo po kiego diabła potrzebna mu przykładowa radiostacja, a dlaczegóż miałby ją oddawać za półdarmo? Nie widzę nic nagannego w chęci wyceny znaleziska, jest to również jeden z elementów identyfikacji. Jeżeli ktoś coś znalazł i pyta cóż to za przedmiot, to jest cacy, najwyżej narazi się na krytykę, że idzie na łatwiznę i sam nie próbuje się wysilić, tylko bazuje na wiedzy innych. Jednak jeśli zapyta o wartość, to już jest be, bo zapewne chce sprzedać fant, a takim eksploracyjnym skrytożercom trzeba powiedzieć stanowcze: NIE.

Poszukiwania, jak i sama historia, nie są dwubarwne, ale z całą paletą odcieni. Dlatego prośba – nie zachowujmy się jak nasi naukowi antagoniści, co to twierdzą, że każdy poszukiwacz to rabuś narodowego dziedzictwa. Nie wrzucajmy każdego, kto pyta o wartość znaleziska, do jednego worka. Tym bardziej że doskonale wiecie – każdy fant jest wart tyle, ile ktoś jest w stanie za niego zapłacić, lub za co jest w stanie się zamienić.

** Redakcja zapoznała się z proponowanymi dosadniejszymi określeniami. Przyznajemy, byliśmy pod wrażeniem, szczególnie tego drugiego epitetu.*

www.odkrywca.pl

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

Tomasz Szczerbicki „Czołgi i samobieżne działa pancerne Wojska Polskiego 1919–2016", opr. twarda, str. 520, wyd. Vesper. Cena: 76,90 zł.

Niniejsza książka przedstawia blisko stuletnią historię czołgów i samobieżnych dział pancernych w Wojsku Polskim. Ten okres historia podzieliła na cztery części: II Rzeczpospolita, II wojna światowa, powojenny czas zwany potocznie PRL i ostatnie 28 lat ponownego funkcjonowania Polski jako kraju niepodległego i suwerennego. Te cztery okresy były również bardzo ciekawym czasem rozwoju konstrukcji i wykorzystania czołgów w Wojsku Polskim. To pierwsze opracowanie przedstawiające całościowo historię czołgów i samobieżnych dział pancernych w Wojsku Polskim od momentu, gdy pierwszy czołg wjechał na ziemię polską (1919 rok) do wczoraj (2016 rok).

Łukasz Mamert Nadolski „Kampania zimowa w 2015 roku na Ukrainie", opr. miękka, str. 196, wyd. Muzeum Wojsk Lądowych. Cena: 58,80 zł.

Pracownicy Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy, podejmując badania nad historią wojskową, zajmują się również wojnami, które miały miejsce po 1945 roku. Książka dr Łukasza Mamerta Nadolskiego „Kampania zimowa w 2015 roku na Ukrainie" prezentuje dramatyczne walki m.in. na lotnisku w Doniecku, w rejonie Debalcewa, a także na innych odcinkach frontu. Publikacja, koncentrując się na działaniach bojowych, zawiera liczne zdjęcie, mapy i rysunki pojazdów wykorzystywanych przez obie strony konfliktu.

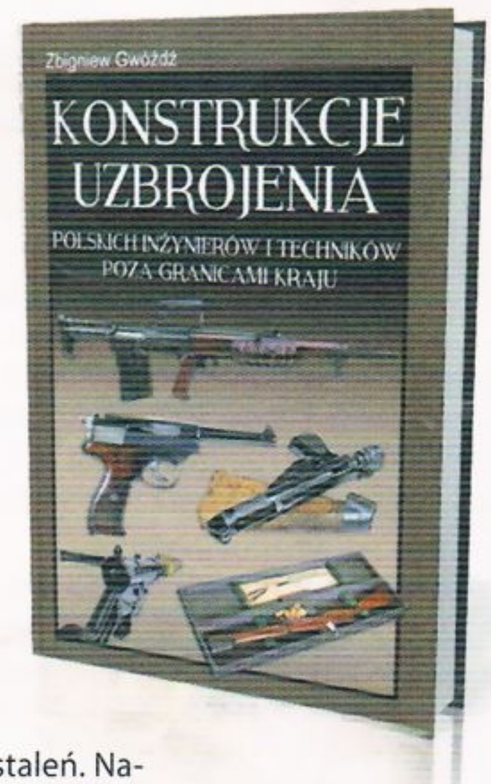

Zbigniew Gwóźdź „Konstrukcje uzbrojenia polskich inżynierów i techników poza granicami kraju", opr. twarda, str. 198, wyd. Napoleon V. Cena: 99,90 zł.

Od autora: „Publikacja ta przedstawia zgłoszone projekty oraz uzyskane patenty polskich konstruktorów na emigracji. Zasadnicza część poświęcona jest opisom konstrukcji broni strzeleckiej oraz urządzeniom pomocniczym używanym w szkoleniu ogniowym. W części drugiej poświęconej artylerii, zostało opisane 20 mm działko samoczynne Polsten i przykłady jego zastosowania. Dalej omówiono zupełnie nieznane w kraju osiągnięcia polskich inżynierów w Argentynie, które z pewnością wymagają jeszcze pogłębionych badań i ustaleń. Natomiast w ostatnich trzech rozdziałach chciałem przybliżyć sylwetki i dokonania ludzi, którzy na emigracji znaleźli się już w zupełnie innych warunkach, a uzbrojenie stało się ich pasją".

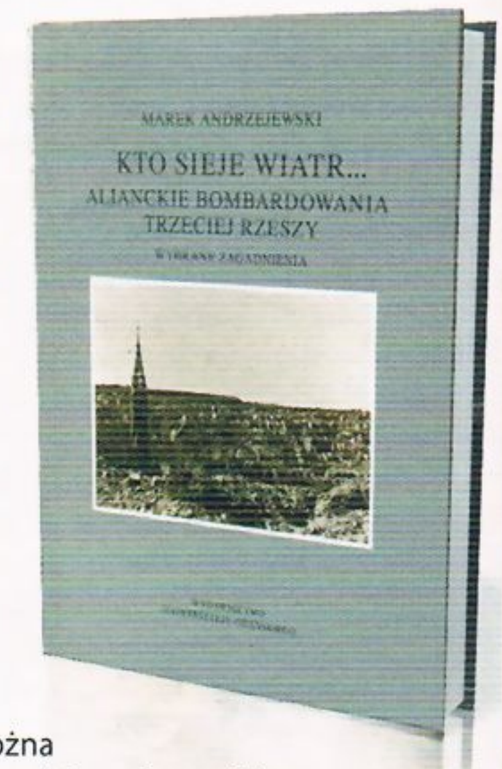

Marek Andrzejewski „Kto sieje wiatr… Alianckie bombardowania Trzeciej Rzeszy", opr. miękka, str. 284, wyd. Uniwersytetu Gdańskiego. Cena: 35 zł.

Tematyka alianckich bombardowań niemieckich miast wzbudza nadal wiele kontrowersji, zwłaszcza w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Nader trudno jest przekonać czytelnika, i to nie tylko niemieckiego, o celowości dokonywania nalotów dywanowych, w wyniku których w dużej mierze ucierpiała ludność cywilna. Już zresztą podczas wojny część brytyjskiej i amerykańskiej opinii publicznej żywiła spore wątpliwości co do moralnej zasadności tej formy prowadzenia wojny i stosowania na taką skalę działań odwetowych. W samych Niemczech można zaś dostrzec pewną rozbieżność pomiędzy treścią podręczników szkolnych (w których zagadnienie bombardowań nie jest na ogół eksponowane), a jednoznaczną często wymową większości książek.

Erich Ludendorff „Moje wojenne wspomnienia, cz. 3: sierpień 1917 – październik 1918", opr. twarda, str. 224, wyd. Tetragon. Cena: 54,90 zł.

Trzeci tom wspomnień Ericha Ludendorffa obejmuje końcowy okres I wojny światowej – od sierpnia 1917 roku do końca wojny. II Rzesza stara się ze wszystkich sił zwyciężyć na zachodzie, bo udało jej się „zamknąć" front wschodni. Do Europy trafiają już pierwsze dywizje amerykańskie. Ludendorff opisuje te wydarzenia z pozycji dyktatora wojskowego, który stawia wszystko na jedną kartę. Hazardowa zagrywka to wiosenne ofensywy we Francji. Mimo sukcesów taktycznych Ludendorffowi nie udaje się pokonać aliantów. Jego strategia ponosi całkowitą klęskę.

„Śląskie epizody wojenne" tom 2, praca zbiorowa, opr. miękka, str. 204, wyd. Archiwum-System. Cena: 33,80 zł.

„Śląskie epizody wojenne. Druga wojna światowa" to druga z serii książek przedstawiająca bitwy, potyczki, oblężenia oraz postacie związane z wydarzeniami militarnymi na Śląsku. W tym tomie czytelnik zapozna się z kulisami wydarzeń, jakie rozegrały się w Jełowej i Gogolinie pod Opolem, gdzie we wrześniu 1939 roku zatrzymał się pociąg specjalny Amerika z Adolfem Hitlerem. Ponadto poznamy m.in. epizody związane z walkami o Opole, Wrocław, Głogów, Bolesławiec oraz rejonie Lubina. W publikacji wykorzystano bogatą literaturę wspomnieniową oraz równie szeroką bazę źródłową. Autorami tekstów zamieszczonych w tomie są Jacek Cielecki, Mirosław Leśniewski, Robert Primke, Maciej Szczerepa, Robert Zawadzki.

Znajdź nas na
www.odk.pl

Przyjdź
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

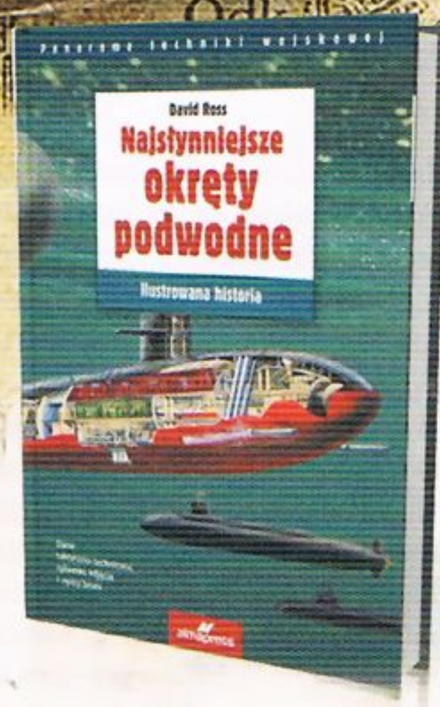

David Ross „Najsłynniejsze okręty podwodne. Ilustrowana historia", opr. twarda, str. 224, wyd. Almapress. Cena: 66,90 zł

Książka zawiera opis 52 okrętów podwodnych, w tym najstarszego – Turtl'a z 1776 roku, francuskiego „podwodnego krążownika" Surcouf z lat 30. XX wieku uzbrojonego w dwa pokładowe działa kal. 203 mm, bardzo groźnych U-Bootów typu VII użytych przez Kriegsmarine przeciwko żegludze alianckiej podczas II wojny światowej, a także najnowszych, „niewykrywalnych" jednostek, takich jak USS Virginia czy rosyjskie okręty klasy Jasień. Publikacja zawiera ponad 200 fotografii i barwnych rycin, z opisem charakterystycznych cech konstrukcyjnych poszczególnych okrętów podwodnych, a opisowi każdego okrętu towarzyszy tabela z wyszczególnieniem podstawowych danych taktyczno-technicznych.

Maciej Korkuć„Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskiem (1944–1947)", opr. miękka, str. 732, wyd. Avalon. Cena: 35,30 zł.

Drugie wydanie książki, która poprzednio ukazała się w 2002 roku. Znacznie uzupełnione w stosunku do pierwszego wydania. Książka Macieja Korkucia to opracowanie nie tylko imponujące ilością zgromadzonych faktów, ale również pierwsza, w pełni udana próba przedstawienia panoramy antykomunistycznego podziemia, rewidująca dotychczasowy stan wiedzy na temat partyzantki w województwie krakowskim. Zasięg kwerendy przeprowadzonej w archiwach krajowych i Londynie, uwzględniającej też zbiory prywatne i relacje uczestników tamtych wydarzeń, pozwolił na powstanie publikacji, która pokazuje strukturę, charakter i rzeczywistą rolę zbrojnego podziemia, metody walki, relacje z okoliczną ludnością, a także dylematy moralne partyzantów i ich dowódców. Autor nie unika trudnych tematów, jakim jest choćby zagadnienie oddziałów prowokacyjnych UB i KBW.

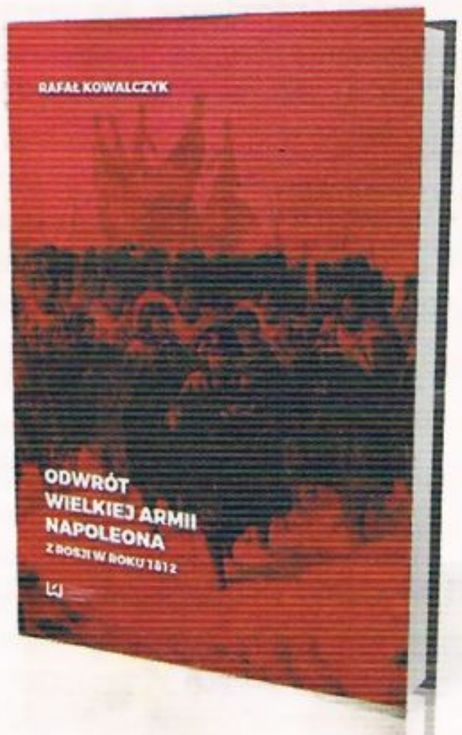

Rafał Kowalczyk „Odwrót Wielkiej Armii Napoleona z Rosji w roku 1812", opr. miękka, str. 184, wyd. Uniwersytetu Łódzkiego. Cena: 39 zł.

Jest to pierwsza w polskiej historiografii książka, która wyjaśnia przyczyny tragicznego w skutkach odwrotu Napoleona z Rosji w roku 1812. Nie powiela stereotypów, wskazuje winnych fizycznego zniszczenia wojsk napoleońskich, ale też przedarcia się przez zastępy rosyjskich korpusów. Ukazuje rolę dwóch głównodowodzących – Napoleona i Kutuzowa. Napoleona – twórcę klęski Wielkiej Armii – i Kutuzowa – który uczynił wszystko, by zastępom napoleońskim udało się opuścić Rosję, budując im słynne „złote mosty". Właśnie to ujęcie czyni książkę tak atrakcyjną zarówno dla badaczy, jak i zainteresowanych wojnami napoleońskimi.

Łukasz Gładysiak „Skazani na klęskę", opr. miękka, str. 364, wyd. Pomost. Cena: 37,40 zł.

Niniejsza publikacja stanowi próbę usystematyzowania stanu badań oraz chronologicznego uporządkowania działań 33. Dywizji Grenadierów SS Charlemagne w okresie walk o Pomorze, które trwały od końca lutego do drugiej połowy marca 1945 roku. W pracy nad książką autor korzystał z różnorodnego katalogu źródeł, w sumie wykorzystano ich blisko siedemdziesiąt. W książce znalazły się następujące rozdziały oraz aneksy: Francja u stóp Hitlera; Od Legionu Wehrmacht do Brygady SS; Na ratunek Pomorzu; Zagłada Dywizji; Przyparci do Bałtyku; Biogramy wybranych postaci występujących w tekście; Stopnie obowiązujące w zagranicznych jednostkach ochotniczych Waffen-SS wraz z ich odpowiednikami w Wojsku Polskim; Tabele.

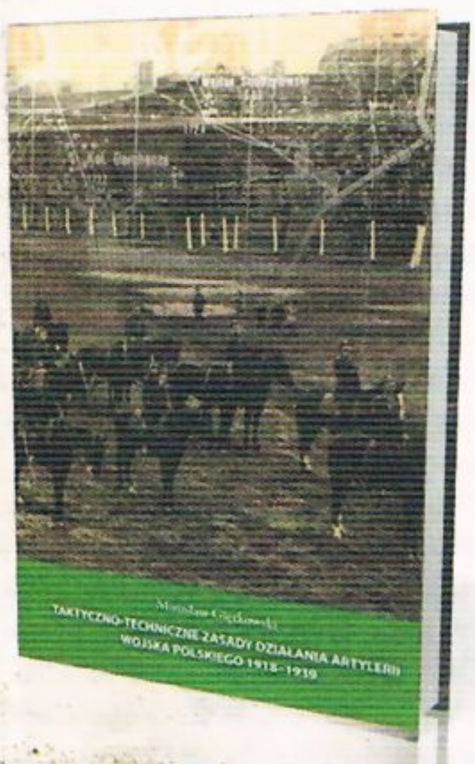

Mirosław Giętkowski „Taktyczno-techniczne zasady działania artylerii Wojska Polskiego 1918–1939", opr. miękka, str. 537, wyd. Muzeum Wojsk Lądowych. Cena: 42 zł.

Celem niniejszej pracy jest ukazanie warunków formowania, rozwoju ilościowego i jakościowego, przebiegu zmian organizacyjnych, uzbrojenia, zasad taktycznych użycia oddziałów polskiej artylerii w okresie walk o niepodległość oraz prób jej modernizacji w okresie dwudziestolecia międzywojennego, a także wykorzystanie artylerii podczas walk we wrześniu 1939 roku. Spis treści: Rozdział I. Powstanie i organizacja artylerii polskiej w latach 1918–1921; Rozdział II. Problemy wyposażenia artylerii polskiej 1918–1921; Rozdział III. Artyleria polska w wojnie 1918–1921; Rozdział IV. Artyleria bezpośredniego wsparcia; Rozdział V. Problemy artylerii towarzyszącej; Rozdział VI. Artyleria polska przed wybuchem wojny światowej w 1939 roku; Rozdział VII. Artyleria polska we wrześniu 1939 roku.

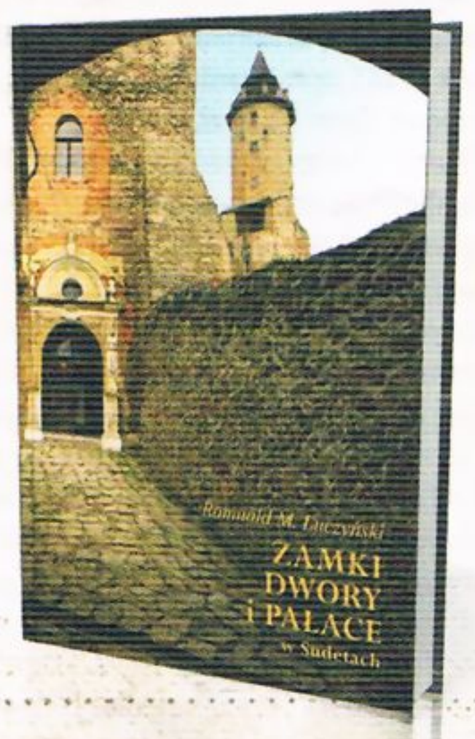

Romuald M. Łuczyński „Zamki, dwory i pałace w Sudetach", opr. twarda, str. 592, wyd. Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Witelona. Cena: 92 zł.

Fragment recenzji prof. zw. dr hab. Teresy Kulak: „…praca Romualda M. Łuczyńskiego […] w sposób kompleksowy obejmuje ogół istniejących w Sudetach zamków, dworów i pałaców powstałych na przestrzeni kilkuset lat oraz – co warto podkreślić – jest opracowaniem w pełni naukowym. […] Autor zgromadził niezwykle bogaty materiał informacyjny, skąd zaczerpnął interesującą – niekiedy pierwszy raz po II wojnie światowej publikowaną – dokumentację ikonograficzną, którą dopełnił własnymi fotografiami". Książka wydana na kredowym papierze i w twardej oprawie.

Książki można zamawiać na stronie Księgarni www.odk.pl, telefonicznie 42 631 10 97, 42 630 71 41 (pon.-pt. godz. 10–18) lub e-mailem na adres: zamowienia@odk.pl

ODK

RUTUS
DETEKTORY METALI

Z nami się odnajdziesz

Alter71

- Płynne przestrajanie częstotliwości (4,4 - 18,4 kHz)
- 8 szybkości reakcji
- Nowatorskie przedstawienie identyfikacji obiektu
- Całkowicie automatyczne strojenie do gruntu
- Maskowanie niepożądanych sygnałów
- Praca statyczna, dynamiczna i jednoczesna
- Pin-point
- 7 programów fabrycznych
- Możliwość tworzenia własnych dźwięków
- Lekka, rewelacyjnie wyważona konstrukcja
- Duży, czytelny wyświetlacz graficzny
- Wbudowany cyfrowy nadajnik audio
- Duże zasięgi

RUTUS
www.rutus.com.pl
tel. 58 679 33 14
601 284 371

Odkryj nowe możliwości

Uzupełnij swoje archiwum zanim wyczerpie się nakład! Dział prenumeraty: 71 329 71 71

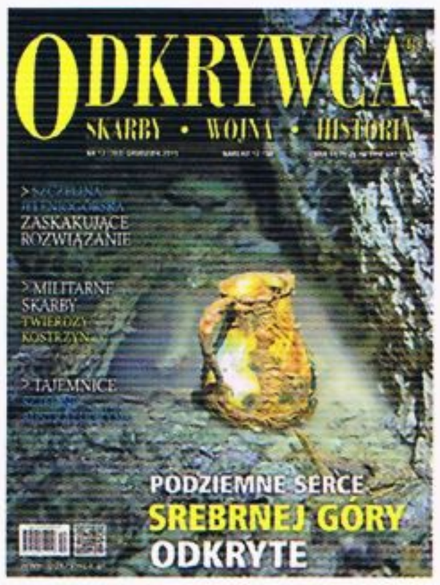

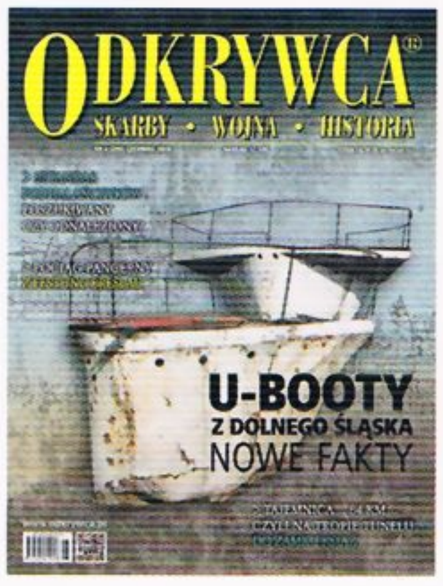

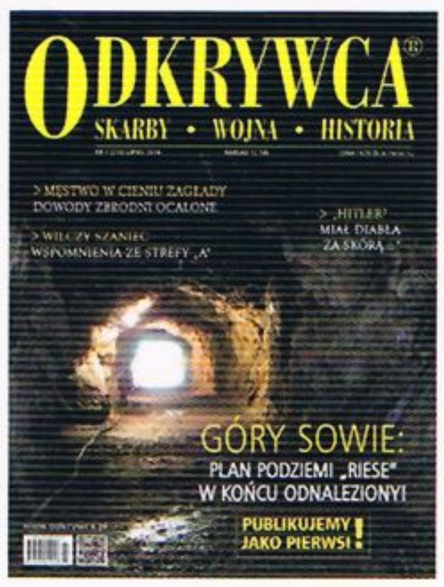

UWAGA PRENUMERATORZY!

Zachęcamy Państwa do wykupienia prenumeraty miesięcznika „Odkrywca". Jest to gwarancją:

- ► stałej, niższej ceny,
- ► szybkiej dostawy pod wskazany adres,
- ► otrzymania upominków i dodatków – jedynie dla prenumeratorów.

Możecie zamówić i opłacić prenumeratę bezpośrednio online pod adresem http://instytut.odkrywca.pl

► lub dokonać wpłaty bezpośrednio na nasze konto:

Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych (IBHiK) sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15c, 62-500 Konin
Numer konta: **98 2490 0005 0000 4520 6153 2533**

Dla wpłacających z zagranicy:
BIC / SWIFT – ALBPPLPW
PL98249000050000452061532533

Przy zamówieniu i opłaceniu prenumeraty należy podać: dokładne dane imienne i adresowe oraz informację, od którego numeru ma się rozpocząć prenumerata.. Koszty manipulacyjne związane z zamówieniem i opłatą ponosi zamawiający.

Cena prenumeraty:

- ► krajowa roczna – **147** zł; półroczna – **73,50** zł
- ► zagraniczna półroczna: **123,90** zł (list zwykły); **141,90** zł (list priorytetowy).
- ► Roczna – dwa razy droższa.

Pytania prosimy kierować do Działu Prenumeraty wydawnictwa IBHiK:

listownie na adres: Redakcja „Odkrywca", ul. Kaszubska 4,
50-214 Wrocław z dopiskiem Dział Prenumeraty,
telefonicznie 71 329 71 71,
e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

Uwaga do nabycia numery archiwalne

- – rok 2000 nr 4/21 – cena 5 zł za 1 egz.
- – rok 2001 nr od 3/27 do 12/36 – cena 5 zł za 1 egz.
- – roczniki 2002 do 2009 – cena 60 zł za jeden rocznik
- – roczniki 2010 i 2011 – cena 84 zł za jeden rocznik
- – rocznik 2012 – cena 96 zł
- – rocznik 2013 i 2014 – cena 108 zł za jeden rocznik
- – rocznik 2015 i 2016 – cena 120 zł za jeden rocznik

Cena razem z kosztami wysyłki w Polsce.
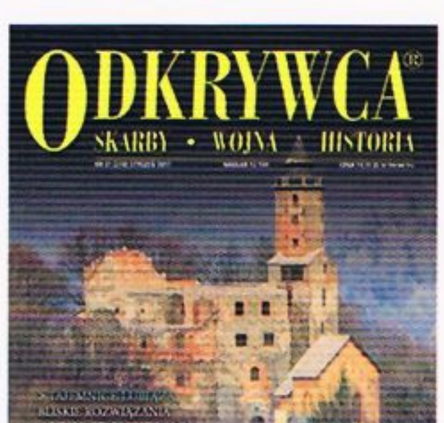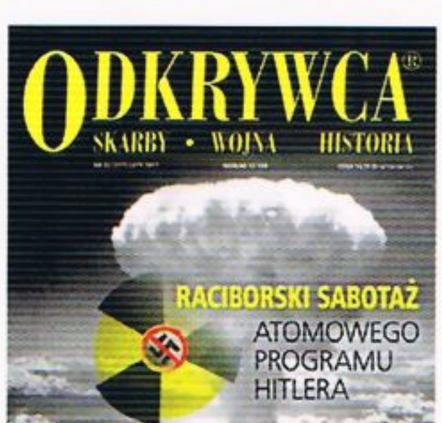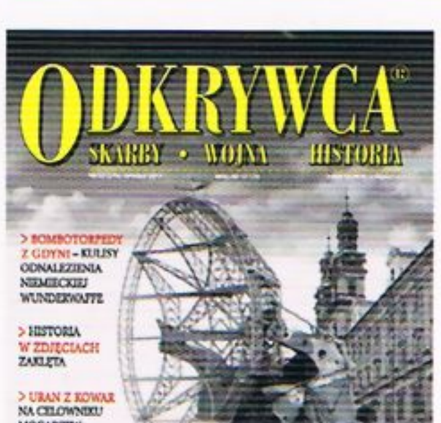
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez Wydawcę, jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.